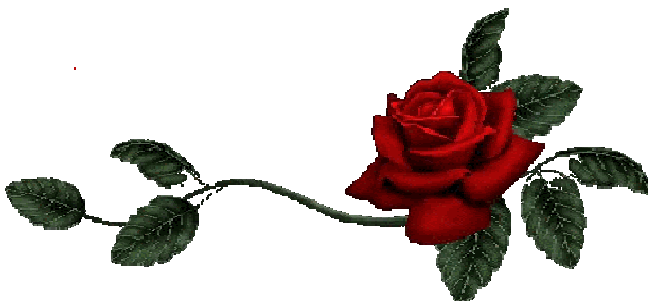




**Jackie Merritt**

***Ostatni kawaler***

**Tytuł oryginalny: The Bachelor Takes a Wife**



## PROLOG

Keith Owens czuł, że Jason Windover jest dziś w doskonałym nastroju. Właśnie przygotowali sobie kawę i wraz z resztą przyjaciół zasiedli wygodnie przy stole w jednym z prywatnych gabinetów Klubu Tekszańskiego.

Jason śmiał się szczerze ze wszystkich żartów na temat swojej podróży poślubnej, z której on i jego żona, Merry, dopiero co wrócili. Sam też nie pozostawał dłużny i raz po raz zręcznie się odgryzał, szczególnie Keithowi, bo ten był już ostatnim kawalerem w tym towarzystwie.

- Poczekaj no, spryciarzu - zawołał do Keitha. - Z pewnością znajdzie się taka, co cię usidli i skończy się rozrywkowe życie najszybszego ptaszka w mieście!

- Najszybszego ptaszka? - Keith powtórzył ze śmiechem i rozejrzał się pytająco po rozbawionych twarzach kumpli: Sebastiana Wescotta, Williama Bradforda, Roberta Cole'a i oczywiście Jasona. - Tak o mnie gadacie tu w Royal?

- A co, bracie, nic ci o tym nie wiadomo? – spytał z niewinną miną Sebastian.

- W porządku, niech wam będzie - powiedział Keith.  
- Rozumiem, że nie możecie mi darować, że jestem ostatnim wolnym człowiekiem między wami. Ale niech wam

się za wiele nic zdaje. Ja nie jestem do złapania i żadnej panience nic uda się zaciągnąć mnie do ołtarza!

- My też tak twierdziliśmy, kiedy byliśmy jeszcze młodzi i głupi - westchnął teatralnie Rob.

Wybuchnęli gromkim śmiechem, ponieważ wszyscy pożenili się całkiem niedawno i dobrze wiedzieli, jak przełożna bywa siła miłości. Żaden z nich nie wierzył, poza Keithem oczywiście, że ów „najszybszy ptaszek” będzie tu wyjątkiem. Zresztą wszyscy widzieli, jak Keith popisował się podczas dorocznego spotkania dobroczynnego w Klubie Teksańskim urządzanego na rzecz New Hope Charity, organizacji kobiecej, której przewodzi Andrea O'Rourke. Czy to nie z nią flirtował „najszybszy ptaszek” jeszcze w college'u? Gdyby to któraś inna, a nie Andrea, zajmowała się pozyskiwaniem funduszy dla New Hope, czy Keith aż tak by się wygłupiał, rzucając kapeluszem podczas losowania? Z pewnością nie. Wypisałby po prostu czek i odwróciłby się na pięcie!

Tego tematu nikt jednak nie poruszył. Mogli sobie pokpiwać z Jasona, który rzeczywiście wrócił ze swej podróży poślubnej, ale ponowne zejście się Keitha i Andrei to sprawa zbyt delikatna i w rzeczy samej - niepewna.

- Pożartowaliśmy, ale czas by już przejść do sprawy, z powodu której zebraliśmy się tutaj - powiedział w pewnej chwili Keith, odstawiając filiżankę na siół. - Mam na myśli Doriana.

Pozostała czwórka od razu spoważniała. Wszyscy czterej przyjaciele żywili podejrzenie, że to Dorian Brady zamordował Erica Chambersa, księgowego w Wescott Oil. Ale jak dotąd nie było na to dowodów.

Keith kontynuował.

- Mieliśmy Doriana na oku podczas twojej nieobecności, Jasonie, nikt z nas jednak nie zauważył niczego podejrzanego. Co prawda Dorian zrobił się tak skryty, że trudno w ogóle cokolwiek wywnioskować z jego zachowania.

- Już sama ta skrytość jest podejrzana – powiedział Jason.  
- A ty co o tym myślisz, Sebastianie?

- Kiedyś nie był taki - przyznał Sebastian, który bardziej niż ktokolwiek inny czuł się poruszony ostatnimi wypadkami, Dorian był bowiem jego bratem przyrodnim. - Chyba że to, nad czym akurat pracował, wymagało dyskrecji. Sami widzieliście, jaki był ostatnio tajemniczy... Obaj jesteśmy do siebie tak podobni, że nikt nie wątpi, iż mieliśmy rzeczywiście wspólnego ojca. A jednak nie powinienem był dawać mu pracy w Wescott Oil. Czuję się winny, ale chciałem mu po prostu pomóc.

- W niczym tu nie zawiniłeś - powiedział spokojnie Keith.  
- O nic się nie oskarżaj, Sebastianie. Z takim wężem jak Dorian żaden uczciwy człowiek sobie nie da rady. On rozmyślnie podrywał twój autorytet, z paroma podobnymi do siebie.

Obecni zamilkli na chwilę.

- To, czego jednak wciąż nie możemy pojąć, to motywy morderstwa - mówił dalej Keith. - Kim był dla Doriana Eric Chambers, jeśli nie zwykłym kolegą? Co on mógł mieć do tego biedaka?

- Nie zapominajmy, że Dorian ma alibi – powiedział Will.  
- Może powinniśmy o tym pogadać z Laurą Edwards. Lepiej jeszcze raz sprawdzić tę jej historyjkę o ich wspólnej kolacji dokładnie w chwili zbrodni.

- A dlaczego miałyby kłamać? - zapytał Sebastian i podniósł się, aby sobie dolać kawy. - Głowię się nad powodami morderstwa i mam przeczucie, że wiąże się to jakoś ze mną. Jason, wiem, że od początku o coś podejrzewałeś Doriana. - Usiadł, przysuwając krzesło do stołu. - Dlaczego?

- Mówiliśmy o tym już wcześniej - przypomniał Keith.

- Tak, ale coś chyba pominęliśmy - powiedział Sebastian.

- Pliki komputerowe wykazały, że Dorian szantażował Erica - Jason odchylił się w fotelu i zaplótł ręce z tyłu głowy.

- Tak, ale te pliki nie wyjaśniają, niestety, powodu szantażu. Co takiego mógł ukrywać Eric, że ten go straszyl? Może gdybyśmy wiedzieli więcej o Ericu... - zastanowił się. - Co my naprawdę o nim wiemy?

- Pracował dla Wescott od ładnych paru lat – wtrącił się Sebastian. - Był samotnikiem, miał tylko kota do towarzystwa. Rozwiódł się na długo przed tym, nim zaczął pracować dla Wescott, więc nikt jego byłej żony nie zna.

Mieszkał sam, z tym kotem, w małym, skromnym domku. To, że w skromnym, było właśnie dosyć dziwne, ponieważ całkiem dobrze zarabiał.

- Ale może płacił alimenty swej byłej - zgadywał Keith.

- Nie płacił. Jego była żona wyszła powtórnie za mąż dość dawno temu, więc problem alimentów jest nieaktualny. Dzieci leż nie mieli. Naprawdę mógł sobie pozwolić na znacznie lepszy dom, biorąc pod uwagę jego zarobki.

Idźmy więc tropem pieniędzy - powiedział Jason. W tej samej chwili wszystkich równocześnie tknęła

jedna myśl. Spojrzeli po sobie. Pieniądze. Parę miesięcy temu znikły pieniądze z Wescott Oil. W pierwszym momencie o defraudację oskarżono Sebastiana, co było całkiem absurdalne, ponieważ to on był przecież właścicielem przedsiębiorstwa i w ogóle miał więcej pieniędzy, niż mógłby wydać. Został więc oczyszczony z wszystkich zarzutów. Niemniej zniknięcie pieniędzy pozostało niewyjaśnione.

A przecież tu właśnie mogło się kryć, i pewnie się kryło, rozwiązanie zagadki.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Andrea O'Rourke dostała pierwszego czerwca dobrą wiadomość.

- To Klub Tekszański - powiedziała i zakryła słuchawkę dłonią. - Wpisali New Hope na pierwsze miejsce swej listy dotacji!

Obecne na spotkaniu wolontariuszki ogarnęło podniecenie. Zebrały się dziś właśnie, aby podyskutować o najpilniejszych potrzebach New Hope. Zaczęły zgadywać, ile też może wynieść wsparcie?

Wszyscy wiedzą, że doroczne bale dobroczynne Klubu Tekszańskiego przynoszą poważne zyski. Co prawda oficjalnych raportów na ten temat nie publikowano.

New Hope było fundacją zajmującą się pomocą poszkodowanym kobietom. Organizacja mieściła się w wielkim, starym domu. Pokój, w którym odbywały się spotkania, urządzony był skromnie, meble pochodziły z różnych kompletów, niemniej wraz z kawowym i herbacianym instrumentarium stwarzały rodzinną atmosferę. Zarzucone papierami, stojące na uboczu biurka, sugerowały również administracyjną pilność wolontariuszek.

Andrea ucieszyła się z pomysłu dla New Hope Cha-

rity obrotu spraw, choć jednocześnie poczuła niepokój - ale jego powodu nie wyjawiałaby nigdy swoim współpracownikom. Chodziło o to, że miała uzasadnione podejrzenie, iż to Keith Owens, długoletni członek Klubu Tekszańskiego, obywatel Royal, którego tak starannie próbowała od lat omijać, stał za owymi pieniędzmi, które mają być dane organizacji.

Będę więc musiała wziąć udział w balu klubowym!... pomyślała. I trzeba będzie grzecznie podziękować za wsparcie dla New Hope. Owszem, robiło się podobne rzeczy przy innych okazjach, ale nigdy na oczach Keitha Owensa, uśmiechającego się zadowolonym, gdy ja stoję na podium!

O Boże! Co będzie, jak się okaże, że to właśnie on będzie pełnił w tym roku honory sponsora?

Nie, nie zdobędę się, nie zrobię tego!

Ależ oczywiście, że się na wszystko zdobędzie! Choćby to miało być nie wiadomo jakie trudne i kłopotliwe dla niej.

Andrea była kobietą zdyscyplinowaną. Zarazem dyskretną, trzymającą swe współpracowniczki, a również i przyjaciół, na dystans... Mieszkała sama, odkąd pięć lat temu zmarł jej mąż. Ci, którym udawało się z nią zawrzeć bliższą znajomość, musieli być podobni do niej. Wypadało im podzielać jej upodobania, choćby te do małych kolacji, podczas których należało prowadzić dyskusje intelektualne o literaturze, muzyce czy malarstwie.

Keith Owens nie należał do tego kółka i nigdy nie mógłby należeć. Andrea zaś nie przestąpiłaby z własnej woli progu Klubu Tekszańskiego, półtora piętrowej budowli o ciemnych boazeriach, wyposażonej, jak słyszała,



w ciężkie meble skórzane i ozdobionej myśliwskimi trofeami na ścianach.

Gdy sobie teraz wyobraziła, że będzie musiała się tam już wkrótce znaleźć, poczuła się naprawdę nieswojo. Niestety, nie mogła się z nikim tutaj podzielić swymi rosnącymi obawami, ale też niby dlaczego miałyby to robić?

Co kogo obchodzą prywatne szczegóły jej życia? Absolutnie nikogo.

Znów przyglądając się kobietom, Andrea zastanawiała się, ile z nich mogłoby cokolwiek wiedzieć o jej i Keitha skomplikowanej przeszłości. Troska ta wydawała się niemądra, gdy się zważy, że ich wspólna historia skończyła się dobre dwadzieścia lat temu. Oboje, ona i Keith, mieli teraz po trzydzieści osiem lat. Zdarzają się jednak ludzie, którzy mają, niestety, zbyt długą pamięć...

Andrea nagle poczuła, że nie usiedzi spokojnie ani chwili dłużej. Wstając z krzesła, uśmiechnęła się do pań i powiedziała:

- Ogromnie was przepraszam, ale przypomniałam sobie właśnie o bardzo ważnym spotkaniu. Naprawdę muszę już w tej chwili wyjść.

Zmierzając na parking, czuła ucisk w żołądku. Że też właśnie Keith Owens okazuje się być głównym dobroczyńcą! Do licha, jak on śmie wtrącać się w jej uporządkowane, spokojne od lat życie? Jak śmie!

Keith podtrzymywał dobrą formę fizyczną w swojej własnej domowej siłowni. Miał osobistego trenera, który przychodził do niego dwa razy w tygodniu. Oprócz tego oczywiście ćwiczył sam.

Dziś nie szło mu jakoś z hantlami, ekspanderem i sztangą. Zrobił kilka przysiadów i skłonów, po czym udał się do kuchni, gdzie zrobił sobie kawę i sięgnął po gazetę.

Kawa była smaczna, jednak nad doniesieniami prasowymi nie mógł się skupić. Marszcząc czoło, odchylił się w krześle i zatopił wzrok gdzieś w przestrzeni. Wiedział, co go tak rozprasza: była to nawracająca myśl o tym, iż na balu dobroczynnym ma być Andrea.

Przez lata ignorowali się nawzajem czy też usiłowali nie zwracać na siebie uwagi. Gdy coś nie do uniknięcia zbliżało ich do siebie, zawsze jednak na krótko, mówili sobie tylko „cześć”. Keith czuł się w takich razach prawie sparaliżowany zimnym, uprzejmym głosem Andrei. I teraz zastanawiał się, dlaczego mimo wszystko ciągnie go do niej? Na balu z pewnością ta kobieta nie obdarzy go nawet uśmiechem.

W głębi ducha Keith znał jednak przyczynę zachowania Andrei. Oczywiście, że chciałby to zmienić. Pragnąłby nie czuć tego jej słynnego chłodu, pragnął, żeby traktowała go tak jak kiedyś. Czy bal tu cokolwiek zmieni? Może nie. Prawie na pewno nie. Ale będzie okazją, mimo wszystko, by na Andreę chociaż trochę popatrzeć.

Po tej konstatacji, lekko podenerwowany, Keith wrócił myślą do rozważań nad sprawą Dorianą Brady'ego. Jak można mu udowodnić morderstwo? To frustrujące być absolutnie pewnym, że ktoś coś zrobił, a nie móc mu tego udowodnić. Analizował tę sprawę po raz dziesiąty od spotkania z Sebastianem, Robem, Jasonem i Willem. I nagle wpadł na pewien pomysł. Gwałtownie wstał od stołu i ru-

szył w stronę telefonu. Zdjął go z podstawki i zaczął krząć po pomieszczeniu, wystukując numer.

- Sebastian? Cieszę się, że cię złapałem. Słuchaj, chciałem zajrzeć do komputera Erica. Powinienem być o tym pomyśleć wcześniej. Wiem, oczywiście, że policja już w tym grzebała i że Rob też tam zaglądał. Mówił mi, że znalazł osobiste zapiski Erica, a także e-maile... Nie mam zamiaru niczego po nikim poprawiać, ale wpadł mi do głowy pewien nowy pomysł. Wiesz, że znam się na komputerach; jeśli jest na świecie coś, co znam naprawdę dobrze, to są to komputery. Myślę, że mogę odtworzyć skasowane pliki i znaleźć informacje, które nas interesują.

Kariera zawodowa Keitha opierała się właśnie na jego doskonałej wiedzy informatycznej. Wszyscy wiedzieli, że jako specjalista od programów komputerowych jest nie do pobicia. Do tego potrafił rozłożyć na części i złożyć z powrotem dowolny komputer w ciągu dziesięciu minut! Jego firma dystrybucyjna Owens Techware była dobrze znana nie tylko w Teksasie czy w całych Stanach, ale i na świecie.

- Pomysł dobry - ocenił Sebastian. - W porządku, wpadnij kiedy zechcesz. Laptopa Erica mam w swoim sejfie.

- Świetnie. Zajrzę do Wescott, jak tylko będę miał trochę czasu.

Keith odłożył telefon i natychmiast jego myślami znów zawładnęła Andrea. Nie rozumiał, jak to się dzieje, że ta kobieta tak łatwo powraca do jego życia? Poczł się nagle spięty; postanowił natychmiast wziąć prysznic. Powinien był to zrobić już godzinę temu!

Elegancki budynek należący do klubu, wraz z całym zadbanym otoczeniem, wydawał się wprost idealny na urządzenie balu. Wokół budynku, na drzewach, a nawet na krzewach rozwieszono teraz setki małych lampek. Okna, rozświetlone ciepłym, żółtym blaskiem stwarzały prawdziwie magiczną atmosferę.

Limuzyna, którą wieziono Andreę, zbliżała się właśnie do Klubu Tekszańskiego. Usadowiona na tylnym fotelu, Andrea nie była z siebie zadowolona. Miała uczucie, że dała się wmanipulować w tę imprezę. Przysięgała sobie, że coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy. Gdyby członkowie klubu kiedykolwiek znów zechcieli być hojni dla New Hope, ona im się wymknie, otwarcie albo jakąś sprytną sztuczką. Nie mogła też znieść siebie w tym luksusowym aucie, to absolutnie nie było w jej stylu. Została do tego jednak zmuszona i teraz cierpiała, czując się doprawdy nie na swoim miejscu.

O to wszystko oskarżała naturalnie Keitha Owensa. Nikt jej nie wmówi, że to nie on wymyślił cały ten scenariusz i to tylko po to, żeby ją wprawić w zakłopotanie. A teraz ona jeszcze będzie musiała mu dziękować, miło się uśmiechać i w ogóle zapewne znosić jego bliskość.

Niechętnie stykała się z nim od czasów college'u, choć widywali się często, czego nie sposób uniknąć w miasteczku tak małym, jak tekszańskie Royal. Ile razy ocierali się o siebie, była tak podenerwowana, że czuła wręcz nieprzyjemne mrowienie w okolicy karku. Bo też i miała powody do takiej reakcji. Wiele lat temu to właśnie Keith doprowadził ją na skraj rozpaczy. Pewnego wieczora, gdy spodziewała się propozycji

małżeńskiej, usłyszała z jego ust zaproszenie do partnerstwa w interesach.

Partnerstwo w interesach! Okazało się, że przez cały czas trwania ich związku on myślał tylko o swojej karierze! Z tego, co obserwowała przez późniejsze lata, nic się w tym względzie nie zmieniło.

A tamtego decydującego wieczoru powiedziała mu stanowczo, że nie będzie z nim robiła interesów. Bo, na przykład, nie ma zamiaru rezygnować ze swych planów edukacyjnych.

On zaś wyśmiał wtedy jej zamiar zostania nauczycielką. Powiedział, że to naiwne i nieopłacalne!

Tak trywialnie skończyła się ich miłosa przygoda.

Keith zarobił wkrótce miliony na programach komputerowych, ona zaś pozostała skromną osobą, ale nie czuła się z tym źle. On przecież nie mógłby pojąć, że istnieją wartości wyższe niż zasobne konto bankowe!

Andrea kiwała głową, wtórując swym myślom, a tymczasem limuzyna wtaczała się właśnie na podjazd przed klubem. Zatrzymała się dokładnie naprzeciw wejścia; kierowca otworzył drzwi; wypadało wysiąść i zacząć odgrywać przewidzianą na dzisiejszy wieczór rolę.

Było dosyć gwarno; grapa gości stała przed frontem, oddając się przyjacielskim pogawędkom. Styl ubiorów miał charakter wieczorowy, co nie oznacza, by, na przykład, wszyscy mężczyźni byli w czarnych smokingach.

Owszem, byli w smokingach, lecz równie kolorowych, jak i suknie ich partnerek. Andrea widziała ubrania czerwone, fioletowe, a nawet złociste, jak u estradowych idoli. Kobiety, obwieszane świecidełkami, wyglądały jak choinki, tak to w

każdym razie oceniała Andrea, osoba nie znosząca krzykliwości ani przesady.

Wtem poczuła, że ktoś bierze ją pod ramię.

- Dobry wieczór, Andreo - usłyszała. I był to oczywiście Keith. - Nie byłem pewien, czy przybędziesz sama, czy z jakąś eskortą. - Uśmiechnął się. - Ponieważ jesteś sama, masz dziś we mnie na cały wieczór przewodnika, doradcę, no i eskortę.

Mimo uczucia niechęci, które owładnęło nią natychmiast, nie mogła nie zauważyć, że Keith świetnie się trzyma i że jest elegancki. Miał smoking w odcieniu stonowanego karmelu, co doskonale harmonizowało z kolorem jego włosów. I wciąż na jego twarzy pojawiał się ów osobliwy uśmieszek, który tak ją czarował w czasach, gdy oboje byli w college'u. Doceniała jego urodę, jednak dziś zdawała się być zupełnie poza siłą jej oddziaływania. Zresztą dojrzałość wyposażyła ją w wiedzę, że nie wygląd jest najważniejszy.

O tym, co jest ważne, przekonała się, gdy wyszła za mąż za człowieka, który, nie będąc śliczny, posiadał jednak inne wspaniałe zalety. Prawdę mówiąc, u Keitha wszystko ją irytowało. A teraz w szczególności to, że samozwańczo uznał się za jej „eskortę”, i to na cały wieczór.

- Wolałabym nie - powiedziała chłodno, starając się uwolnić rękę od nacisku jego ramienia.

- A może jednak? Protokół dyplomatyczny wymaga, by nasz gość honorowy miał dziś należytą asystę. - Keith mówił to, lustrując ją od stóp do głów.

Andrea była naprawdę atrakcyjna. Niewiele się zmieniła od czasów studenckich. Tyle że nieco skróciła długie

czarne włosy. Miała te same regularne rysy co kiedyś i niezwykle, ciemnoniebieskie oczy. Do licha, ona była piękna od zawsze, jeszcze jako dziecko, pomyślał Keith. Dobrze to pamiętał, ponieważ mieszkali niegdyś prawie drzwi w drzwi.

- Gdybym chciała mieć asystę - powiedziała Andrea - przysłałbym z przyjacielem. A twoje wyobrażenia o „protokole dyplomatycznym” wydają się raczej staroświeckie. Dziś kobieta czuje się całkiem dobrze bez jakiegokolwiek „eskorty”. A teraz proszę cię, abyś puścił moje ramię.

- Puszczę, jeśli ty mnie weźmiesz pod ramię.

- A co byś powiedział na lekkie kopnięcie w kostkę?

Keith zaśmiał się.

- Widzę, że masz ochotę na małą potyczkę? Tylko z jakiego powodu?

Andrea wyszarpnęła rękę.

- Dość już tego! - Ruszyła samodzielnie w stronę wejścia, czując jednak Keitha cały czas za swoimi plecami.

Najwyraźniej nie zamierzał się odczepić, bez względu na to, jak bardzo szorstka by dla niego była. Westchnęła. Ten wieczór wyglądał właśnie tak nieznośnie, jak to przewidywała.

W holu najznamienitsi członkowie klubu ceremonialnie witali gości. Andrea musiała uścisnąć wiele rąk i udawać zachwyconą. Równocześnie obserwowała kątem oka wystrój wnętrza. Było rzeczywiście, tak jak jej opowiadano, stu procentowo „męskie”. Czyż to nie wypchany łeb dzika tam, nad kominkiem?... A tu jakieś szable i sztucery skrzyżowane na ścianach. Śmiechu warte! Nikt z kręgu jej

przyjaciół nie bywał w tym przybytku. Może i spotykają się tutaj zacni panowie, czemu nie, sponsorują przecież rozmaite organizacje i przedsięwzięcia, lecz zarazem słyszy się niemało o ich hałaśliwych imprezach. Nawet teraz hałasują! Bo jakże, na przykład, nazwać tę okropną muzykę? Oczywiście, country and western. No tak, ale czegoś ty się spodziewała? zapytała samą siebie w myślach Andrea. - Schuberta? Tutaj? Beethovena? Chopina?

- Moja droga, tak się cieszę z tegorocznej decyzji jury dobroczynnego. - Starsza dama, Janice Morrison, żona długoletniego członka klubu, wzięła ją w swe objęcia.

Andrea uśmiechnęła się i prędko oceniła, że sam diamentowy naszyjnik pani Morrison wystarczyłby, aby zaspokoić finansowe potrzeby New Hope przez najbliższe dziesięć lat.

- Czujemy się w New Hope prawdziwie obdarowani i jesteśmy dumni z wyróżnienia - wymruczała w stronę pani Morrison. - Może pani być pewna, że ani cent z dotacji nie zostanie zmarnowany.

- Jestem tego pewna, jestem pewna - promieniała Janice. - ...Ależ ładna z was para! - zwróciła się teraz do Keitha, który nadal stał blisko Andrei.

- Prawda? Ja też tak myślę - Keith natychmiast skorzystał z okazji, by ponownie ująć Andreę pod rękę. - W istocie jesteśmy jednak tylko przyjaciółmi, droga Janiec Nic więcej. I bardzo tego żałuję.

- Co też opowiadasz, Keith! - Janice kręciła głową. - Kto ci w to uwierzy?

Andrea skurczyła się w sobie. Oto właśnie jedna z tych osób o doskonałej pamięci, które przechowują obraz od-



wiecznej zażyłości rodów Owensów i Vance'ów, niegdyś sąsiadujących ze sobą w Royal...

Keith skłonił się pani Morrison i delikatnie posterował Andreamu ku innym rejonom klubu. Tym razem nie protestowała. Poczwała ulgę.

- Przepraszam cię za ten incydent - uśmiechnęła się do niej. - Coś takiego nie powinno się powtórzyć.

- Jak się ma nie powtórzyć... - Znów cofnęła ramię - ...jeśli cały czas depczesz mi po piętach? I wszyscy widzą cię ze mną?

- Oj, Andy - westchnęła, jakby nieco znużony jej ciągłym oporem. - Naprawdę chcesz, żebym cię zostawił samą na pastwę tego tłumu?

- W każdym razie wołałabym nikomu niczego nie sugerować widokiem nas jako pary. Widzisz, ile oczu patrzy na nas?

Keith się rozejrzał wokół i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Rzeczywiście się gapią - potwierdził. - Pewnie się zastanawiają, czy ze sobą sypiamy.

Andrea wydeła usta.

- Sypiamy, sypiamy... Nie robiliśmy tego nawet wówczas, gdy rzeczywiście byliśmy parą.

- Ale przecież nie z mojej winy. - Keith jakby zamierzał się bronić.

- Ty nigdy nie jesteś winny. Bo najpierw trzeba by mieć sumienie, żeby móc czuć się winnym.

- Oj, widzę, że nie mam u ciebie najlepszej opinii.

- Wątpię, żeby ci na niej zależało.

Keith nic nie odpowiedział. Czuł, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- A co byś powiedziała na kieliszek szampana? - zaproponował.

- A jeśli powiem „nie”, czy odczepisz się ode mnie i pójdziesz zanudzać kogoś innego?

- Nie pójdę.

- No to już lepiej wypijmy szampana.

- Świetnie. - Objął ją opiekuńczym gestem i poprowadził przez tłum w stronę najbliższego baru. Fizyczny kontakt z dolną partią jej pleców sprawił mu żywą przyjemność. Nie omieszkał jej tego zakomunikować.

Wymknęła mu się.

- Przepraszam cię bardzo... - mruknęła i zawiesiła głos. - Gdzie tutaj jest damska toaleta? - Ledwie to powiedziała, uświadomiła sobie, że nie ma swojej torebki. -

O, do licha! - rozejrzała się. - Zostawiłam ją w tej limuzynie.

- Zostawiłaś co?

- Torebkę. - Spojrzała mu prosto w oczy. Gdyby nie była od początku z jego powodu tak zdenerwowana, oczywiście niczego by nie zostawiła w tym przeklętym aucie. Nie należy do roztrzepanych wariatek, które wciąż coś gubią. - Gdzie stoją zaparkowane samochody?

- Pokażę ci.

W tym momencie tuż za plecami usłyszeli czyjeś słowa:

- Ładne rzeczy, to przecież musi być nasz honorowy gość, Andrea O'Rourke!

Obrócili się oboje. Z twarzy Keitha od razu zniknął uśmiešek flirciarza. Rysy mu stwardniały. Andrea zarejestrowała to z pewnym zdziwieniem. Przed nimi stał wysoki mężczyzna ubrany w czarny smoking.

- Czy zechciałbyś, przyjacielu, poznać mnie z tą panią? - Przybysz użył tonu, w którym było coś niepokojącego. Odczekał ułamek sekundy, a gdy Keith nie zareagował, zaśmiał się krótko i zwrócił się do Andrei. - Zaniemówił... Pozwoli pani, że sam się przedstawię. Nazywam się Dorian Brady. - Wyciągnął rękę. - To dla mnie prawdziwy zaszczyt poznać panią.

Andrea nie była zadowolona. Oto kolejny klubowicz, który nie budzi w niej zaufania.

- Witam - powiedziała i szybko cofnęła dłoń.

Keith nie odzywał się przez cały ten czas, co stanowiło dla niej zagadkę, bo przecież wydawał się być na przyjacielskiej stopie z wszystkimi członkami Klubu Teksasńskiego.

- Niestety, muszę wrócić do samochodu – wymówiła się Andrea, nie mając ochoty przedłużać tego niespodziewanego spotkania.

- W takim razie nie zabieram czasu - odrzekł nowy znajomy. - Do widzenia pani. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze się zobaczymy.

Po tych słowach skłonił się lekko i odszedł. Keith odprężył się.

- To bardzo niebezpieczny gość - powiedział. - Radziłbym ci omijać go szerokim łukiem.

- Prawdopodobnie masz rację - odrzekła. Potem dodała ostro: - Jednak nie mam zamiaru słuchać twoich nieustannych rad! Za to byłoby dobrze, gdybyś mi wreszcie wskazał tamten parking.

Keith czuł się zaskoczony obecnością Dorian na balu. Tupet Brady'ego wytrącił go z równowagi i teraz musiał

szybko pozbierać myśli. Bezwiednie przeczesał włosy dłonią i powiedział do Andrei:

- A może ja ci przyniosę tę twoją torebkę? Tak będzie najszybciej.

- Kiedy ja chcę iść sama - odparła zniecierpliwiona.

- No, dobrze... A więc przejdiesz przez patio koło restauracji, potem będzie taki chodniczek wzdłuż żywopłotu, potem zobaczysz basen, znowu żywopłot i ogrodzenie, za którym właśnie stoją samochody.

- Dziękuję - ruszyła nie zwlekając.

Cóż to za klientela przychodzi tu do klubu, pomyślała i pokręciła skrzywiła głowę. No i sam Keith... Wiele lat temu był jej miłym kolegą z sąsiedztwa. Podobali się sobie nawzajem. Był potem pierwszym chłopcem, którego całowała. Mieli wtedy po jedenaście lat i prawdę mówiąc bardziej niż całowanie lubili, na przykład, grę w badminton... Albo skakanie do basenu.

Mijała właśnie klubowy basen.

W szkole średniej sporo się między nimi zmieniło. On doszedł do wniosku, że jest niezwykle atrakcyjny, bo adorowały go dziewczyny. No i Andy zeszła na drugi plan. Ku obopólnemu zdumieniu spotkali się potem w tym samym college'u. Odnowiła się ich zażyłość. Wróciły pocałunki. Jemu to, oczywiście, nie wystarczało. Jej chyba także nie, ale namawiała go, żeby z tym najważniejszym poczekali do ślubu. Bo ślub zdawał się rzeczą przesądzoną, skoro się w sobie nawzajem kochali. A kochali się:

Andrea nie wątpiła w tę miłość.

Jakże się myliła i zawiodła!

Tamtego wieczoru nigdy nie zapomni.

On nalegał, by wreszcie poszli ze sobą do łóżka, całował ją jak szalony, ona próbowała się upewnić, czy to tylko namiętność, czy też on ją naprawdę kocha. Zapytała, kiedy będą mogli się pobrać?

I wtedy właśnie dowiedziała się, że mogą co najwyżej być partnerami w interesach! To było jak grom z jasnego nieba i oznaczało dla niej koniec wszystkiego.

Aż do końca college'u prawie nie odzywała się do Keitha.

Poślubiła wkrótce Jerrolda O'Rourke - dobrego, miłego Jerry'ego.

Keith zaś ożenił się z pewną efektowną blondynką. Wprędce się jednak rozwiedli i Keith wrócił do kawalerskiego życia.

A Jerry umarł niedawno i Andrea została wdową.

Czy teraz, po latach, Keith znowu miałby zawracać jej w głowie? Nie, nie, to nie przejdzie. Nie potrzebuje jego przyjaźni ani w ogóle niczego, co od niego pochodzi. Trzeba tylko jakoś wytrzymać dzisiejszy wieczór, a potem wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim.

Andrea dotarła do parkingu. Był rozległy, wypełniony więcej niż setką samochodów. I wszystkie wydawały jej się do siebie podobne! Pamiętała, że przyjechała białą limuzyną, ale stało tu kilkadziesiąt białych limuzyn. Andrea rozglądała się bezradnie. Wtem usłyszała za sobą kroki. Obejrzała się i zobaczyła, oczywiście, zbliżającego się Keitha.

- Nie mogę się połapać... - zaczęła.
- Zaraz coś poradzimy. - Ruszył między rzędy aut.
- Jest! - zawołał po chwili. - To ten egzemplarz wysłałem

po ciebie. - Otworzył drzwiczki i wykonał zapraszający gest.

- Jesteś pewien? - zapytała.

- Najzupełniej.

Andrea rozejrzała się po wnętrzu samochodu.

- Nigdzie nie widzę torebki - podniosła głowę.

On także zajrzał do auta.

- Faktycznie, niczego nie ma.

Andrea usiadła na tylnej kanapie, schyliła się i zaczęła lustrować podłogę.

- Och, jest! - wydała tryumfalny okrzyk. - Spadła!

Zanim zdążyła wysiąść, Keith ulokował się obok niej i zatrzasnął drzwi.

- Co robisz! - odsunęła się, zaskoczona.

- Do rozpoczęcia oficjalnej części balu mamy jeszcze dziesięć minut. Jest to wystarczająco wiele, aby dawni przyjaciele mogli odnowić bliską znajomość. Nie sądzisz?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zatrzaśnięte drzwiczki wznieciły w Andrei szczególny rodzaj ciekawości. Oczywiście nie było powodu, aby się bać Keitha. Przy wszystkich wadach, nigdy nie przejawiał skłonności do stosowania przemocy.

- No i co ty teraz właściwie zamierzasz? - wzruszyła ramionami.

Keith nie wydawał się skrupowany.

- Przychodzą mi do głowy różne rzeczy... Myślę teraz, na przykład, o naszym ostatnim spotkaniu.

- Kiedy to było? - Udała, że nie może sobie niczego przypomnieć. Tymczasem właśnie doskonale pamiętała, że siedziała wówczas przy restauracyjnym stoliku, jedząc kolację z pewną miłą młodą kobietą, Rebecca Todman objętą opieką New Hope Charity. Rebecca opowiadała jej właśnie historię swego smutnego życia, gdy nadeszli Keith i Robert Cole, detektyw wynajęty przez Wescott Oil dla zbadania sprawy zabójstwa Erica Chambersa. Andrea zauważyła wejście obu mężczyzn, ale nie przypuszczała, że zechcą do nich dołączyć.

- Pamiętasz, pamiętasz - kiwał teraz głową Keith. - Byłaś wtedy z tą Rebeką...

- Ach tak... - odegrała zaskoczenie. - Rzeczywiście, to było wtedy.

Wcale nie miała ochoty wspominać jakichkolwiek spotkań z Keithem... Ich ostateczne rozstanie było przecież tak uzasadnione! Bo różni ich dosłownie wszystko.

On jest, na przykład, bogaty ponad przyzwoitość, ona zaś żyje skromnie. To, co ona lubi najbardziej, jego mogłoby tylko nudzić. Jego przyjaciele bywają hałaśliwi i żyją na pokaz. Już sam dom Keitha wydaje się nad wyraz pretensjonalny! O nie, ich światy na pewno nie mają ze sobą nic wspólnego.

Wewnątrz auta było ciemno, Keith bowiem zatrzaskał drzwi, gdy tylko znalazł się obok niej na siedzeniu, i zgasło światelko. Jednak latarnie parkingowe oświetlały jego twarz. Andrea spojrzała mu w oczy i zapytała:

- Czy nie pora, abyśmy już wrócili do klubu? O ile dobrze pamiętam, kolacja zaczyna się o ósmej. Nie mam zegarka. A która jest właściwie godzina?

Keith posłusznie spojrzał na zegarek.

- Tak, powinniśmy już iść. Ale pozwól jeszcze minutkę. Andy... Pamiętasz, że cię kiedyś nazywałem Andy?... A nawet przezywałem Andy Pandy?... No więc wtedy, gdy wszedłem z Robertem do tej restauracji i zobaczyłem tam ciebie, poczułem, że mi się robi dziwnie ciepło w środku. Próbowałem to zrozumieć, ale bez powodzenia. Dziś czuję to samo. Może ty wiesz, co mi jest?

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Na twoim miejscu traktowałabym sygnały płynące ze swego wnętrza z należytą powagą. Skontaktowałabym się, na przykład, z kardiologiem i zrobiła sobie EKG.



- Czemu tak drwisz? - Keith pochylił głowę. Już dawno zrezygnował z roli podrywacza. Nagle, zaskakując i ją, i siebie samego, gwałtownie ją objął, przyciągnął do siebie i pocałował w usta. Wcale mu się nie wyrywała. Powtórzył więc pocałunek. - A może - zaszeptał tuż przy jej twarzy - teraz właśnie nadszedł nasz prawdziwy czas?

Uwolniła się natychmiast.

- To na pewno nie jest nasz czas - powiedziała nieco drżącym głosem. - Sięgnęła do klamki i, nie patrząc w jego stronę, dodała już całkiem opanowana - No, dosyć tego, Keith. Wysiadamy.

Po chwili, oboje milcząc, szli przez patio, które było już zupełnie puste. Wszyscy zdążyli udać się do sali balowej na kolację. Andrea zatrzymała się przed drzwiami.

- Masz trzydzieści osiem lat, jak ja - powiedziała - a wciąż zachowujesz się jak chłopiec. Czy ty sądzisz, że możesz ranie tak po prostu poderwać, jak gdyby nigdy nic? A ja, jak gdyby nigdy nic, będę miała na to ochotę?

- Andy - spojrzał na nią. - Co to jest trzydzieści osiem lat? Dla mnie jesteś dziewczyną taką, jak kiedyś. Może dlatego działam tak impulsywnie.

Westchnęła.

- Bardzo jesteś ambarasujący.

Spojrzał na nią.

- Ambarasujący? - Poruszył brwiami. - A to ci wyraz. Prosto z książki!... Wciąż tyle czytasz co kiedyś?

- Owszem, czytam.

Pokiwał głową i nic nie odrzekł. Pchnął drzwi, przepuszczając ją przodem.

Andrea ujrzała salę udekorowaną prawie jak na bal

sylwestrowy, z mnóstwem stołów, przy których siedzieli rozmawiający, śmiejący się, podnieceni ludzie. Po kolacji i po ceremonii oficjalnego ogłoszenia darowizn oraz prezentacji przedstawicielki New Hope, planowano usunąć stoły, by goście mogli potańczyć. Andrea z góry postanowiła, że długo tu nie zostanie. Ot, tyle, żeby nie obrazić dobroczyńców, nie wydać się niewdzięczną. Keith podał jej ramię.

- Nasz stół jest po przeciwnej stronie sali - powiedział.

Postarała się wywołać na ustach uśmiech; widziała, że wszyscy im się przyglądają. Rozumiała przy tym, że nie powinna się przejmować.

Zatrzymali się przy owalnym stole, przy którym już siedziały cztery pary. Dwa miejsca pozostawały wolne.

- Myślę, że znasz przynajmniej z widzenia moich przyjaciół - powiedział Keith. - Ale na wszelki wypadek przedstawię ci ich. Od lewej: Will i Diana Bradfordowie, potem Rob i Rebecca Cole, Sebastian i Susan Wescottowie, a w końcu Jason i Merry Windoverowie.

Wymienieni uśmiechali się i lekko kiwali głowami.

- A to jest oczywiście Andrea O'Rourke. - Tu Keith skłonił się ku swej partnerce.

Zaczęły się rozmowy, w lekkim tonie, ale wcale nie zdawkowe. Andrea z przyjemnością odkrywała, że członkowie Klubu Tekskańskiego nie odpowiadają stereotypowi, jaki sobie na ich temat wytworzyła. Żadnej szorstkości czy prostactwa. Nie było też widać zamięłowania do mocniejszych trunków lub śmierdzących cygar. Sami mili, inteligentni, atrakcyjni ludzie w wieku mniej więcej od dwudziestu

paru do czterdziestu kilku lat. Właściwie szkoda, że są przyjaciółmi Keitha, pomyślała. Wcale mu się nie należy takie towarzystwo.

Zajęła się zawartością półmisek, pater i salaterek. Szczególnie zasmakowała w sałatce z brokułów, z grzybkami i orzeszkami, o naprawdę oryginalnym smaku. Keith usługiwał jej z niezwykłą uprzejmością, raz po raz starając się zajrzeć jej w oczy. Gratulowała sobie w duchu, że nie dała się ponieść emocjom tam w limuzynie, ani nie robiąc sceny z powodu skradzionego pocałunku, ani też, nie daj Boże, nie odwzajemniając pieśczęty, wcale zresztą nie przykrej. Licho wie, dokąd by ich to mogło zaprowadzić!

O nie! Nie uwikła się już nigdy w romans z tym Owensem. Na szczęście, jakoś nie czuje braku mężczyzny, ani we dnie, ani w nocy. Odkąd umarł jej kochany Jerry, nawet o tym nie myśli. I oby tak na razie zostało, westchnęła.

W tymże momencie wydało jej się, że Keith pod stołem przyciska swoje udo do jej nogi. Spojrzała nań karcąco i odsunęła się.

- Spróbuj jeszcze raz - szepnęła - a oskarżę cię przy wszystkich o molestowanie seksualne.

- Ależ Andy! - Keith wyglądał na zaskoczonego. - Co się stało?

Przyjrzała mu się baczniej.

- Kpisz, czy o drogę pytasz? Co robisz z nogami?

Wzruszył ramionami.

- O ile wiem, nic szczególnego.

- Przyciskasz się do mnie!

Pokręcił głową.

- Oj, zdaje się, że głodnemu chleb na myśli...

- Kto tu jest głodny! - mruknęła i wydeła wargi.
- Ba - uśmiechnął się. - Może oboje podobamy się sobie...

Andy Pandy i Ambarasujący Keith.

Andrea doszła do wniosku, że oboje posuwają się za daleko. Gdyby w sali nie było takiego gwaru, i do tego jeszcze muzyki w tle, towarzystwo przy stole dawno by usłyszało, jak kompromitujący spór wiodą ze sobą. Na wszelki wypadek lepiej już rzecz zakończyć. Postanowiła nie zwracać uwagi na dalsze prowokacje Keitha, gdyby miały jeszcze jakieś nastąpić.

Tymczasem obsługa zaczęła zmieniać talerze. Przy tej okazji Andrea zauważyła na sali Laurę Edwards, kelnerkę, którą знаła z Royal Diner. Trudno powiedzieć, żeby się przyjaźniły, ale ich stosunek był wzajemnie życzliwy. Andree uderzyło teraz to, jak błada jest Laura. Wygląda na... strapioną. A może na tropioną? Po paru dalszych chwilach refleksji Andrea doszła do wniosku, że twarz Laury przypomina twarze większości kobiet, które się zgłaszają do New Hope, kobiet maltretowanych, zastraszonych, bezradnych.

- Przepraszam na chwilę - Andrea odsunęła krzesło. Wzięła swą torebkę, uśmiechnęła się do współbiedniaków i ruszyła w stronę damskiej toalety. Po drodze podeszła do Laury, która właśnie dźwigała furę brudnych talerzy.

- Cześć - powiedziała. - Poznajesz mnie? Chciałabym z tobą zamienić dwa słowa.

- O, pani O'Rourke... Dobrze. Ale może najpierw to odniosę.

- Spotkajmy się w toalecie.

- Nie wiem, czy mi wolno... - Laura oparła swoją tacę na blacie kredensu. - Ale powiem szefowi, że pani mnie prosiła.

- No to czekam. - Andrea skrzyła ku drzwiom z napisem „Panie”. Toaleta zaskoczyła ją błyszczącymi marmurami i gigantycznym lustrem nad blatem w gotowalni. Również na punkcie higieny ten klub ziemian nie jest bynajmniej konserwatywny, pomyślała. Ledwie zdążyła wyciągnąć szminkę, gdy weszła Laura.

Andrea od razu przystąpiła do rzeczy.

- Wiesz, jak cię lubię... - zaczęła. - Dziś wydało mi się, że jesteś dziwnie blada i jakby czymś zmartwiona. Co się stało?

Laura odwróciła wzrok.

- To nie tak... pani O'Rourke.

- Mów mi po imieniu, proszę. Czuję, że coś jest nie w porządku, to oczywiście, że trudno ci- się tak od razu otworzyć, ale przecież wiesz, że mogę ci pomóc. New Hope ci pomoże.

Laura potrząsała głową. Nie była skora do mówienia. Wciąż uciekała spojrzeniem gdzieś w bok. Typowa reakcja, oceniła Andrea. Tak zachowują się kandydatki na listę objętych pomocą organizacji dobroczynnej.

Sięgnęła do torebki i wyjęła swoją wizytówkę.

- Zadzwoń do mnie, kiedy nabierzesz odwagi - rzekła łagodnie. - Masz tutaj numer New Hope i mój numer domowy. Możesz dzwonić o każdej porze.

- Dziękuję - nieco ochryple odezwała się Laura. - A teraz - podniosła oczy - teraz muszę wracać do pracy.

- Rozumiem - uśmiechnęła się Andrea. - Mam nadzieję, że znajdziemy sposób, żeby cię jakoś pocieszyć.

- Jest pani... Jesteś bardzo uprzejma. - Laura także postarała się o uśmiech, ale wypadło to nieszczęśliwie.

Pożegnały się, po czym Andrea wróciła do swego towarzystwa.

W trzy godziny później Keith odprowadzał ją do czekającej limuzyny. Do czeku dla New Hope, który miała teraz w torebce, dopisano o kilka zer więcej, niż się spodziewała. Wprawilo ją to w tak dobry nastrój, że pozostała na balu dłużej, niż zamierzała. Mało tego, tańczyła! I to nie tylko z Keithem! Wielu mężczyzn podchodziło do niej, prosząc do tańca. A teraz Keith upierał się, żeby ją zawieźć do domu.

- Odstawię cię tylko na miejsce i pożegnam na progu. Niczego się nie obawiaj. Chciałbym mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

- Keith, zrozum - tłumaczyła mu. - Jestem już zmęczona i chciałabym być sama. Bardzo ci jestem wdzięczna za opiekę, a także za zorganizowanie wsparcia dla New Hope, ale pozwól mi się teraz poczuć swobodnie.

On zaś żywił jakieś irracjonalne przekonanie, że na jej drodze może się pojawić Dorian Brady.

- Jest prawie północ - nalegał. - Samotna kobieta o tej porze...

- Daj spokój - przerwała mu. - Od pięciu lat jestem sama i jakoś nie bałam się dotąd wychodzić po zmierzchu.

- No i niedobrze - odparł z westchnieniem. — Zdarza się wiele wypadków...

- Nonsens. - Andrea wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Powiedzmy sobie tu dobranoc, i jeszcze raz dziękuję ci za hojny dar.

Wpatrywał się w nią.

- Wolałbym buziaka... - powiedział tym swoim specjalnym, kusicielskim tonem.

Gwałtownie nabrała powietrza w płuca.

- Keith, nie! Nie zaczynajmy w tym miejscu, w którym skończyliśmy dwadzieścia lat temu.

- Osiemnaście lat temu - sprecyzował. - ...A czy mogłabyś mi podać dziesięć słusznych powodów, dla których nie mielibyśmy zacząć?

- Podam ci jeden bardzo dobry powód. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Bo mnie się nie chce. Dobranoc.

Teraz już bardzo stanowczo ruszyła ku limuzynie. Szofer otworzył jej drzwiczki; wsiadła. Pojazd ruszył. Andrea obejrzała się za siebie: Keith stał w miejscu, w którym go pożegnała i wyglądał na... zmartwionego? Dlaczego, u licha, zaczął się tak o nią troszczyć?

Mniejsza z tym, postanowiła. Nie będą kochankami ani nawet przyjaciółmi. Najwyżej starymi znajomymi. I niech tak zostanie. On ma swój świat, ona swój. Oba te światy nie mają ze sobą wiele wspólnego.

Keith stał na podjeździe, póki tylne światła limuzyny nie utonęły w mroku. Potem, omijając budynek klubu ruszył w stronę parkingu, gdzie stało jego auto.

Zadziwiające, jak różnie oboje oceniali przeszłość. Niewykluczone, że byli w sobie zakochani w czasie studiów, ale Keith nie dałby za to głowy... Miał wtedy mnóstwo ambitnych planów zawodowych i to go pochłaniało. Zakładał, że Andrea jest taka sama. Mylił się, no cóż... Ale

nawet teraz sądził, iż nie byli wówczas gotowi do zawarcia małżeństwa, do wzięcia na siebie związanej z tym odpowiedzialności.

No tak. Coś ich jednak łączyło; czuł się z nią dobrze od czasów piaskownicy, poprzez pierwsze eksperymenty z całowaniem, aż do wspólnej ławki w szkole średniej. A w college'u zaczął się ich dorosły flirt. Gdyby to od Keitha zależało, nie wychodziliby wcale z łóżka. Do diabła, bardzo mu się podobała!... Trzymała go jednak na dystans, co wydawało mu się wtedy jakieś dziecinne lub staroświeckie. Potem był ten okropny wieczór, gdy zapytała, czy się z nią ożeni, a on zaproponował jej na razie współudział w interesach... No i zrobiła się awantura, były zranione uczucia, złamane serce. Nastąpiło rozstanie. Andrea okazała się nieubłagana.

Keith westchnął, wsiadając do samochodu. A może lepiej nie rozdrapywać starych ran?... Skupmy się na przyszłości, pomyślał. Trzeba, na przykład, coś zrobić z tym Dorianem; należy mu udowodnić udział w zbrodni. No i jest też może jakieś wspólne jutro z Andreą? Są to dwie odrębne sprawy, ale równie ważne. Choć odrębne.

Co do Andrei - nie pogodzi się z jej upartymi unikami. Andy Vance O'Rourke dowie się, że on umie być równie uparty jak ona. A co więcej, że umie to robić na wesoło!

No właśnie. Kiedy ją tak dziś obserwował w różnych sytuacjach, w czasie rozmowy we dwoje i potem przy stole, również na podium, gdy oficjalnie reprezentowała New Hope, zastanawiał go nadmiar powagi w jej zachowaniu... Ktoś powinien ją trochę rozruszać! Keith osobiście



czuł się do tego powołany. Niech się dziewczyna trochę zabawi, niech pokocha życie i samą siebie...

Andrea źle spała tej nocy. Obudziła się już o szóstej rano i całą godzinę leżała, nie mogąc się pozbierać. Wreszcie weszła pod prysznic i poty lala sobie na głowę coraz zimniejszą wodę, aż całkowicie oprzytomniała.

Miała zwyczaj rano biegać. Jej stała trasa prowadziła od Pine Valley, miłej dolinki zamieszkałej przez ludzi raczej dobrze sytuowanych, do Royal Park, z jego urozmaiconymi szlakami spacerowymi. W sumie około trzech mil.

Trochę jej przeszkadzało to, że w Pine Valley miał swą posiadłość także Keith Owens, co prawda dość daleko od niej, w miejscu zwanym przez niektórych Zakątkiem Millionerów.

Jej domek był skromny, jak na standardy Pine Valley, ale przytulny, w sam raz dla jednej czy dwóch osób. Kiedy umarł Jeny, przeprowadziła się właśnie tutaj. Byli bezdzietni, została sama, więc to miejsce zupełnie jej wystarczało. Uwiła sobie gniazdko dokładnie wedle swego gustu, na co mogła sobie pozwolić pierwszy raz w życiu, wygodnie, funkcjonalnie i w stonowanych barwach sprzyjających relaksowi.

Tego niedzielnego poranka Andrea nie czuła się jednak ani wygodnie, ani nie była odprężona. Nie wybrała się także na bieganie. Była niespokojna; ledwie gdzieś przysiadła, już się zrywała. Wiedziała, kogo winić za ten stan rzeczy!

Jak on śmiał wczoraj ją całować! Napierały na nią wspomnienia całego wieczoru.

Dopiero około południa poczuła się na tyle normalnie, że mogła zatelefonować do administracji New Hope Charity i zakomunikować, ile dostali pieniędzy. Usłyszała po tamtej stronie ogromną radość i zapewnienia, że jest niezrównana w roli kwestarki i że New Hope wiele jej zawdzięcza.

Potem wróciła do łóżka. Zignorowała ileś telefonów, pozwalając, by odpowiedziała za nią automatyczna sekretarka. Po czym aż do wieczora popatrywała po prostu w telewizor, zmieniając kanały.

Wyglądało na to, że Keithowi udało się zburzyć jej ład życiowy, że stało się dokładnie to, co przewidywała, jeśli pozwoli Owensowi choć raz znowu zbliżyć się do siebie. Czy też jeśli ona sama to zrobi...

Niedziela Keitha mijала niemal tak samo jałowo, jak niedziela Andrei. Dzień włókł się, a jedyne, co dało się zdziałać, to przejrzanie plików w laptopie Erica Chambersa. Keith przywiózł ten laptop do swego domu, bo uważał, że trzeba zachować jak najdalej posuniętą dyskrecję.

Dysk twardy zawierał przede wszystkim dane księgowe Wescott Oil, co nie dziwiło Keitha, bo przecież Chambers był głównym księgowym kompanii. Jednak w iluś dokumentach umieszczono znacznie więcej informacji o klientach Wescott, niż wymagały tego reguły. No cóż, Eric bywał drobiazgowy. Brakowało zarazem jakichkolwiek danych odnoszących się do zaprzepaszczonych sum. Pedantyczny

Chambers nie przeoczyłby tej kwestii. Keith długo zastanawiał się nad ową sprzecznością.

Po całej rundzie manipulacji, grzebania w pamięci operacyjnej i próbach odtworzenia tego, co skasowane, Keith zamknął księgowość. Zjrzał teraz do katalogu z osobistym dziennikiem Erica. Próbował rozszyfrować pewne skróty, pójść dalej, niż to się przedtem udawało Robertowi, ale i tu nic nie osiągnął. Wreszcie wyłączył komputer.

Przez resztę wieczoru rozmyślał o wczorajszym balu i oczywiście o Andrei. Nie zamierzał się poddać w sprawie Chambersa ani też zrezygnować ze zdobycia Andrei, jakiegokolwiek niechętnie miny by robiła.

Czuł, że ma niezły pomysł, jak zwrócić na siebie jej uwagę... I oby to tylko zadziało!

## ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek rano Andrea czuła się już normalnie. Miała sobie tylko za złe zmarnowanie pięknej czerwcowej niedzieli całym tym użalaniem się nad sobą i rozpamiętywaniem uraz związanych z Keithem. Nie poszła na nabożeństwo, nie odebrała iluś telefonów od przyjaciół... Wszystko to oceniała dziś jako zachowanie dziecinne.

Dzień rozpoczęła porządnie, od długiego biegu. Wybrała się oczywiście do Royal Park, z jego małymi jeziorkami, z ogrodem botanicznym i piękną altaną widokową w centrum, wiele razy wykorzystywaną podczas uroczystości 4 Lipca. Mimo wczesnej godziny w parku już byli ludzie, jedni uprawiający jogging, jak Andrea, inni spacerujący z psami, czytający coś i siedzący na ławeczkach albo karmiący kaczki.

Przez kilkanaście minut kluczyła alejkami, po czym postanowiła wracać. W domu od razu wzięła prysznic, potem zaparzyła kawę. Przejrzała poranną gazetę i zabrała się do śniadania. Jak zwykle zjadła trochę owoców z płatkami zbożowymi zalanymi mlekiem. Posprzątała w kuchni, w sypialni i w łazience. Przystąpiła do toalety. Przeczesała prawie już suche włosy, lekko podmalowała rzęsy, bardzo delikatnie musnęła szminką usta i całkiem zrezygnowała z perfum. Włoży-

ła prostą w kroju błękitno-białą sukienkę; stopy wsunęła w pantofle bez obcasów.

Sięgnęła po swą roboczą torbę; sprawdziła czy ma kluczyki do samochodu i zeszła na dół do garażu, wchodząc tam przez pralnię.

Pojechała okrężną drogą przez miasteczko, żeby popatrzeć na ludzi. Do Kiddie Kingdom, przedszkola, w którym prowadziła klasę zerową, miała około kwadransa.

Jechała powoli, z opuszczonymi szybami.

Podobnie jak New Hope Charity, przedszkole Kiddie Kingdom znajdowało się w pewnym starym budynku, pełnym uroku. Pokoje zabaw i zajęć miały wysokie sufity; było w nich dużo powietrza. Za domem znajdował się ogród okolony drzewami, a w ogrodzie huśtawki, zjeżdżalnie i małe karuzele.

Andrea zajmowała się pięcio- i sześciolatkami; czasem prowadziła też zajęcia z jeszcze mniejszymi dziećmi. Uwielbiała swoje maluchy. Zaraz po skończeniu college'u miała ambicje nauczania w szkole średniej, ale odkryła, że spora część podrostków to bezczelni smarkacze. Nie chciało jej się z nimi użerać i ostatecznie wybrała pracę w przedszkolu. Pensja była tu umiarkowana, ale gdy się działa z zamiłowaniem, pieniądze nie są najważniejsze.

Ona i Jerry pragnęli mieć własne dzieci, ale jakoś się to nie udawało. W końcu oboje postanowili poddać się testom i wtedy okazało się, że Jerry jest bezpłodny. Jerry jak tylko mógł, unikał w życiu lekarzy, dlatego niewiele wiedział o swym zdrowiu. To przy okazji tych właśnie badań wyszło na jaw, że ma chore serce. Doradzano mu oszczędzanie się, porzucenie forsownych sportów, podjęcie spokojniejszej pracy.

Bezskutecznie. Lekarze mówili, że z jego wadą serca można długo żyć, ale nie w takim tempie, jak dotychczas. Nie posłuchał ich.

Andrea była bardziej wściekła niż zrozpaczona, gdy któregoś dnia po prostu upadł i umarł. Była rozżalona, że nie pomyślał o niej, że ją zostawił. Ale Jerry to był Jerry, uparty Irlandczyk, wesoły i pełen temperamentu, no i uparty. Kiedyś pokochała go właśnie za to, że jest taki.

Pokonała rozżalenie, a z czasem i poczucie osamotnienia. Nauczyła się żyć bez męża. W ogóle nie potrzebowała teraz mężczyzn; omijała ich szerokim łukiem. Jak się okazało, aż do ostatniej soboty, z jej znanymi następstwami...

Nie, nie, nie wracajmy już do tego, pomyślała poirytowana, wkraczając do klasy. Była przed czasem. Dzieci schodziły się dopiero. Na podjeździe przed przedszkolem co chwila dawało się słyszeć samochód. Kolejni rodzice przywozili swoje pociechy.

- Dzień dobry, Natalie - powitała małą blondyneczkę, która odpowiedziała jej z nieśmiałym uśmiechem.

I potoczył się dzień jak co dzień. Andrea witała po imieniu każde nadchodzące dziecko. Potem zaczęły się zajęcia: trochę szkoły, trochę zabawy, nauka literek, piosenki, liczenie gruszek i jabłuszek na obrazku. Niektóre maluchy umiały już składać słowa, inne nie; Andrea starała się wszystkim dzieciom poświęcać swój czas.

Było około dziesiątej trzydzieści, gdy drzwi klasy otworzyły się i wkroczył Keith Owens, w płowym wdzianku i koszuli, wyjątkowo bez krawata. Andrea była tak zaskoczona, że przez chwilę stała z otwartymi ustami.

On uśmiechnął się szeroko, potem puścił oko do któregoś

z maluchów i spokojnie ruszył ku tylnym rzędom, gdzie usiadł w pozie ucznia na niziutkim krzeselku. Wyglądał groteskowo, lecz najwyraźniej się tym nie przejmował. Coś tam zagadywał do obracających się ku niemu dzieci. Atmosfera w klasie uległa rozprężeniu.

Andrea ocknęła się z osłupienia i podeszła do Keitha.

- Co ty tu robisz? - zapytała półgłosem. – Dlaczego nam przeszkadzasz?

- Wcale nie przeszkadzam - wzruszył ramionami. - Przyszedłem się zapisać.

- Zapisać? - Andrea poczuła się zdezorientowana. Bo albo to marny żart, albo... - Chcesz zapisać swoje dziecko, czy co?

- Licho wie, może on ma jakieś dziecko.

- Nie mam dzieci - uśmiechnął się. - A ty masz?

Tego było już za wiele. On przecież dobrze wie, że jest samotna. A chciałyby mieć dzieci...

- Bądź uprzejmy opuść klasę - powiedziała chłodno.

- Zostanę. - Odparł i skinął głową. - Potraktuj to może jako formę wizytacji?

Andrea aż się zagotowała. Postanowiła jednak niczego po sobie nie pokazywać, aby nie szokować wychowanków. Obróciła się na pięcie i, jak gdyby nigdy nic, stanęła przy tablicy prowadząc dalej lekcję. Dzieci recytowały alfabet, śpiewały piosenki, liczyły jabłuszka.

Wreszcie zabrzmiał zbawienny dzwonek. Andrea, nie oglądając się na Keitha, ruszyła z dzieciarnią do ogrodu. Gdy wróciła po przerwie, w klasie nie było nikogo. Widać Keith postanowił nie przeciągać struny i poszedł sobie. Poczuła ulgę, nie przestając być wściekłą.

Podczas przerwy przemknęła nawet przez jej głowę

myśl, czy aby nie powinna wezwać policji? A przynajmniej dyrektorki przedszkola, Nancy Pringle. Tylko jak by jej się poskarżyła? Że pewien szanowany obywatel Royal City przyszedł z przyjacielską wizytą do publicznego przedszkola? Przecież to żadne przestępstwo. Nancy Pringle zależało nawet na jak najszerszym zainteresowaniu mieszkańców kierowaną przez nią instytucją, zwłaszcza mieszkańców znanych z hojności, takich jak Keith Owens.

Andrea wracała do domu wyczerpana. Po drodze wstąpiła do banku, aby zrobić przelew czeku Klubu Tekszańskiego na konto New Hope Charity. Jej myśli siłą rzeczy znów zaczęły krążyć wokół Keitha Owensa.

Czy on ją zamierza teraz stale molestować? Za molestowanie można oskarżyć... Nie, nie, powstrzymajmy emocje. Na razie wystarczy go może zdecydowanie ignorować. To powinno Keitha zniechęcić.

Nieco pokrzepiona na duchu, Andrea skręciła w stronę swego garażu. Zjechała w dół i zatrzymała auto. Po chwili, wewnętrznymi schodkami, wbiegała już na górę. W kuchni zaczęła się krzątać, przygotowując lunch. Do posiłku zasiadła przy stole o szklanym blacie, sięgając równocześnie po blok papieru i pióro. Zawsze lubiła planować kolacje z przyjaciółmi, więc zanim skończyła jeść, miała już zapisanych pięć nazwisk zaproszonych gości oraz wstępną propozycję menu na tę okazję.

Ponieważ chodziło o najbliższy piątek, wolała zadzwonić, zamiast pisać do wybranych, co było jej zwykłym sposobem działania. Po telefonicznej rundzie, zadowolona, że wszyscy chętnie przyjęli zaproszenie, rozbudowywała jadłospis kolacji, dodając rozmaite egzotyczne smakołyki, oraz dwa desery:



sałatkę ze świeżych owoców i truskawki w cieście francuskim.

Przez następne pół godziny sporządzała listę niezbędnych zakupów. Potem podniosła głowę i zapatrzyła się w widok za oknem. Obojętnym wzrokiem prześlizgnęła się po wypielegnowanych trawnikach i dwóch symetrycznych klombach kwiatowych, zwykle przedmiocie jej dumy. Odczuła nagle, że jest samotna, samotna i smutna. Radość z planowanej kolacji uleciała nie wiadomo kiedy. Co się stało, zapytywała samą siebie.

Znała rozwiązanie tej zagadki. To Keith wdarł się na powrót w jej życie i wytworzył pewną przestrzeń oczekiwania. Przez ostatnie kilka lat nauczyła się być sama, a teraz czuła, że to jej nie wystarcza. I czegoż ten mężczyzna chce od niej?! Jakiegoś flirtu?

Andrea czuła, że coś ściska ją w dołku. Flirt? Takie rzeczy nigdy jej nie interesowały. A już zwłaszcza nie wchodzi w rachubę pójście do łóżka z Keithem. On jej się dawno przestał podobać!... Chociaż, do licha...

Najlepiej by było teraz pójść do łóżka - samej, żeby się schować przed światem. Ale przecież nie mogę się chować przed światem tylko dlatego, że ten Owens za mną chodzi, tłumaczyła sobie.

Czując mętlik w głowie - co dotąd było u niej rzadkością - Andrea zmusiła się do wstania od stołu i posprzątania po lunchu. Przynajmniej tyle udało jej się zrobić.

Następnego dnia Keith znów stawił się w klasie. Pod Andrea ugięły się kolana, gdy ujrzała, jak on wchodzi: z miną właściciela szkoły, ba, miasta i całego Teksasu!

O nie, nigdy mu nie brakowało pewności siebie!  
Poczuła nową niechęć, ale - musiała to przyznać sama przed sobą - także i zaciekawienie, co będzie dalej?

On usiadł, jak wczoraj w ławeczce jak grzeczny, duży chłopiec. Cóż było robić: podjęła lekcję.

Równocześnie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Popatrzcie dzieci! - Wskazała przybysza. - Ten pan znów przyszedł się do nas uczyć. To dlatego, że nie był dość pilny jako chłopczyk i teraz musi odrobić to wszystko, czego zaniedbał w dawnych latach...

Keith uśmiechał się, zaintrygowany.

Andrea zaś mówiła dalej.

- Panu Owensowi jest bardzo niewygodnie na tym małym krzeselku, prawda? I wam, dzieci, też będzie niewygodnie, jeśli nie nauczycie się grzecznie literek i cyferek i będziecie tu musiały wrócić tak wyrosnięte, jak pan...

Keith uznał, że po prostu uwielbia Andree. Śmiał się teraz już otwarcie i kiwał głową.

- Tak, tak, wasza pani ma rację. Uczcie się dzieci - dał - bo będzie z wami to co ze mną...

I myślał sobie: co za bystrość! Jaki dowcip drzemie w tej dziewczynie... Los chyba naprawdę chce nas znów połączyć. Gdzie ja miałem oczy przez te lata, dlaczego dopiero teraz wracam do niej?

Zadzwonił dzwonek, dzieci wybiegły na przerwę, Andrea wyszła za nimi, jak wczoraj. Kiedy wróciła, Keitha nie było. I tak samo jak wczoraj, odczuła ulgę.

Po zajęciach była tym razem całkowicie odprężona; podobał jej się ten koncept ze „starym uczniem”. Utała

nosa Keithowi! Wychodząc z budynku, porozmawiała chwilę z którąś z wychowawczyń; zawsze były jakieś nowe anegdotki o dzieciach do przekazania sobie nawzajem. Rozstały się na parkingu. Andrea ruszyła w stronę swego auta, i nagle stanęła jak wryta. Zza samochodu wyłonił się Keith. No nie! przebiegło przez jej myśl, on mnie naprawdę prześladuje... Ale jak on tu się ukrywał, kuczał czy co? I chyba dosyć długo czekał. Złość mieszała się w niej z rozbawieniem.

- Właściwie dobrze, że jesteś - powiedziała. - Bo miałabym do ciebie parę pytań.

- O, to świetnie - ucieszył się. - Ale może nie tutaj?... Co byś powiedziała na kolację? Może chcesz pojechać do Midland? Dziś?

- Poczekaj - powstrzymała go. - Jedno możesz mi od razu powiedzieć. Dlaczego mnie nachodzisz?

- Żeby cię widzieć - zrobił niewinną minę.

- Widzieć? Na co ty w ogóle liczysz? Przeszkadzasz mi w pracy, a siebie wystawiasz na pośmiewisko. Myślisz, że w ten sposób jakoś cię polubię?

- Czy to znaczy - uśmiechnął się - że mnie nie lubisz? Przecież ty wszystkich lubisz! Dlaczego ja miałbym być akurat jakimś wyjątkiem?

- Keith, przestań udawać. Nie udawaj, że nie pamiętasz. Przed laty nie rozstawaliśmy się w przyjaźni.

Westchnął.

- Możliwe, możliwe... Ale to przecież było tak dawno. Mówią, że czas leczy rany...

- Nie na wszystko są leki. - Pokręciła głową.

- A jednak spotkajmy się - poprosił. - Porozmawiajmy... Wyłożmy karty.

- Jakie znowu karty! - zachnęła się. - Ja tam w nic z tobą nie gram... Wdzierasz się w moje życie, próbujesz zepchnąć mnie z obranego toru i nawet nie pytasz, czy mi to odpowiada. Wydaje ci się, że jestem jakąś nieszczęśliwą wdową? Że moje dni są puste? Mylisz się całkowicie. Keith, daj mi spokój i idź swoją drogą.

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi auta, wsiadła i uruchomiła silnik. Zanim zaczęła cofać samochód, obejrzała się, aby sprawdzić, czy Keith nie stoi z tyłu. Ale nie stał. Ruszyła więc i odjechała.

Teraz dopiero, poniewczasie, zastanowiła się, czy go nie potraktowała za szorstko. Może nawet okrutnie? ... Ale skąd... Po prostu uczciwie, i tyle.

A w ogóle dlaczego miałyby się cackać z kimś, kogo nie chce? Ale jeśli ten ktoś próbuje rozniecić dawny żar? zapytało sumienie. Próbuje przywołać zapomniane wzruszenia, może coś naprawić?... Nie, ten żar dawno wygasł. Nic się Keithowi od niej nie należy. Andrea postanowiła być nieugięta.

Jeszcze tego samego dnia po południu Keith zwołał w klubie spotkanie wszystkich swych przyjaciół. Zasiedli jak zwykle w tym samym prywatnym gabinecie.

- A cóż takiego się wydarzyło? - dopytywał się Jason.

- Dokonałem pewnego odkrycia w laptopie Erica - Keith popukał w komputer, który ustawił na stole. - Udało mi się odtworzyć pewien skasowany plik. Zawiera on same cyfry.

- Cyfry czy szyfry? - Sebastian nachylił się, by rzucić okiem na ekran.

- Niechże Jason to oceni - zaproponował Keith. - W końcu pracował kiedyś w CIA.

Jason podszedł, wcisnął klawisz Page up, potem klawisz Page down. - Trudno powiedzieć. - Wzruszył ramionami. - Nie byłem nigdy specjalistą od szyfrów.

- Nie wygląda to na zwykłe pozycje bankowe - włączył się Will. - Ani na jakieś numery kont. Nie są to chyba też numery telefonów komórkowych...

- Telefony to na pewno nie są - potwierdził Keith. - Już trochę posprawdzałem.

- Może zatrudnimy specjalistę od łamania kodów? - zaproponował Jason.

- Ale dlaczego nie mielibyśmy wpierw sami popробować? - Will spojrział na Keitha. - W tej sprawie liczy się przede wszystkim dyskrecja.

- Myślę, że masz rację - pokiwał głową Keith. Zastanawiał się przez chwilę i w końcu zdecydował. - Zaraz zrobię wydruki tych pozycji i każdy z was weźmie po egzemplarzu do domu. Na następnym spotkaniu porównamy wyniki. W końcu wszyscy w jakimś stopniu znamy się na cyfrach. Will ma rację. Powinniśmy spróbować złamać te kody sami.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Keith umościł się w swym ulubionym fotelu, popatrując przez szklaneczkę z dobrym trunkiem na płomień pełgający po sztucznym polanie gazowego kominka. Był, co prawda, czerwiec i to dość ciepły, jednak Keith lubił patrzeć na ogień i to właśnie poprzez bursztynową brandy w szkle.

Przez chwilę zastanawiał się usilnie nad kodem numerycznym Erica. Jednak wprędce zajęły go inne myśli.

Czym jest to coś, co go łączy z Andreą? Czy naprawdę kochał tę dziewczynę w czasach college'u, skoro tak ją potraktował i gotów był, choćby w dobrej intencji, zaproponować „interesy”, zamiast małżeństwa?... Ależ tak, kochał ją, kochał. Uwielbiał ją od samego początku, od dzieciństwa. No tak, ale czy potem pragnął jej tak, jak się pragnie kobiety na całe życie?

Keith marszczył czoło, chłonał aromat alkoholu i wpatrywał się w ogień.

No i kolejna kwestia: Czy to możliwe, aby przytłumione uczucie do Andrei doprowadziło, na przykład, do rozpadu jego małżeństwa z Candace? Żona nieraz pytała go, gdzie błądzi myślami? Dlaczego nie słucha tego, co się do niego

mówi? On zaś tłumaczył się tym, że praca wypełnia całe jego serce i umysł.

Rzeczywiście, gromadził coraz większe pieniądze. Oprogramowanie komputerowe, na które postawił, przynosiło wymierne zyski. Wkrótce byli z Candace niezwykle bogaci, co zresztą ona sobie cenila, była bowiem kobietą kochającą luksus.

Od kiedy się rozwiedli, nie zateknił do niej ani razu. Być może od początku byli źle dobrani? Candace miała też swoje zalety, na przykład: niezły gust; to ona urządziła mu ten dom, wydając na to wielkie sumy pieniędzy. Przy rozejściu się zażądała fortuny; gdyby trafiło na biedniejszego, puściłaby go z torbami. Keith nie targował się; miał nieczyste sumienie... Bo cóż on dał z siebie tej kobiecie prócz bogactwa? Nigdy nie miał dla niej czasu. Nie okazał jej też serca. Tak to w każdym razie teraz pamiętał.

I doskonale też pamiętał, jak zaraz po rozstaniu z Candace zaczął znów chodzić tymi samymi drogami co Andrea. Zagaadywał ją, niby przypadkiem, na ulicy czy w supermarkecie, a nie było to ani łatwe, ani przyjemne, bo odpowiadała zawsze z chłodną uprzejmością, zachowując absolutny dystans. I nic się w tym wzglądzie nie zmieniło, gdy zmarł Jerry O'Rourke.

Keith posłał do domu pogrzebowego wielki bukiet kwiatów, do Andrei zaś wystosował pełne ciepłych słów kondolencje z dopiskiem: „Gdybyś była w jakiegokolwiek potrzebie, daj mi znać. Zawsze znajdziesz we mnie oparcie”. W odpowiedzi dostał standardowe podziękowanie za kwiaty i pamięć. Nic więcej.

Mrużąc oczy, dalej rozpamiętywał ich wspólne dzieje,

sącząc jednocześnie trunek i dając się hipnotyzować płomieniem kominka.

A więc college... Wspominał wspólnych przyjaciół i różne dawne radości, które przeżywali razem, pocałunki i pieśszoty. Wspominanie to przygnębiało Keitha. Byli z Andream naprawdę doskonale zharmonizowani, we wszystkim. Prócz jednego... Ona za żadne skarby nie chciała pójść do łóżka. Miłość - tak, pieśszoty - tak, czułe słowa - tak, ale seks - nie. To coś rezerwowała na czas po ślubie. Błagał ją, dyskutował z nią, drwił z jej staroświeckich uprzedzeń: niestety, bez skutku.

No i zachowała to swoje dziewictwo dla męża, z tym że owym mężem okazał się Jerry, nie Keith.

Był teraz zirytowany przypominaniem sobie tego uporu Andrei. A jak pójdzie mu tym razem? Czy jego zaloty odniosą skutek? Czy uda mu się ożywić w niej uczucie, stłumione przed osiemnastu laty?

Ujrzał siebie dziś i wczoraj w tej przedszkolnej ławeczce... No tak, był śmieszny... Równocześnie uzmysłowił sobie, z jakim wdziękiem Andrea prowadzi swe lekcje. I jak te berbecie się w nią wpatrywały...

Wiedział, że bardzo pragnęła mieć własne dzieci: dlaczego ich w końcu nie miała? Oto zagadka. Natomiast on nigdy, jak dotąd, nie zatęsknił za potomstwem. Candace także nie chciała mieć dzieci. Co za sztuka hodować małych ludzi? Umie to zrobić byle kto. Nie jest to wyzwanie dla inteligentnych osób.

- Do diabła! - Keith podniósł się z fotela. Podszedł do kominka i wyłączył go. Ruszył w stronę kuchni. Postawił kieliszek na blacie, nie zawracając sobie głowy myciem



naczyń. Sprzątaniem wszelkiego rodzaju zajmowała się Gabriella. Zatrudnił ją jeszcze w czasach, gdy był żonaty. Gabriella gotowała mu też czasami, robiła jakieś jednodaniowe posiłki, jakieś potrawy albo gulasze do odgrzania, bo, żyjąc w sposób nieuregulowany, pojawiał się w domu o rozmaitych porach.

Opuścił kuchnię i szerokimi kręconymi schodami, łączącymi foyer z górą domu, wszedł na piętro. Tam skierował się prosto do swej imponującej sypialni i rzucił się na łóżko. Leżąc po ciemku, z rękami splecionymi pod głową, dojrzał do decyzji. Nie pozwoli, aby teraz Andrea wszystko zniweczyła. Zerwali ze sobą osiemnaście lat temu, ale czy wyłącznie z jego winy? Ona wciąż nie może mu wybaczyć... To zdumiewające, w jak różny sposób reagują na świat mężczyźni i kobiety! Nie, nie, tym razem on już nie pozwoli jej odejść. Zrobi wszystko, żeby byli razem.

Dał jej dość czasu i stworzył wystarczająco wiele okazji, by zmieniła swój stosunek do niego. Andrea jest przecież inteligentna i wreszcie zrozumie, że kto się zbyt długo nie daje przeprosić, sam staje się winny.

Uśmiechając się, zadowolony ze swej konkluzji, Keith obrócił się na bok, przybrał wygodną pozycję do zasypiania i zamknął oczy.

Andrea głęboko westchnęła, widząc, że Keith znów przyszedł na jej lekcje. Czy on zupełnie stracił dumę? Pamiętała, że kiedyś był człowiekiem twardego karku, nie wpraszającym się tam, gdzie go nie chciano. Czy nie dość wyraźnie powiedziała mu ostatnio, że między nimi

wszystko skończone? Czy w ogóle da się coś takiego powiedzieć wyraźniej?

Keith przyłożył dwa palce do czoła, żartobliwie salutując. Wolnym krokiem ruszył ku oswojonemu już wcześniej krzesłu. Usiadł, Andrea zaś zaczęła się ponownie zastanawiać, czy jednak nie zawiadomić dyrekcji. Nie, to nie ma sensu, bo cóż ona powie: że pan Owens ją molestuje? Nikt w to nie uwierzy. Keith jest szanowanym obywatelem Royal i nie słyszano, aby kiedykolwiek złamał prawo.

Co robić? Stała niezdecydowana, z tomem bajek w ręku. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Posłuchajcie dzieci - powiedziała. - A może sprawdzimy, jak sobie radzi z literkami nasz starszy kolega?

Poprosimy, żeby to on poczytał nam dzisiaj baśnie, dobrze?

- Tak! Tak! - zaczęły się przekrzykiwać maluchy i Keith nie miał wyboru. Musiał się podnieść i wyjść na środek klasy.

- To bardzo łatwe bajeczki - zapewniła go ze złośliwym błyskiem w oku Andrea. - Na pewno dasz sobie radę. No, spróbuj - wręczyła mu książkę.

Dał jej spojrzeniem poznać, że bynajmniej nie czuje się urażony. Otworzył tom we wskazanym miejscu.

Historyjka dotyczyła rodzinki zwierząt. Kiedy Keith doszedł do zdania „I wtedy Kurczak powiedział: Ko ko ko...”, wszystkie dzieci natychmiast powtórzyły: Ko ko ko. Później powtarzały za Prosiątkiem: Kwi kwi kwi, i za Cielątkiem długotrwałe: Muuuu... Keith zaczął podejrzewać, że mali słuchacze znają na pamięć treść bajki i tylko

czekają., żeby zacząć odgrywać całą tę fabułę wraz z czytającym!

Ko ko, kwi kwi i muuu powtarzało się jeszcze wielokrotnie podczas lektury. Andrea z rozbawieniem przysłuchiwała się dźwiękonaśladowczym wysiłkom poważnego pana Owensa, aż w końcu przychwyciła się na tym, że zaczyna dziś Keitha... chyba lubić?

O nie! Stop! Co się ze mną dzieje? strofowała w duchu samą siebie. Pamiętaj, że to wciąż ten sam mężczyzna, który kiedyś w college'u złamał ci serce!

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się bolesna, rzadko nawiedzająca ją chęć płaczu. Nie chodziło o jakieś zwykłe popłakanie się z konkretnego powodu, ale o pewien szczególny stan duszy, gdy odczuwa się dojmujący żal za rzeczami, które mogły się zdarzyć, ale nigdy się nie zdarzyły. Poczula się kompletnie wytracona z równowagi. Co się z nią dzieje? Przecież jej życie było dotąd dobre. Poślubiła wartościowego człowieka i Jerry miał na zawsze specjalne miejsce w jej sercu. Była zdrowa, kochała swoją pracę, miała świetnych przyjaciół; czuła się też zabezpieczona finansowo - głównie zresztą dzięki Jerry'emu. Mimo wszystko chciało jej się opłakiwać swój los, a to z powodu człowieka, który bezprawnie wdziera się w jej bezpieczny, mały świat i budzi w niej jakąś uśpioną tęsknotę, bawiąc się teraz, z takim urokiem, z jej uczniami, powtarzając wesoło, z ojcowskim wręcz talentem, te wszystkie ko ko ko, kwi kwi i muuu.

Powstrzymywała łzy, zarazem wyęzając myśl, aby pojąć, o co tak naprawdę chodzi Keithowi w ostatnich dniach. Czy nie była dla niego zbyt sroga? A może on

rzeczywiście chce tylko odnowić ich dawną przyjaźń? No, nie! Nie powinna być tak naiwna. Jaka przyjaźń? Przecież w limuzynie od razu zabrał się do całowania. Nie bądź dzieckiem. To stary lubieżnik, który chciałby cię po prostu „zaliczyć”. Dolega mu to, że notuje cię wciąż w swej buchalterii po stronie „winien” zamiast „ma”.

Drgnęła, wyrwana z zamyślenia, gdy dotknął jej ramienia.

- Zrobione, pani nauczycielko. - Uśmiechał się do niej, zwracając książkę.

- Dziękuję - odrzekła sucho. - No, dzieci – zwróciła się do klasy - na tym chyba dziś skończymy. Dzwonek będzie dopiero za chwilę, ale już teraz możemy wyjść, tylko grzecznie, tak jak was uczyłam, bez hałasu.

Keith wyszedł przed budynek razem z wszystkimi. Zatrzymał się na podejściu i obserwował Andreę, jak sobie radzi na boisku. Widział, że stanęła ze swymi pociechami w kółku, że najpierw była zabawa w jakieś wyliczanki i wierszyki, potem dzieci rozbiegły się, ale bez dokazywania, cały czas zerkały na swą panią, a ona sterowała nimi uśmiechem, gestami i nigdy nie podnosząc głosu.

Byłaby z niej, stwierdził ze zdziwieniem Keith, nadzwyczajna matka.

Oddalił się na dźwięk dzwonka kończącego przerwę.

Na parkingu wszedł do swego wozu, ale wcale nie zamierzał uruchamiać silnika.

Przeczekał tak około pięćdziesięciu minut, aż wreszcie przed budynkiem pojawiła się Andrea. Zorientowała się, że on tam cały czas jest i postanowiła nie udawać, że tego nie widzi. Przeciwnie, podeszła i z miłym uśmiechem po-

chwaliła Keitha za pomoc w prowadzeniu lekcji. Bo dlaczego nic miałyby być dla niego uprzejma? Ostatecznie, poza tym skradzionym pocałunkiem, niczego złego z jego strony ostatnio nie doświadczyła. No, wyjąwszy to, że się jej tak ciągle narzuca.

Keith wydawał się przejęty nagłą zmianą jej postępowania.

- Dziękuję, pani profesor. - Udawał chłopczyka. Wsiadł z samochodu i widać było, że chciałby coś jeszcze zrobić, tylko nie wiedział co. - A może - ponowił swój pomysł sprzed paru dni - może byś się ze mną wybrała na kolację...?

- Kolację... - zawiesiła głos. No tak, dać mu palec, to on chce zaraz całą rękę. - Nie, chyba nie... - Pokręciła głową.

- A może jednak... - prosił przymilnie.

Znów pokręciła głową i ruszyła w stronę swego samochodu. On jednak podążał za nią i gdy wsiadła, pochylił się ku niej, tak że nie mogła zamknąć drzwiczek. Błagał ją samym spojrzeniem.

- Ty komediancie! - zaśmiała się. Trzeci raz pokręciła głową i lekko go odpychając, zatrzasnęła drzwi.

Odstąpił od jej auta i patrzył za nią, jak odjeżdża.

Andrea zahamowała przed garażem. Pilotem uruchomiła drzwi i ruszyła przed siebie. Rutynowo rzuciła okiem w lusterko wsteczne i nagle z jej piersi wyrwało się „No niee...”. Ujrzała bowiem niewiele metrów za sobą samochód Keitha. Wjechała do środka, ale nie wysiadała. Cały czas patrzyła w lusterko.

Keith opuścił swego SUV-a i zbliżał się niespiesznie. Wszedł do garażu. Tu przyciskiem uruchomił automat zamykający drzwi.

I co teraz, pomyślała Andrea. Są zupełnie sami, nikt o nich nic nie wie. A jeśli on... Nie, nie, przecież nie rzuci się na nią. Mimo wszystko sytuacja jest niepokojąca, w najwyższym stopniu... ambarasująca.

Keith podszedł do jej samochodu i zapukał w okienko. Uśmiechnął się.

- Andy...

Ona wciąż patrzyła prosto, nie obracając głowy. I nagle odezwała się głośno: - Wypraszam sobie! Tego już za wiele. Naruszasz moją prywatność. Jakim prawem?

On pociągnął za uchwyt jej drzwiczek. Otwarły się.

- Proszę cię, Andy, nie traktuj tego w ten sposób...

- A w jaki?

Westchnął i zrobił zboląłą minę.

- Dlaczego nie moglibyśmy być znowu przyjaciółmi, jak kiedyś?

- Przyjaźń to nie jest to... - obróciła się ku niemu, ale nie podniosła wzroku - ...co masz naprawdę na myśli.

Keith westchnął głęboko.

- Kto wie, może masz rację. Ale czemu nie mielibyśmy zacząć właśnie od niej? - Chwilę pomilczał, a potem zaczął z całkiem innej beczki. - Andy, nie pokazałabyś mi swego domu?... Niezliczoną ilość razy przejeżdżałem obok ciebie, próbując zgadnąć, jak też tuta mieszkasz.

- Nie wierzę. - Była szczerze zaskoczona.

- A jednak... - Wyciągnął do niej rękę. - No, chodź,

oprowadzisz mnie. Poczęstujesz herbatą jak starego znajomego...

Przyglądała się tej dłoni i przez chwilę nie była w stanie podjąć żadnej decyzji. Jeśli powie „zgoda”, historia sprzed lat zacznie się od początku i to będzie klęska. Jeśli powie „nie”, zniszczy być może załóżek czegoś ważnego, a do tego uczyni sobie z Keitha wroga. I tak źle, i tak niedobrze.

Podniosła głowę i zjrzała mu w oczy. Musiała się uśmiechnąć, bo stał w tej chwili przed nią nie żaden arogant Owens, ale szesnastoletni chłopiec, jej dawny najlepszy kolega, a potem pierwsza miłość...

- Oj, Keith - westchnęła. - Już dobrze! - Uchwyciła podaną dłoń. - Przygotuję dla nas obojga jakiś lunch.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dom Andrei spodobał się Keithowi od pierwszego wejścia.

- Co za gniazdko! - pochwalił. - Masz świetny gust.
- Dziękuję. Porozglądaj się tutaj sam, ja będę w kuchni.

Ruszył do saloniku, ona zaś opadła na pierwsze z brzegu krzesło. Do licha, czuła się pokonana. Pokręciła głową. Keith w jej domu! Niesamowite. I w dodatku w pojedynkę, nie w jakiejś grupie przyjaciół.

Cichutko jęknęła. To wszystko naprawdę nie idzie po jej myśli. Cóż ten ślepy los z człowiekiem wyrabia?!... Ścisnęła ją w żołądku. No a lunch... Właśnie, co będą jedli na lunch? Próbowała sobie przypomnieć, co ma w lodówce. Podniosła się wolniutko i ruszyła w jej stronę.

Keith wrócił, gdy przyrządzała sałatkę z kurczaka. Stół we wnęce przy oknie był już nakryty.

- Chcesz, żebym ci w czymś pomógł? - zapytał.
- Dziękuję - spojrzała na niego. - Dam sobie radę.

Ruszył ku stołowi.

- A pamiętasz - zwrócił się do niej - jak nieraz przynosiłaś nam kanapki, kiedyśmy się bawili w dom za żywo-  
plotem?



O tak! - ożywiła się. - Pamiętam. Mieliśmy wówczas ogromny ogród.

Keith usiadł i spoglądał przez okno.

- Szkoda, że człowiek tak szybko dorośnie - zamruczał. - I właściwie po co?

- Widzę, że masz chęć pofilozofować. - Przeniosła gotową sałatkę na stół. - Dorosłym czas szybko leci, ale kiedy się było dzieckiem, włókł się raczej okropnie. - Usiadła. - Nakładaj sobie - zachęciła. - I wiesz co? Może zrób coś rzeczywiście. Przynieś nam ten dzbanek z mrożoną herbatą - wskazała głową.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Wreszcie Keith zapytał.

- Nie czujesz się czasem... stara?

Andrea zakrztusiła się.

- Co takiego?!

Zreflektował się.

- Nie to miałem na myśli... Wręcz przeciwnie... Chcę powiedzieć, że wyglądasz bardzo młodo, tylko ten twój strój... Niebieska bluzka zapięta pod szyję. I spódnica za kolana.

Spojrzała po sobie.

- A jak, twoim zdaniem, miałabym się ubierać do szkoły? W mini, z dekoltem do pasa?

- No racja, racja - mruknął, kiwając głową. - Przecież wtedy na balu byłaś śliczna...

- Ale teraz ci się nie podobam.

- Zawsze mi się podobasz, zawsze! - płątał się. - Już raczej ja się sobie nie podobam. To znaczy ja się właśnie często czuję staro.

- Ty? A to dlaczego?

- Nie mam pojęcia - odparł i pokręcił głową. – Jakby mi się coś na zawsze w życiu skończyło. Jakby mi czegoś brakowało...

- No, no! I czegoż to ci brakuje?

Ledwie zapytała, już pożałowała swej ciekawości. Bo on chyba tylko czekał na takie właśnie pytanie. Od razu przestał jeść i zaczął na nią spoglądać przeciągle.

- Daj spokój - Andrea pragnęła czym prędzej wycofać się z tej niewygodnej sytuacji. - Nalej nam lepiej herbaty.

- Andy - Keith posłusznie uniósł dzbanek. - Nie chowaj już do mnie urazy... Za tamto. Wiesz, ja od tak dawna...

- Nic nie wiem - przerwała szybko. - No, nalewaj, nalewaj.

- Mówiłaś mi, że masz tylu przyjaciół... Ale czasem stara przyjaźń bywa najlepsza.

Piła w milczeniu.

- Ja też mam przyjaciół - kontynuował. - A jednak czuję się w życiu samotny.

Z dezaprobatą kręciła głową.

- To są wszystko kłamstwa.

- Skąd możesz wiedzieć, co ja czuję! - Urażony, odsunął talerz.

- No dobrze już, dobrze. W każdym razie ja cię nie będę pocieszała. Wybrałaś się pod zły adres.

Podparł głowę rękami.

- Nie wyobrażałem sobie, że potrafisz być taka zimna.

- Nie jestem zimna, tylko uczciwa.

- A jednak ze swymi maluchami w klasie bywasz inna.

- Zajrzał jej w oczy. - Umiesz być kochająca i potrafisz

być uwielbiana... Bo z dziećmi wszystko jest bezpieczniejsze niż z dorosłymi, prawda?

Uniosła brwi i zapytała retorycznie.

- Co ty możesz wiedzieć o dzieciach? - W myślach jednak natychmiast dopowiedziała sama sobie: No tak, ale jest przecież ziarno prawdy w tym, co on mówi. Poczucie bezpieczeństwa jest tym, czego w życiu najbardziej potrzebuję.

- .. Owszem, wiem coś - napił się herbaty. - Choćby dlatego, że pamiętam siebie z dzieciństwa. I ciebie pamiętam. Mam dobrą pamięć.

- Keith, ta rozmowa do niczego nie prowadzi - podsumowała. - Ja ci nie jestem nic winna i ty o tym wiesz. W ogóle nikomu nie jestem nic winna i nie chcę być...

- I nigdy nie czujesz się samotna?

- Ty znowu o tym?... Wybacz, ale na tę przynętę nie dam się złowić.

- Przynętę?

- Czuję, że na mnie polujesz, Keith. Chcesz poruszyć we mnie jakieś ukryte pokłady, wymusić jakąś deklarację... Ale nic z tego.

Odchylił się w swym krześle i spojrzał na nią.

- Nic z tych rzeczy, daję słowo. Chcę tylko, żebyśmy byli znowu przyjaciółmi.

Poczuła nagle, że jest zła.

- Do diabła, przyjaciółmi, od całowania, tak?! Ech ty... - Machinalnie zaczęła zbierać talerze. - To wszystko nie tak wygląda - dodała i głos jej zadrżał. - Gdyby ci naprawdę zależało na koleżeństwie, nie dobierałbyś się do mnie w limuzynie.

Złapał się za głowę.

- Zawsze ta sama! Niedotykańska! Moja odwieczna Andy!

Przecież to był tylko jeden buziak.

Znieruchomiała na krótką chwilę i zaraz uśmiechnęła się ironicznie.

- Ano właśnie. Ja zawsze ta sama... I ty ten sam.

I po co rozmawiać na ten temat? zastanowiła się, odnosząc naczyńia do zmywarki. Co jeszcze możemy powiedzieć o sobie nawzajem? Najlepiej by było, żeby Keith zaraz sobie poszedł.

Chociaż... Co innego przychodziło jej do głowy, a co innego rodziło się w jej sercu. Ten mężczyzna na nią działał... Pięknie wygląda, pomyślała, obrzucając go ukradkowym spojrzeniem.

Postanowiła jednak odegnąć zgubną pokusę i czym prędzej zmieniła temat rozmowy.

- Czy widziałeś już mój ogródek? - zadała banalne pytanie uprzejmym tonem.

- Ogródek? No tak, obejrzałem go przez okno. Bardzo przyjemny.

- Sama go projektowałam.

- I basen też?

- Wszystko. Kiedy się tu sprowadzałam, dom był właściwie w stanie surowym. Urządziłam i wnętrze, i otoczenie.

- No, wykonałaś niezłą robotę.

- Też mi się tak wydaje... Oczywiście wiem, że cały ten mój domek zmieściłby się w foyer twojego.

- A jakież to ma znaczenie - przerwał Keith szybko. - Powiedz mi lepiej, dlaczego w ogóle zmieniłaś mieszkanie po śmierci męża?

Andrea zeszywniała.

Miałam swoje powody.

- To nie jest żadna odpowiedź... Bo widzisz, mnie się wydaje, że ty nigdy naprawdę nie kochałaś Jerry'ego.

Mam rację?

Zachnęła się.

- No wiesz! Trochę za dużo sobie pozwalasz. Oczywiście, że go kochałam!... Co za insynuacje! Moje małżeństwo było bardzo dobre. - Wyrzuciła z siebie te wszystkie zdania, zaskoczona bezpośredniością Keitha.

- Jeśli tak, to przepraszam... Mimo wszystko nie jestem przekonany.

- Bo co? Myślisz, że skoro twoje małżeństwo było do luzu, to i moje musiało takie być?

- Niewykluczone... - zawiesił głos. - Chyba to nie będzie małostkowe, jeśli zgodnę, że poślubiłaś O'Rourkego, żeby się na mnie zemścić?

- Jesteś naprawdę niemożliwy! - Andrea zatrzasnęła klapę zmywarki. Obmyła ręce nad zlewem i wytarła je starannie, nie patrząc na niego.

- Wiem, nieraz o tym słyszałem.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś się chciał tym pochwalić.

Podszedł do niej.

- Andy... - zaczął miękko.

Odsunęła się.

- Nie za blisko, Keith! Tym razem nie będzie żadnych buziaków.

On zrobił jeszcze krok.

- Bo dostaniesz patelnię!

- Nie zrobiłabyś tego! - uśmiechnął się. – Naprawdę nic do mnie nie czujesz?

Otóż czuła, jak najbardziej czuła, i tym usilniej starała się o chłodny ton.

- A więc po to tu przyszedłeś. Całe to gadanie o przyjaźni to bajeczka, prawda? Chcesz mnie po prostu zaliczyć. Nastawiłeś się na to...

Keith rozłożył ręce w geście bezradności.

- Może od razu pójdziemy do łóżka - judziła dalej - i kwestię seksu będziemy mieli załatwioną.

- Andrea! - Keith przerwał potok jej wymowy - Przestań mówić te wszystkie głupstwa! Nie znęcaj się nade mną. Oczywiście, że chciałbym się z tobą kochać. To chyba rozumiałe. Ale nie zaliczyć; jak możesz w ogóle tak o mnie myśleć.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie ona, czując się dość niezręcznie po tej dość ostrej wymianie zdań, zapytała cichym głosem, w którym pobrzmiwała bezradność:

- I co? Będiesz dalej za mną chodził?

- Oczywiście, że będę - ucieszył się. – Wykorzystam do tego każdą okazję... Tylko jutro nie przyjdę do przedszkola, niestety nie mogę, ale ujrzysz mnie na pewno już niebawem.

Po tych słowach ruszył pomału w stronę drzwi. Położył rękę na klamce i odwrócił się.

- Dziękuję ci serdecznie za lunch, Andy. I przepraszam za ten mój temperament, ale który mężczyzna znajdujący się blisko ciebie umie być obojętny...? - Podniósł drugą rękę na pożegnanie i wyszedł.

Andrea stała oparta o ścianę i próbowała zebrać myśli.

A więc był u niej. Ba, otwarcie się do niej zaleca! Próbo-  
wała go zniechęcać - nie udało się. A więc co: klęska.

- Mój Boże - wzdychała głośno. - Mój Boże...

Reszta dnia była dla Andrei zmarnowana. Miała zrobić  
wiele rzeczy, ale nie była w stanie zebrać się sobie, by  
wykonać cokolwiek. Nie wiadomo po co wyszła do ogrodu i  
usiłowała plewić klomby, które oczyścił już z chwastów parę  
dni temu wynajęty ogrodnik.

Potem zasiadła w patio pod markizą i próbowała czytać  
jakąś książkę. Nie rozumiała jednak tekstu, na który patrzyła;  
jej myśli bowiem uparcie krążyły wokół Keitha. To głupie  
czuć się tak bezradnie w sytuacji, która wcale nie  
jest bez wyjścia... Owszem, on się narzuca, ale przecież  
nie gwałtem. Gdyby naprawdę chciała, uwolniłaby się od  
niego bez kłopotu. Widocznie wcale nie chce... Chce czy  
nie chce? Jedno i drugie.

Co za obsesja! Pomyślę lepiej o czym innym... Choćby  
o tym ogrodniku... Chłopak naprawdę jest sumienny i dobrze  
sobie radzi. Albo taka Lucyanne... Jest naprawdę pożyteczna.  
Przychodzi raz w tygodniu do sprzątnania, więc dom jest zad-  
bany... No i jest jeszcze Hector. Ten zajmuje się czyszcze-  
niem i konserwacją basenu... Na koniec Jake, od strzyżenia  
trawników: miło z jego strony, że hałasuje tą okropną kosiar-  
ką akurat w godzinach, gdy jestem w pracy.

Wygodnie jej z nimi. W ogóle żyje się w Royal wygod-  
nie... Pieniądze odziedziczone po Jerrym, a częściowo  
i po rodzicach, sprawiają, że pracować można prawie dla  
samej przyjemności. Ba, wystarcza grosza nawet i na do-

broczynność. Oczywiście najlepszą część siebie oddaje Andrea, służąc New Hope Charity.

Odłożyła książkę. Do licha! Teraz Keith wdziera się w to tak sensownie ułożone życie! A ona na to reaguje histerycznie, całkiem wbrew swej naturze... Bo przecież prawdziwa Andrea nigdy nikogo nie odpycha, stara się być ogólnie uczynna i uprzejma. A więc on mi psuje charakter, skonstataowała. I to jest jeszcze jeden powód, abym się go wystrzegła.

W piątek Keith rzeczywiście nie pojawił się na lekcjach. Andrea nie wierzyła, że tak będzie, i teraz musiała sama przed sobą udawać, że to ją cieszy. W rzeczywistości czuła się zawiedziona i co chwila zerkała w stronę pustego krzeselka w ostatnim rzędzie. Dzieci też tam popatrywały i pytały, co się stało z tym panem? Czy już nie musi powtarzać zerówki?

Po pracy pojechała do supermarketu, żeby zrobić zakupy na dzisiejsze przyjęcie. Wracając z bagażnikiem wypchanym różnościami i już wyobrażała sobie spotkanie z piątką wypróbowanych przyjaciół, wśród których uwolni się może od natrętnych rozmyślań o nim, wciąż o nim, nie wiadomo za jakie grzechy o nim!

O szóstej trzydzieści kolacja była gotowa, stół w saloniku nakryty, sama Andrea zaś czekała wystrojona w elegancką suknię dobraną do koloru oczu. Dom już od rana lśnił czystością, naturalnie dzięki współpracy Lucyanne. Teraz wystarczyło jeszcze tylko powstawić świeże kwiaty do wazonów. Można by też zapalać świece. Niestety jeden z gości był uczulony na dym - więc obejdzie się bez świec.



Za dziesięć siódma zjawili się pierwsi zaproszeni. Wszyscy znali obyczaj domu: koktajle podawano tu o siódmej, kolację o wpół do ósmej. Andrea nalała sobie wina i włączyła się w ożywiony, przy tym dość żartobliwy dyskurs o pewnym bestsellerze. Stwierdziła z żalem, że tylko przerzuciła książkę, ponieważ ostatnio nie ma głowy do lektur. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na nią, ale ona wykonała bagatelizujący gest i spróbowała szybko zmienić temat.

- A w ogóle mam jeszcze coś do zrobienia w kuchni  
- powiedziała, i wycofała się.

Ale w kuchni nie zatrzymała się; przejściem przez garaż od razu przebiegła do ogródka. Tam stanęła, popatrzyła na kwiaty i odetchnęła chłodnym powietrzem wieczoru. Jestem kim innym, zdała sobie sprawę. Nie taka byłam jeszcze tydzień temu. Bal w Klubie Teksańskim całkiem ją odmienił. I zachciało jej się nie wiadomo czemu znowu płakać.

Ale jak tu płakać, gdy trzeba mieć uśmiechniętą twarz dla gości? Trzeba wracać, podać kolację, prowadzić zajmującą konwersację i w ogóle być wesołą i cieszyć się przyjaciółmi przynajmniej do jedenastej, a może i do północy.

Wtem usłyszała przejeżdżające auto. Spojrzała w kierunku uliczki: po asfalcie toczył się bardzo wolno ciemnobłękitny SUV. To mógł być tylko SUV Keitha. Co on tu robi o tej porze? pomyślała i poczuła skurcz w sercu. Przestraszyła się i zarazem czegoś gwałtownie zapragnęła. Ale czego?

Keith przejechał nie zatrzymując się. Zauważył samochody przed domem Andrei i domyślił się, że ma gości. Postanowił, że nie będzie przeszkadzał, wcisnął pedał gazu i po paru minutach był już u siebie.

Zdecydował się wykorzystać ten wieczór i trochę popracować. Otworzył komputer Erica i próbował rozszyfrować tajemniczy plik numeryczny. Kombinował na różne sposoby, robił sobie notatki na kartce, ale do niczego konstruktywnego nie doszedł.

Wreszcie, rad nierad, uznał się za zwyciężonego. Postanowił pójść do łóżka. Gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, z jego głowy natychmiast uleciały wszystkie cyfry. Ujrzał w myślach twarz Andrei. A nie była to bynajmniej twarz pogodna.

Leżał długo na wznak, potem położył się na brzuchu. Potem na jednym boku i na drugim. Tak czy owak nie mógł zasnąć. Wreszcie zaklął z cicha i wymierzył poduszcze dwa ciosy, po jednym z każdej strony.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przyjęcie zakończyło się parę minut po jedenastej. Andrei udało się do końca odgrywać rolę miłej gospodyni.

Pożegnawszy gości, poszła wpraw na górę, by przebrać się w koszulę nocną, na którą narzuciła szlafrok, a zaraz potem wróciła na dół i wzięła się do robienia porządków.

Układała właśnie naczynia w zmywarce, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Zastygła w bezruchu. Kto to może być? ... Ach tak, pewnie któryś z gości czegoś zapomniał.

Ruszyła do przedsionka, zapaliła zewnętrzne światło i spojrzała przez wizjer. Natychmiast przebiegł ją dreszcz. To nie był żaden z gości. Po tamtej stronie drzwi stał Keith.

Postała chwilę w bezruchu, nie mogąc zebrać myśli, zaskoczona i przestraszona zarazem. Dzwonek znów zadzwieczał. Nabrała powietrza i otworzyła drzwi.

- Jest już późno - powiedziała. - Co ty tutaj robisz?
- Zobaczyłem u ciebie światło. Mogę wejść?

- Ale po co?
- Bo potrzebuję przyjaźni.
- O północy?

Keith odpędził ćmę fruującą mu dokoła głowy.

- Samotność nie wybiera.

Wciąż nie pozwalała mu wejść. Żaden z jej przyjaciół nie postąpiłby w ten sposób. Dzwonić do drzwi ot tak, bez umawiania? W nocy? I oświadczać bez żenady, że się jest samotnym?

- Żeby być całkiem szczerym: cały czas myślę o tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj i chciałem ci powiedzieć, że miałaś rację.

- A cóż ja takiego powiedziałam?

Ćma wróciła i Keith znów zaczął z nią walczyć.

- Co za bestia! Może byś mnie jednak wpuściła - poprosił. Niechętnie zrobiła krok w tył.

- No więc, co to było wczoraj?

- Naprawdę nie pamiętasz?... - Przekroczył próg. - O, kawa! Możesz mnie poczęstować?

Z dezaprobatą potrząsnęła głową.

- Ale masz tupet! Kawa jest w kuchni - poinformowała i, obracając się na pięcie, ruszyła przed siebie.

Keith uśmiechał się, przekonany, że tak naprawdę Andrea ten gniew z powodu jego wizyty jedynie odgrywa. Szedł za nią i pytał:

- No a jak udało się przyjęcie? Czy nie zbyt wcześnie się skończyło? Może popełniasz błąd, spraszając tych wszystkich nudziarzy.

Zrobiła w tył zwrot.

- Moi przyjaciele nie są nudziarzami! Spędziłam z nimi

bardzo udany wieczór.

- Ale czym prędzej się pożegnaliście. Widocznie nie jest wam ze sobą ciekawie.

- Co ty o tym możesz wiedzieć!... I co znaczy, twoim zdaniem, „być ciekawie”?

Delikatnym ruchem odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

- Skarbie, powiedz z łaski swojej, czym ja cię tak wkurzam?

Zacisnęła zęby. Nic nie odrzekła. Potem obróciła się i powoli poszła do kuchni. On naturalnie ruszył za nią.

Nalewając kawę, spróbowała mu zadać zwyczajne pytanie:

- Ze śmietanką i cukrem? - Ale jej głos wydawał się wychodzić z jakiegoś obcego ciała.

Keith zasiadł na stołku przy kontuarze.

- Czarną i bez cukru - powiedział. - Ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Podobała mu się w tym szlafrocuku, pod którym rysowały się kształty ledwie przysłonione cienkim batystem koszuli nocnej.

- A więc dotrwaliście na przyjęciu do rosołu. I co dalej?

- Do jakiego rosołu?

Oczami pokazał, że widzi ją na pół rozebraną. Andrea musiała się uśmiechnąć.

- Jesteś niemożliwy!... Do rosołu, też coś...

- Mniejsza o ten rosół. Może napiłabyś się ze mną kawy?

- Kawy? Czy ja wiem... No dobrze, zdaje się, że i tak niewiele będę spała tej nocy. - Sięgnęła po filiżankę i podeszła do ekspresu.

- I czemu to nie będziesz spała, skarbie?

Obejrzała się. Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

Skarbie...

- Zdaje się, że ty mi po prostu przeszkadzasz spać.  
- Ja? Ja sobie zaraz pójdę.  
- Tak? Ale może byś mi najpierw wyjawiał, z czym przyszedłeś?

- Ach, to...  
- No właśnie... A więc z czym to chciałeś się ze mną zgodzić w związku z naszą wczorajszą rozmową? I dlaczego teraz, zaraz, w nocy?

Keith uniósł filiżankę i wypił łyk kawy. Nie spieszył się z odpowiedzią.

- No, dalej! - popędzała go.  
- Hm. Po namyśle dochodzę do wniosku, że może lepiej będzie, jak nic nie powiem.  
- Do diabła! Bo będę krzyczała!  
- Od tego ci się na pewno nie polepszy.  
- Mnie już nie jest dobrze.  
- Rozumiem. I oczywiście wszystko to z mego powodu...  
- A któż mnie tutaj nachodzi po nocy, Duch Święty?!

Pokręcił głową.

- Cały czas się zastanawiam, dlaczego ja cię tak denerwuję...

Poczuła nowy przypływ gniewu. Ale zacisnęła zęby i postarała się uspokoić.

- Ja nie muszę się nad czymś takim zastanawiać, ja to wiem. A teraz wybieraj: albo powiesz, z czym przyszedłeś, albo natychmiast wyjdiesz.

- No zgoda, pamiętaj jednak, że sama tego chciałaś. Otóż powiedziałaś wczoraj, „że może od razu pójdziemy do łóżka i w ten sposób kwestię seksu będziemy mieli załatwioną”. Przyjechałem tu, aby przyjąć twą ofertę.

Andrea zatoczyła się lekko i oparła o lodówkę.

- Ty masz nie po kolei w głowie.
- Powiedziałaś te słowa czy nie?
- Ale na pewno nie w tym sensie...
- Tylko w jakim?

Sapnęła parokrotnie, oddychając przez nos.

- Wiesz co? Wynoś się! Zabieraj stąd swój tyłek. Tyle ci powiem.

- A więc rzucasz słowa na wiatr... - Keith powoli odstawił filiżankę i podniósł się ze stołka.

Z napięciem śledziła jego ruchy. Bardzo chciała, żeby stąd szybko zniknął, zarazem coś w niej pragnęło go też powstrzymać. Głodna żeńskość, zreflektowała się. Jestem kobietą, niestety.

Keith zaczął iść powoli wzdłuż kontuaru w stronę kuchennych drzwi. Ale na końcu zmienił kierunek, i obchodząc blat, zbliżył się do Andrei, która wciąż opierała się o lodówkę. Naparł na nią całym ciałem. Zajrzał jej z bliska w oczy.

- Śliczna jesteś, Andy - powiedział cicho. - Zaprosiłaś mnie do łóżka, nie wypieraj się. Sens tego może być tylko jeden.

Próbowała go odepchnąć, ale całe ciało miała jak z waty. Gdyby jej nie przyciskał do lodówki, osunęłyby się pewnie na podłogę.

- Miałam... co innego... na myśli.
- Czyżby?
- Szło mi o to... - Próbowała złapać oddech. Że też w ogóle powiedziałam wczoraj coś tak głupiego, przebiegło przez

jej głowę. Powinnam była od razu przewidzieć, jak on to sobie zinterpretuje. Nerwowo oblizwała usta. - A więc...

- A więc co, kochanie? Powiedz to wreszcie. - Keith pochylał głowę i jego usta były teraz bardzo blisko jej warg. - Powiedz, czego naprawdę pragniesz - szepnął.

Czego pragnę... Czego pragnę. To, czego teraz naprawdę chciała, było czymś, czego nie chciała od ładnych paru lat. Ale za żadne skarby mu tego nie wyjawi. Próbowwała pokonać w sobie słabą kobietę. Znowu go odpychała i w końcu powiedziała dość mocnym głosem:

- Chcę, żebyś sobie stąd zaraz poszedł. Ciemne oczy Keitha badały jej twarz.

- A ja chcę... ciebie. I jak my pogodzimy te dwa pragnienia?

- Wcale ich nie... wcale ich... - plątała się. - My nie możemy... - Były to ostatnie słowa jakie powiedziała, zanim zamknął jej usta pocałunkiem. Poczula znowu, że gwałtownie słabnie, a ciało jej zapłonęło. Zaczęła w nią wstępować namiętność. Bezwolnie opuściła ręce, rozchyliła wargi, potem objęła dłońmi głowę Keitha i zaczęła oddawać pocałunki. Zasmakowała w nich; Keith to zaraz odczuł i zdwoił swe starania. Ona mu odpowiedziała potrojoną namiętnością; z sekundy na sekundę wpijała się weń z coraz większą żarłocznością, aż oderwał się od niej, by sprawdzić, co się z nią dzieje. Nie odgrywała komedii. Czy mógł się spodziewać, że spotka się aż z takim odzewem? Zrozumiał, że mógłby ją mieć tutaj zaraz, choćby na podłodze. I zadrzało w nim serce... Tak, bo przed chwilą był myśliwym, a teraz nagle poczuł się ściغانą zwierzyną.



Spróbował uwolnić się z objęć Andrei. Ona otwarła oczy jak obudzona ze snu. A on powiedział:

- Wiesz... Chyba miałaś rację... jest już bardzo późno... - Odstąpił od niej. - Czy mógłbym do ciebie zadzwonić... jutro?

Zamrugła powiekami, nie rozumiejąc sytuacji.

- Zadzwonić?... Jutro? A co się stało?

Nic nie odrzekł, uśmiechnął się tylko z zakłopotaniem, westchnął, poprawił włosy i ruszył w stronę wyjścia. Zanim stuknęły drzwi, Andrea usłyszała: „Dobranoc, śpij dobrze!”.

Osunęła się na pierwsze z brzegu krzesło. Próbowwała zebrać myśli. Jak do tego doszło? Co tu się właściwie wydarzyło? I ostatecznie jaki sens miała nocna wizyta Keitha?

Jej rozpalone zmysły stopniowo się uspokajały, jednak rosło uczucie rozczarowania i wstydu. Bezwiednie dopijała zimną kawę. Jak mogła tak postąpić, tak łatwo dać się omotać, tak się zapomnieć. Nie, w tym wszystkim nie ma żadnego sensu. A już głównie ona sama postępuje jak idiotka. Zero konsekwencji.

W kwadrans potem była już w swej sypialni, ale nie udało jej się zasnąć. To na pewno przez tę kawę, myślała. Jej serce waliło mocno, a pod powiekami czuła wzbierające łzy.

Keith nie pojechał prosto do domu. Coś kazało mu skrócić w stronę Klubu Teksańskiego. Czasami w domu czuł się mniej u siebie niż w tym klubie. Zaparkował pod siedzibą klubu i już miał wysiadać, gdy nagle zauważył auta

swych przyjaciół. Co oni tutaj robią beze mnie? pomyślał. Nie zaprosili mnie... Mają jakieś tajemnice? I poczuł przykre ukłucie w sercu.

A właściwie po co ja tu przyjechałem, rozważał dalej. Dlaczego nie zostałem z Andrea? Przecież nie wybrałem się do niej po to, aby ją „upolować”. W ogóle działałem nieprzemyślanie... Ostatecznie można było porozmawiać. Nie musieliśmy się zaraz na siebie rzucać. Był odpowiedni nastrój do prawdziwej rozmowy.

Czuł, że cały czas jej pragnie, że ponownie jej pragnie, ale przecież nie zacznie zawracać jej głowę drugi raz tej nocy! Uciekłem od niej jak smarkacz, oceniał się coraz ostrzej. Po prostu jak harcerz w krótkich majtkach, który skradł druhnie pocałunek i teraz okropnie się wstydzi!

Wreszcie uruchomił silnik i postanowił wracać do domu. Czuł się niezadowolony ze swego postępowania, zaniepokojony tym, co robią bez jego wiedzy jego przyjaciele, a przede wszystkim zdumiony przemianą Andrei. Zdawało mu się, że zna kobiety, a tu, proszę, takie zaskoczenie!

W sobotę Andrea zaczęła swój poranny jogging bez entuzjazmu. Czuła się niewyspana i otumaniona. Liczyła w istocie na to, że ruch na świeżym powietrzu przywróci jej normalną chęć do życia. W soboty potrzebne było jej szczególnie dobre samopoczucie, ponieważ właśnie wtedy udzielała się w New Hope. Jak zarażać wiarą w siebie poszkodowane kobiety, gdy samemu nie ma się wiary?

Andrea doszła raczej niż dobiegła na skraj Royal Park. Tu, zniechęcona, opadła na ławeczkę. Spojrzała w czyste,

bezczmurne, puste niebo. Poczwała, że wczorajsze łzy czekają gotowe pod powiekami. Pozwoliła im spłynąć, ale zaraz gniewnym ruchem otarła je z twarzy. Rozejrzała się. Nie, nikt jej nie widział; park w sobotę o tej porze był jeszcze dość pusty.

Ruszyła z powrotem do domu.

Zajęcia w New Hope wlokły się tego dnia niemiłosiernie. Załatwiła jakąś papierkową robotę, zmusiła się do optymizmu w konfrontacji z pensjonariuszkami, wykonała szereg telefonów. Przyłapywała się na tym, że często spogląda na zegarek. Nie czwała się sobą. Zaczęła się żegnać już około trzeciej.

Po powrocie zasiadła przy swym biurczku, żeby odśłuchać automatyczną sekretarkę. Wszyscy wczoraj zaproszeni dziękowali jej za „udany wieczór”. Takie to były wśród jej przyjaciół obyczaje. Nigdy dość uprzejmości. Odezwał się też Keith. „Andy, miałem dziś zadzwonić. Niestety, nie zastałem cię. Może się do mnie odezwiesz, jak wrócisz. Mój numer to 555-2777. Chciałbym się z tobą spotkać. Możemy się wybrać na kolację, albo posiedzieć po prostu u ciebie czy u mnie. Naprawdę, bardzo pragnę cię zobaczyć. Naprawdę... Proszę, zadzwoń”.

Andrea wyłączyła automat. Czekwała, oczywiście, na ten telefon Keitha, a równocześnie wolała, żeby się między nimi wszystko urwało i by wróciły dawne, spokojne czasy.

Czwała w sobie poruszenie zmysłów, pierwsze od śmierci męża. To dziwne, że pierwsze, pomyślała. Tylu facetów się do niej przecież zalecało. A ona każdego zniechęcała, jakby czekała na... Na co? Na kogo?

Sięgnęła po słuchawkę i wystukała 555-2777. Keith odebrał po trzecim dzwonku.

- No, cześć - odezwała się. - Może się zdziwisz, ale ja też chciałabym ciebie zobaczyć.

- To świetnie! - od razu zapłonął entuzjazmem. - I co wolisz? Wybierzemy się gdzieś? Czy mam wpaść do ciebie?

Przez chwilę milczała. Nie, lepiej żeby do niej nie przyjeżdżał. Po co sąsiedzi mają widzieć SUV-a pana Owensa przed jej domem. Ale jeśli pokaże się z Keithem w lokalu, też będą plotki. Oboje są znani w miasteczku, a wiele osób pamięta, że byli kiedyś ze sobą.

- Może przyjadę do ciebie - powiedziała cicho. - Chcę tylko porozmawiać... - Odchrząknęła. - Muszę zrozumieć, co się właściwie z nami dzieje. Ze mną i z tobą. Ja siebie samej nie poznaję.

- Chętnie z tobą rozmawiam - odezwał się Keith. - No i bardzo zapraszam. Wiesz, gdzie mieszkam... Zostawię ci otwarty garaż, tam jest dużo wolnego miejsca... Więc o której?

- O... dziewiątej? Nie, o dziesiątej.

- Aż o dziesiątej!... No, dobrze, rozumiem, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz!...

- W porządku, skarbie - wpadł jej szybko w słowo. -

W każdym razie okropnie się cieszę. I czekam.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Andrea chodziła po domu i martwiła się. Co jej przyszło do głowy, żeby się wybierać do domu Keitha, i to jeszcze o dziesiątej! Przecież, dzwoniąc do niego, miała całkiem inny pomysł na spotkanie. Wyszło na to, że to ona mu się narzuca! Nie, tak nie może zostać. Jak ona teraz wygląda?

- Nie, nie, tak nie może zostać - powiedziała głośno sama do siebie. Podeszła do telefonu i jeszcze raz wystukała numer Keitha. Gdy tylko się odezwał, od razu przeszła do rzeczy. - Tu jeszcze raz Andrea - powiedziała. - Jesteś teraz wolny?

Keith wydawał się w pierwszej chwili nieco zaskoczony.

- Jestem, co prawda, zgrzany i spocony, bo właśnie zrobiłem sobie mały trening w mojej salce gimnastycznej... Ale, oczywiście, jestem wolny! Chętnie nie byłbym też wolny, gdyby tylko ktoś mnie zechciał! To taki żarcik. Znasz go?

- Może i znam - odpowiedziała sucho. - Jednak myślę, że nie dałoby się go powiązać w żaden sposób z naszą sytuacją. Twoją czy moją... A dzwonię, żeby ci zapropo-

nować inne miejsce spotkania. I wcześniej. Tutaj, w parku koło mnie.

- W parku!... - Keith zastanawiał się przez chwilę. - No dobrze. Może tak będzie nawet romantyczniej... A gdzie dokładnie w parku?

- Wiesz, gdzie stoi to stare działo, prawda?

- To z wojny secesyjnej. No, oczywiście.

- No więc właśnie tam. Ja dochodzę tam pieszo w ciągu dwudziestu minut. A ty zdążysz wziąć prysznic i dojechać?

- Będę się starał.

- Świetnie. A więc do zobaczenia.

Andrea zadowolona z siebie odłożyła słuchawkę i poszła do sypialni, żeby się przebrać. Wciągnęła spodnie i włożyła wygodne półbuty. W parę minut potem opuszczała już dom. Było późne popołudnie, z niskim słońcem, które zdawało się nasycać powietrze blaskiem mosiądzu.

Wielu sąsiadów siedziało w ogrodach, korzystając z pięknej pory. Zagadywali do Andrei, lecz ona machała im tylko ręką i nie zatrzymywała się.

Przez Royal Park przeszła skrótem prosto w umówione miejsce. Dokoła armaty było kilka ławeczek, na szczęście o tej porze pustych. Właśnie na to liczyła. Z jednej z ławek można było całkiem niezłe obserwować pobliski parking. Andrea ulokowała się tutaj i czekała.

Minął kwadrans. Keitha wciąż nie było. On mnie lekceważy, pomyślała rozżalona. A właściwie o czym mają rozmawiać?... O „byciu przyjaciółmi”? Ale oboje wczoraj posunęli się wyraźnie dalej... O Boże...

Obserwowała ruch aut; ludzie wracali już do domów,

bo zmierzch gęstniał. Minęło jeszcze pięć minut. Andrea przesiadła się tak, aby być tyłem do parkingu i nie psuć sobie niepotrzebnie nerwów. Nie jest mądrze czekać na spóźnialskiego, a tym bardziej nie powinno się tkwić samotnie wieczorem na odludziu. Royal Park nie był co prawda miejscem niebezpiecznym, bo i samo Royal to spokojne miasteczko, ale... Na szczęście w tej właśnie chwili zapaliły się latarnie. Ostatnio z owym bezpieczeństwem w Royal rzeczy się pokomplikowały: przecież nie tak dawno zamordowano tu człowieka, Chambersa. Księgowego z Wescott. Policja sprawców do dziś nie znalazła.

Andrea, choć z natury dość odważna, poczuła się trochę nieswojo i zaczęła się podnosić z ławeczki, gdy nagle usłyszała swoje imię.

- Andy!

Był to oczywiście głos Keitha, który już po chwili stał przed nią i usprawiedliwiał się ze spóźnienia.

- Miałem ważny telefon, w interesach, tuż przed wyjściem z domu - mówił. - Dlatego się spóźniłem.

Owe „interesy” sprowadzały się w istocie do Doriana Brady'ego, o którym chciał pogadać Sebastian Wescott. Sebastian był zdenerwowany, bo Dorian przygotowywał się ponoć do opuszczenia miasta.

- Keith, musimy przyspieszyć nasze prywatne śledztwo - przekonywał go Sebastian. Umówili się następnego dnia wcześniej rano.

- A więc interesy są jak zawsze najważniejsze - powiedziała Andrea z nutką goryczy w głosie. - Ty i te twoje interesy...

- Wcale nie zawsze są najważniejsze, bardzo cię przepraszam. - Keith ułożył ramię wzdłuż oparcia ławki i końcami palców lekko pogłaskał rękę Andrei... Zauważył, że oboje są przypadkiem tak samo ubrani, w spodnie khaki i białe koszulki. - Wyglądamy jak braciszek z siostrzyczką - powiedział. - Jaś i Małgosia w czarnym lesie.

Andrea nie uśmiechnęła się. Westchnęła tylko i powiedziała:

- Nie spotykam się tu z tobą dla bajek... Sprawa jest poważna. Mówiłam ci już przez telefon: chcę wiedzieć, co się z nami dzieje. Jakie masz wobec mnie zamiary. Chcę zrozumieć samą siebie.

- Hm. No dobrze - Keith znów pogłaskał ramię Andrei. - Jeśli o mnie idzie, powiem ci prosto: nigdy cię nie zapomniam, Andy. Przez te wszystkie lata.

Obróciła ku niemu twarz.

- Nie masz prawa tak mówić. To mnie... to mnie tylko przygnębia i w ogóle ci nie wierzę. Zapomniałeś o mnie jeszcze w czasach studenckich i to w jeden, pamiętny, wieczór. Czy wiesz jak się wtedy czułam? Jak lalka wyrzucona na śmietnik! - Odwróciła głowę. - Płakałam, rozpaczałam. No, ale w końcu przebolełam... I teraz nie chciałabym znów tak samo cierpieć.

- Nie będziesz! - Keith przysunął się. - ...A więc wciąż nie możesz mi wybaczyć?... Człowiek się jednak zmienia. Popatrz, ja jestem dziś kimś całkiem innym niż wtedy.

- Czyżby?

- Przekonaj się... W każdym razie dziękuję losowi, że



jednak znów się widzujemy. W normalny sposób, nie przez takie sztuczki jak w tym w Kiddie Kingdom.

- Keith - obróciła się żywo ku niemu - daj mi słowo, że więcej się tam nie pojawisz!

- Dobrze już, dobrze - kiwał głową. - Pod warunkiem, że nie będziesz przede mną uciekała... Że będziemy się spotykali bez przeszkód. A swoją drogą te dzieciaki są słodkie.

- O, kiedyż to zaczęłaś lubić dzieci? Czy też w ogóle zauważać, że są częścią naszego świata?

Milczał przez chwilę.

- Sam tego nie wiem. Możliwe, że do takich rzeczy się dojrzewa.

- No, brawo! Widzę, że robi się z ciebie miły facet. Zaśmiał się.

- Andy, ależ ja zawsze byłem miłym facetem! - Przy-sunął się do niej jeszcze trochę i objął ją ramieniem.

Spróbowała się odsunąć.

- Nie przyciskaj mnie... Nie przyszedłam tu na żadne pie-szcoty, ale po to, żeby porozmawiać. - Czy aby na pewno? pomyślała. Przecież dopiero kiedy mnie objął, poczułam, że to spotkanie ma sens. Sama rozmowa? Czy to nie marnowanie czasu?

- Rozumiem - opuścił ramię. - No to rozmawiajmy.

Przełknęła nerwowo ślinę. No i jak tu teraz dyskutować, gdy rozmowa okazuje się „marnowaniem czasu”?

Chrząknęła.

- Czy pamiętasz... czy pamiętasz moich rodziców?

- Co ja wygaduję, skarciła się od razu. Co też mi przychodzi do głowy?

- Rodziców? - Keith zmarszczył się, nie mogąc się poła

pać, o co Andrei chodzi. - Twoich rodziców... No, trochę pamiętam. Ale jak przez mgłę, że tak to nazwę...

- A ty pamiętasz moich?

- Twoich..? - Andrea zastanowiła się. - Owszem, ale też słabo.

- Andy - zaprotestował Keith. - Chyba nie po to siedzimy nocą w parku, żeby gadać o naszych staruszkach!

- Racja, racja - przyznała szybko. Ale co dalej? Jak tu rozmawiać tak, żeby nie rozmawiać, i o czym? - A jednak opowiedz mi coś - brnęła dalej - o swojej mamie. O ojcu.

Westchnął.

- Czegoś tu nie rozumiem. - A może rozumiem, dopowiedział sobie. Może ona tak musi? - No dobrze, Andy... A więc ojciec... Rzadko go widywałem. Był pracoholikiem i prawie nie zjawiał się w domu. A mama? Mama charakteryzowała się tym głównie, że robiła zakupy. - I sam się rozbawił tym, co teraz powiedział. - Właśnie, to był jakby jej zawód! Kupować, kupować, w Houston, w Dallas, również w Nowym Jorku i w Paryżu.

- Uhm - Andrea potwierdziła bez uśmiechu. - A teraz... powiedz mi, jak pamiętasz moją rodzinę.

- Z tego, co sobie przypominam, to tak naprawdę wychowywała cię ta wasza gospodyni. Jak się ona nazywała? Była to dość zwalista dama. Co godzinę wytaczała się przed dom i wołała cię głośno po imieniu... Jak jej było?

- Panna Dorsett, oczywiście. Przeżywaliśmy ją za plecami Kaczuchą, bo chodziła jak kaczka... No popatrz,

przypomniałaś mi ją teraz. Ja sama o niej od lat nie pomyślałam.

- Kaczucha była brzydka, za to mamę miałaś piękną... - powiedział Keith.

- Rzeczywiście, to prawda... Oboje rodzice byli atrakcyjni... Mam pudła pełne ich fotosów. Zdaje się, że chcieli być aktorami. - Nagle Andrea poczuła, że wspomnianie tej prehistorii nie jest może tak całkiem bez sensu.

- Mama - uśmiechnęła się do siebie - była taka czyściutka. .. Kiedy wpadałam do jej pokoju, często słyszałam na powitanie: „A, znów jest ta moja mała brudaska”. Bo ja, oczywiście, bywałam często umorusana. Wciąż robiłam jakieś babki z piasku, kotlety z błota i tak dalej.

Keith roześmiał się.

- Tak, tak, dzieci rano dostają nieskazitelne ubranka i wcale nie dbają o to, żeby takie pozostały do wieczora.

- Otóż to, otóż to.

Jest bardzo miło, pomyślał Keith, ale pora chyba przejść do poważniejszych spraw. Powinienem się wytłumaczyć z wczorajszej ucieczki... Ba, kiedy sam nie całkiem rozumiał jej motyw. Delikatnie ujął dłoń Andrei.

- Myślałaś o naszym wczorajszym wieczorze?

Obróciła się ku niemu.

- Wciąż o nim myślę. A ty?

- Bez przerwy.

Zadowolona była, że zrobił pierwszy krok. Dość owijania w bawełnę! Pora przejść do rzeczy głównej.

- Keith, co się wczoraj stało?

- Sam chciałbym to wiedzieć...

- Ale co dokładnie chciałbyś wiedzieć?

Zgadł, że oboje myślą o tym samym.

- Andy, przepraszam...-zaczął.

Odczekała chwilę.

- I co? To wszystko? Nic więcej?

- No, nie... Głupio mi, że wczoraj tak nagle wyszedłem.

Zrobiłem coś wbrew potrzebie serca i ciała. Cały czas czuję... tę potrzebę. Chcesz wiedzieć, jaką?

- N...nie - szepnęła. - Nie chcę. - Akurat tego nie musiała się dowiadywać, sama przecież czuła podobną. W końcu tak naprawdę dlatego tu przyszła. Reszta to pretekst. Nie ma co oszukiwać samej siebie...

- Andy, zależy mi na tobie.

- Zależy? Zależy, od kiedy i jak zależy - spróbowała zażartować.

Objął ją znowu.

- Za dużo słów - szepnął. I od razu poszukał jej ust.

Nie protestowała. Jak długo można działać przeciw sobie?

Objęła go także i ich pocałunki w mroku stawały się coraz bardziej namiętne. Poczowała, że Keith rozpina guziczki jej koszuli i wsuwa dłoń pod spód. Gdy dotknął piersi, wyszeptała:

- Nie tutaj, proszę. Nie tutaj.

Nie spierał się z nią. Wstał i podał jej rękę. Posłusznie się podniosła. Ruszyli oboje w stronę parkingu, nic nie mówiąc. SUV Keitha miał rozkładane fotele i przyciemniane szyby, gwarantujące intymność wewnątrz samochodu. W parę chwil umościł się w środku.

- Andy, słodka... - wymruczał Keith, pomagając jej pozbyć się ubrania. Zrolował swoją koszulkę, aby miała poduszeczkę pod głową.

Andrea zdała sobie sprawę, że nigdy jeszcze nie kochała się w aucie. Jakoś ominęły ją tego rodzaju doświadczenia, gdy była nastolatką. A z Jerrym nie byli aż tak namiętni, żeby improwizować cokolwiek poza domem.

W ogóle ludzie robią to podobno w najdziwniejszych miejscach i pozycjach, na stojąco, w wodzie, w samolotach, w szatniach, toaletach... Czowała, teraz już bez wstydu, że z Keithem chciałaby się kochać wszędzie, szkoda, że dopiero teraz jest tego pewna, a nie wówczas, gdy ją o to prosił w latach college'u.

- Ty też jesteś słodki. - Uśmiechnęła się w ciemności i przeciągnęła się pod nim, lekka jak nigdy, mimo że przecież czuła na sobie jego ciężar.

Wtargnął w nią prawie natychmiast, bo wiedział, że oboje bardzo tego pragną. Nie zabezpieczył się, bo niczego ze sobą nie zabrał. Przecież mieli dziś tylko rozmawiać!

No a jeśli spłodzą dziecko? Nie szkodzi. Wiele Amerykanek rodzi pierwszy raz w wieku Andrei i nic się złego nie dzieje.

- Uwielbiam cię... Kocham - szeptał tuż przy jej ustach.

Była tak oszołomiona, że nie bardzo rozumiała jego słowa. Wszystkimi zmysłami przeżywała to, o czym wiedziała, że istnieje, ale nie doświadczyła tego sama nigdy.

- O Keith, Keith... - jęczała cichutko i połykała łzy, czując, że pierwszy raz, od kiedy żyje, naprawdę chce jej się żyć.

Kiedy nagle znieruchomiała z lekko uniesionymi biodrami, drżąca jak struna, Keith odgadł, że jest bliska ostatecznej rozkoszy i starał się powstrzymać własną namiętność

jak najdłużej. Chciał, aby przeżyła z nim prawdziwie udane miłosne spotkanie. W odpowiedniej chwili dogonił ją, delikatnie nakrywając dłonią jej usta; bał się, że nie będzie kontrolowała swoich reakcji, a przecież nie byli na parkingu sami. Pamiętał, że kilkanaście metrów od nich stały jeszcze dwie inne limuzyny.

Leżeli potem przez chwilę obok siebie, nic nie mówiąc, jakby zdumieni tym, co zaszło. Wreszcie Keith zapalił światło i zaczęli zakładać te swoje identyczne spodnie i koszulki.

- Jaś i Małgosia... - uśmiechnęła się Andrea. - Jednak miałaś rację. Ciekawe, czy gdzieś w tym lesie stoi domek na kurzej nóżce. Nigdy nic nie wiadomo!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Andrea poprosiła, żeby ją odwieźć prosto do domu. Stojąc przed drzwiami, powiedziała, że chciałaby zostać sama. O dziwo, Keith poczuł ulgę. On także wolał teraz być sam. Dlaczego tak jest? Czemu oboje pragną samotności po tym, jak byli ze sobą w najcudowniejszy sposób? Niezbadana jest natura ludzka. Niezbadana, powtórzył w myślach Keith.

Przed bramą swej posiadłości nacisnął guzik pilota. Brama otwarła się automatycznie. Wjechał i nacisnął drugi guzik. Uniosły się drzwi jednego z czterech wjazdów do obszernego garażu. Po chwili wszystko samo się pozamykało; Keith, nie oglądając się za siebie, wewnętrznym przejściem dotarł do holu.

Przez chwilę stał na środku, zastanawiając się, co ma ze sobą zrobić. Nie, nie pójdzie spać. Czuł, że coś mu doskwiera. Ta nagle odwzajemniona miłość do Andrei. To z tym było mu tak niewygodnie... Jak to jest? pytał sam siebie. Człowiek dąży do czegoś z całej siły, a gdy to nagle osiąga, przez moment czuje rodzaj pustki.

Wiedziony nagłym impulsem, zadzwonił do Sebastiana i odwołał jutrzejsze poranne spotkanie; powiedział, że coś mu nagle pokrzyżowało plany. Potem wszedł do kuchni i zostawił na blacie wiadomość dla Gabrielli, że nie będzie

go przez jakiś czas. Następnie, w garderobie, spakował swój podręczny neseser. Wrócił do garażu, wszedł do SUV-a i po chwili był już na autostradzie wiodącej na południe. Nie ma nic złego w tym, że człowiek bierze sobie trochę urlopu, aby się zdystansować, aby się rozliczyć z sobą samym.

Tak rozumował Keith, pędząc sto mil na godzinę.

Andrea przebudziła się o drugiej nad ranem i nie mogła już dalej spać. Wróciła myślami do wieczornych wydarzeń, w ciele wciąż odczuwała błogie dreszcze. Wspomnienie przeżytej rozkoszy powodowało, że ta noc wydawała jej się niezwykła, a jutro miało się zacząć całkiem nowe życie. Oprócz poczucia szczęścia rósł jednak w niej także niepokój. W rzeczywistości nic nie było pewne. Czyż nie zaufała mężczyźnie, który już raz ją zawiódł? Zrobiła coś, czego zawsze się wystrzegала: zamknęła oczy i rzuciła się w czyjeś ramiona, nie oglądając się na nic i myśląc: niech się dzieje co chce? Nie, to nie było w jej stylu.

Postanowiła wstać. Ni stąd, ni zowąd przyszło jej do głowy, żeby pójść na stryszek po stary album rodzinny. Wróciła z fotografiami do kuchni i zaparzyła sobie herbatę ziołową. Postawiła na stole małą lampkę i w intymnym kręgu jej światła zaczęła wertować dawno nie tykany foliał. Ze zdziwieniem spostrzegła, że na bardzo wielu wczesnych zdjęciach uchwycono ją razem z Keithem. Wiadać naprawdę często ze sobą przestawali. Obracała karty, skupiając się wyłącznie na małym Owensie, który zresztą szybko rósł, zamieniając się z chłopczyka w przystojnego nastolatka.



Wypiła łyk herbaty. Wyprostowała się w krześle, odchyliła głowę i przymknęła oczy. Od razu zobaczyła twarz Keitha z wczorajszego spotkania w samochodzie. Po miłości był jeszcze bardziej pociągający niż zwykle. Słabe światło wewnątrz auta ujęło mu lat.

- Powinien mieć dzieci! - powiedziała półgłosem. - Tak, powinien mieć dzieci... Szkoda, żeby taki przystojny mężczyzna nie przekazał swej urody potomstwu.

Ale z kim miałby je mieć? Czy może z nią? Hola, hola, powstrzymywała zbyt śmiało projekty. Spieszmy się powoli. Szansę na ładne potomstwo miał też ze swą byłą żoną, jakże się ona nazywała? Andrea nie mogła sobie przypomnieć jej imienia. Była to atrakcyjna kobieta. Ciekawe, dlaczego nie mieli dzieci i dlaczego się tak naprawdę rozwiedli?

Nagle coś sobie uświadomiła i poczuła się przez ułamek sekundy tak, jakby jej się ziemia spod nóg usunęła. Przecież kochali się bez zabezpieczenia.

Który to jest jej dzień cyklu?

Pobiegła po torebkę. Wyjęła z niej kalendarzyk i prędko zsumowała daty.

- O Boże! - wyrwało jej się. Przysiadła na kanapie. Poczuła, że jest jej trochę słabo. Znów zaczęła sumować. Ależ tak, była dokładnie w połowie cyklu. Jak amen w pacierzu zaszła w ciążę.

I co teraz? Jak przyjmie to Keith? Nagle poczuła się zmęczona. Osunęła się na bok, z podkurczonymi kolanami. Czy ona mu o tym w ogóle powie? Nie kochają się przecież. Czy miałoby ich przykuć do siebie dziecko? Nie

mogą być razem... W głowie jej wirowało... Nie kochają się? Prawdopodobnie nie. Trudno odgrzać starą miłość. Jak stary dowcip. Uśmiechnęła się, bo wydało jej się, że to zabawne powiedzonko.

Nie wiedzieć kiedy zdrzemnęła się na chwilę. Gdy się ocknęła, wszystkie myśli powróciły. Sama wychowa to dziecko! Wiele kobiet decyduje się dzisiaj na taki krok... Istnieją banki komórek rozrodczych; aby być matką, nie potrzeba nawet kontaktu z mężczyzną... Powie swoim przyjaciółom, że skorzystała właśnie z usług tego rodzaju banku... Oni wiedzą, jak pragnęła dziecka, a nie mogła go mieć z Jerrym... I któż lepiej poradzi sobie z dzieckiem, choćby w pojedynkę, niż ona, zawodowy pedagog?!

Za oknami świtało. Potarła piekące powieki. Nie ma co, trzeba wstawać!

Poszła do łazienki, opłukała twarz zimną wodą. Potem włożyła strój do biegania. Po chwili była już na swym zwykłym szlaku.

Po powrocie wzięła gorący prysznic. To ją znakomicie odprężyło. Przebrała się na wyjście do kościoła.

Jak co niedzielę, pojechała na mszę do Midland. Było to trochę daleko, ale podobał jej się stary kościół w Midland i chór, który tam stale śpiewał. Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała rozmowy z Bogiem. W jej życiu zachodziły przecież tak poważne zmiany!

Po powrocie do Royal postanowiła, że zje lunch w knajpce Manny'ego. Świat się zmieniał, Manny zaś był wciąż taki sam. Wciąż miał te same stoliki pokryte spękaną politurą i dawał zawsze tak samo dobre steki. Na deser jadło się u niego domowej roboty placek kokosowy.

Kelnerką, która podeszła do Andrei, okazała się Laura Edwards. Była jakby jeszcze bardziej wymizerowana niż wtedy, kiedy się widziały w Klubie Teksańskim.

- Witaj, Lauro - Andrea uśmiechnęła się serdecznie

- Dałam ci moją wizytówkę. Pamiętasz mnie?

- Pamiętam - odpowiedziała dziewczyna. – Czym mogę pani służyć?

Ton, jakiego użyła, był jak najbardziej oficjalny i nie zachęcał do kontaktu. Czyżby w New Hope wydarzyło się coś, o czym Andrea nie wie? Ta młoda kobieta wyraźnie nie miała ochoty na rozmowę. Trudno. Andrea uniosła zafo-liowany, jednokartkowy jadłospis ku światłu.

- Wzięłabym oczywiście stek... A na deser krem czekoladowy.

Laura kiwnęła głową i szybko odeszła.

Andrea zaobserwowała ciemne podkówki pod oczami, napięcie widoczne na jej twarzy, a także nienaturalne wychudzenie. Niezbite oznaki depresji, może molestowania. Ta kobieta najwyraźniej ma poważne kłopoty. Andrea na chwilę zapomniała o własnych zmartwieniach. Trzeba tej dziewczynie pomóc, ale jak, skoro ona sama tego nie chce?

Oczekiwanie na stek przedłużało się. Myśli Andrei znów zaczęły błądzić wokół jej własnych spraw. Keith... Nie musi oczywiście brać udziału w wychowywaniu dziecka. Ale co z ich dalszymi spotkaniami? Przecież dopiero co zaczęli się widywać. Nawet jeśli się nie kochają, to jednak pożądamy siebie nawzajem... Nie, to wszystko jest zbyt skomplikowane. Andrea westchnęła.

Poczuła nagle, że wcale nie ma ochoty na mięso. Zaczęło ją ścisnąć w żołądku. Przypomniała sobie, że w domu ma do-

brą herbatę ziołową. Tego jej potrzeba, nie steku od Man-ny'ego. Kiwnęła na kelnerkę.

- Lauro!

Udało się anulować zamówienie. Zanim się pożegnały, wręczyła dziewczynie jeszcze raz wizytówkę.

- Myślę, że tamta gdzieś ci się zapodziała - powiedziała, wstając. - Bardzo cię proszę, przyjdź do nas. Każda kobieta, która potrzebuje pomocy, otrzyma ją w New Hope.

Na świeżym powietrzu od razu poczuła się lepiej. Może zemdliły ją tylko zapachy kuchni? Może to napięcie ostatnich kilkunastu godzin? Odetchnęła głęboko kilka razy i równocześnie przypomniała sobie, że ma zupę z wczoraj w lodówce. No właśnie, zje lunch w domu.

Aż do zmierzchu czytała, słuchała muzyki i rozmyślała. Około siódmej zaczęła się zastanawiać nad tym, dlaczego Keith nie dzwoni. Ostatecznie nie ma obowiązku, ale mógłby to zrobić... z grzeczności. Poczowała się zniechęcona.

Dostał to, czego chciał, i teraz kpi sobie ze mnie, pomyślała.

Pochodziła po mieszkaniu, powyglądała przez okna.

- Ty głupia - szepnęła do siebie. - Tak to właśnie miało być... A czego się spodziewałaś?

Usiadła przy stole kuchennym i podparła głowę rękami. Po jej policzkach płynęły Izy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa tygodnie. Andrea kończyła lekcję ze swymi maluchami. Popatrywała ku krzeselku, na którym siadywał pewien dorosły uczestnik zajęć. Keith od pamiętnej nocy konsekwentnie się nie odzywał.

Wraz z dzwonkiem pożegnała dzieci i wyszła przed budynek. Udawała, że nie szuka wzrokiem granatowego SUV-a. Wsiadła do swego auta i ruszyła do domu. Tak, miała do Keitha ogromny żal za to zniknięcie, ale za to na siebie była prawdziwie wściekła. Wiedziała przecież, w co się pakuje, zadając się z tym mężczyzną!...

Po południu pojechała do odległego centrum handlowego, gdzie w drugistorze kupiła dwa testy ciążowe. Wracała rozdzielana sprzecznymi uczuciami. Chciała wiedzieć i nie chciała... Modliła się, żeby nie być w ciąży, ale i pragnęła tej ciąży... Była zła na na Keitha i wręcz przeciwnie: miała mu wiele do zawdzięczenia.

Oba testy wypadły pozytywnie. A więc będzie dziecko... Andrea płakała, ale to wcale nie były gorzkie łzy. Patrzyła na siebie w lustrze łazienkowym i widziała, że jej twarz, choć we łzach, jaśnieje tłumioną radością. Ale, co dalej?... Idzie lato; na początek trzeba by coś postanowić w związku z urlopem. Kiddie Kingdom jest przedszkolem, w którym nie ma przerwy wakacyjnej i personel indywidualnie usta-

la, kiedy kto weźmie wolne. A może po urlopie w ogóle już nie wracać do tej pracy? Chwileczkę, nie tak prędko!

Najpierw warto odwiedzić ginekologa. Ostatecznie nie jest się dwudziestolatką, tylko kobietą dojrzałą, która nie rodziła dotąd i nie wiadomo, czy nie będzie jakichś przeszkód. Lepiej zbyt pośpiesznie nie żegnać się z dotychczasowym trybem życia.

Wieczorem zadzwoniła Rebeka, przyjaciółka.

- Andreo, kochanie, co się z tobą dzieje - pytała. - Od dawna się nie odzywasz, martwię się o ciebie. Jeśli masz jakieś problemy, to wiesz, że ze mną zawsze możesz porozmawiać.

Andrea jedno wiedziała na pewno: że nic nie może powiedzieć. Jej przyjaciele mieli wiele zalet, ale tak naprawdę z nikim nie była blisko. Zapewne sama tu zawiniła wskutek wrodzonej powściągliwości. Nie wyobrażała sobie, by mogła teraz ni stąd, ni zowąd, ogłosić im że, hm, kochała się z Keithem Owensem w jego samochodzie i zaszła w ciążę. Ładne rzeczy! Absolutnie nic takiego nie przejdzie jej przez gardło.

Z upływem czasu jej złość na Keitha prawie się ulotniła. Któregoś dnia doszła nawet do wniosku, że mogłaby, jak gdyby nigdy nic, zadzwonić do Keitha? I zwyczajnie zapytać, co u niego słychać. Podniosła słuchawkę i wystukała jego numer.

Czekała chwilę z bijącym sercem, ale telefon odebrała Gabriella, która powiedziała, że „pana nie ma w domu”.

Spróbowała się połączyć z jego firmą komputerową. Okazało się, że tu go również nie ma. Zadzwoniła do Klubu Tekszańskiego. Z podobnym skutkiem.

Co się dzieje, zastanawiała się, obracając słuchawkę w rękach. Nie miała jednak ochoty dalej wypytywać, aby nie zaczęto snuć zbytecznych domysłów na temat ich ponownego zejścia się.

Keith od przeszło dwóch tygodni siedział w swym letnim domku nad Zatoką Meksykańską. Mieszkał na odludziu, a od najbliższej rybackiej wioski dzieliła go godzina drogi. Keith kupował tam od wieśniaków pieczone na miejscu tortille, warzywa, krewetki. Prawie nic nie robił, po prostu rozmyślał, popatrując z tarasu swego bungalowu na morze.

Czuł, że jego życie jest na zakręcie, a on usiłuje odwlec maksymalnie wszelkie decyzje. Dziwił się sam sobie, że pierwsza reakcja, jakiej uległ, to ucieczka od tamtej rzeczywistości. Do diabła, jest dojrzałym mężczyzną, a zachował się jak sztabak. Przed laty pożegnał się z Andream właściwie po paru pocałunkach... Teraz postarał się zniknąć z jej życia po pierwszym udanym spotkaniu miłosnym. Co ja wyrabiam, zastanawiał się. Co ja tak naprawdę do niej czuję?

- Ba, ale co ona do mnie czuje! - powiedział głośno. Dziwnie stanowczo rozstała się z nim wtedy po miłosnym wieczorze. Oczywiście, odpowiadało to i jemu w tamtej chwili, to prawda, jednak... - Może chciała się ze mną po prostu przespać - analizował dalej. - Twarda Andy... Niezwykła kobieta.

Tak czy owak, jedyny wniosek, do jakiego doszedł po dwóch tygodniach rozterek sercowych, był taki, że wszystkie fakty wskazują na to, iż prawdopodobnie on i Andrea nie są

dla siebie stworzeni. Stracony czas, pomyślał, szkoda wysiłków. I z taką konkluzją można wracać do domu.

Odczekał do następnego dnia. Rankiem przyszedł mu do głowy inny pomysł. A gdyby tak zaprosić Andreę tutaj? Mogliby ostatecznie sprawdzić, jak to z nimi jest. Tu, z dala od świata, tylko on i ona... Czemu nie mają sobie dać jeszcze jednej szansy? Warto spróbować...

A jeśli ona nie będzie chciała niczego sprawdzać?

To niech przyjedzie dla samych pięknych widoków! Bez zobowiązań.

On na nic nie będzie nalegał.

Nosił się z tym projektem aż do wieczora. Wreszcie sięgnął po słuchawkę.

Tymczasem Andrea właśnie leżała już w łóżku i usiłowała czytać, słuchając muzyki. Nie bardzo mogła się skupić; litery tańczyły jej przed oczami. Myślami przebywała gdzie indziej. Była dziś u lekarza, który ją zbadał i orzekł, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Najpierw się ucieszyła, ale potem popadła w melancholijny nastrój i poczuła się samotna. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Czy radość, którą nie można się z nikim podzielić, jest w ogóle radością?

Westchnęła, zamknęła książkę i sięgnęła do wyłącznika lampy. Zapragnęła słuchać muzyki w ciemności. Wtem odezwał się telefon. Pomyślała, że to może Rebeka i spokojnie podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, Andy. Jak się czujesz?

To był Keith. Serce zaczęło jej bić gwałtownie i nie mogła złapać oddechu.



- Chwileczkę - wyszeptała. - ...Tylko wyłączę kuchenkę. - Przycisnęła słuchawkę do piersi i w panice myślała, co dalej. Jak ma go potraktować? Zaskakująca radość, że zadzwonił, mieszała się z gwałtownie powracającym żalem, a nawet z jakąś chęcią zemsty... Co robić?

Starła się uspokoić, jednak w głowie jej huczało. Zaczęła więc zmyślać.

- No, już - powiedziała. - Wiesz, robię sos do mięsa.

- Sos do mięsa o tej porze?

I wtedy zaświtał jej szalony pomysł.

- A dlaczego nie? Przy okazji kolacji we dwoje...

Po drugiej stronie zapadło milczenie. Ona zaś wykorzystała to, by powiedzieć coś do wymaganego towarzysza wieczoru:

- Dolej mi trochę wina. I ścisź muzykę, dobrze? - Po czym sama sięgnęła po pilota i ściszyła CD. - A więc co mówiłeś? - zwróciła się do Keitha.

- Nic nie mówiłem - burknął w słuchawkę. A więc to tak, oświeciło go, taka jest Andrea. Dopiero co kochała się z nim... Po co on właściwie do niej dzwoni?

- Hej, Keith, jesteś tam?

Westchnął.

- Przyszło mi do głowy... Ale w tej sytuacji...

- Co ci przyszło do głowy?

- Pomyślałem, że może chciałabyś spędzić parę dni w Meksyku...

- W Meksyku? Wybierasz się do Meksyku?

- Ależ ja jestem w Meksyku! - wykrzyknął Keith, z rozżaleniem w głosie.

Andrea doszła do wniosku, że on też chyba zmyśla.  
I zachciało jej się nagle śmiać.

- Jestem tu od dwóch tygodni! - krzyczał dalej Keith.

- Nie zauważyłaś, że nie ma mnie w pobliżu?

Odczekała chwilę.

- Nie ma cię?... Rzeczywiście... Jak ten czas leci.

Minęły już dwa tygodnie?

- Andy, ty chyba kpisz.

- Ja? A dlaczego miałabym kpić?

- Nie wiem... Nie wiem, dlaczego mnie tak traktujesz ...

Ale mniejsza z tym. - Był już teraz spokojny. – Tak czy owak zapraszam cię na weekend nad Zatokę Meksykańską. Mam tu miły domek. Piękne widoki... Odprężysz się.

- Brzmi to zachęcająco, ale wiesz... Zaplanowałam już ten weekend z przyjaciółmi. Nie mogę ich rozczarować...

- A mnie to możesz rozczarowywać?

- Ciebie? Jakim, sposobem? Od dwóch tygodni odpoczywasz... nad Zatoką Meksykańską... beze mnie. No i dobrze...

Niestety, muszę kończyć. Dobranoc.

- Czekaj! - krzyknął Keith. - Nie odkładaj słuchawki!

Andreo, proszę cię, przyjeźdź. Mogłabyś przylecieć do Corpus Christi, a stamtąd zabiorę cię samochodem. Andy, moglibyśmy... - odchrząknął - ...porozmawiać. Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Ja...

- Zgadzam się, że warto porozmawiać - przerwała mu - ale jednak nie w ten weekend i nie nad zatoką... No i nie teraz także, bo nie jestem sama. Przykro mi. Muszę kończyć.. . Miłych snów, Keith. - Andrea odłożyła słuchawkę.

Udało jej się odegrać do końca swą rolę, ale bynajmniej

nie czuła się zwycięska. Przeciwnie, już po chwili rozplakała się jak dziecko, kryjąc twarz w poduszce. Szlochała dobre pół godziny, aż wreszcie zmęczyła się, wyłączyła muzykę i, mając nadzieję że zaśnie, zgasiła światło.

Keith przesiedział cały wieczór na tarasie swego meksykańskiego domu. Patrzył na morze, na srebrzystą poświatę księżyca, który przeglądał się w wielkim, czarnym lustrze wody. A więc to taka jest Andrea, myślał rozczarowany. Tak łatwo zapomniała. I jak dobrze sobie radzi bez niego! A on tu czas trawił na rozmyślaniach i tęsknocie. Chciał, by przyjechała...

- Ty durniu - powiedział głośno. - Po coś wyjeżdżał! Ktoś ci ją teraz sprzątnie sprzed nosa. Trzeba było pilnować interesu.

Nalał sobie szklaneczkę tequili.

- Ty durniu - powtórzył... Szarpała go zazdrość. - A więc ktoś tam jest u Andrei. Zamiast mnie! - wypił tęgi łyk tequili. - A ona oczywiście jest przekonana, że ja przed nią uciekłem... A nie uciekłem? - Znowu wypił łyk tequili. Niestety, dziś alkohol nie działał znieczulająco i Keith przez cały czas czuł nieomal fizyczny ból w sercu z powodu zazdrości o Andreeę.

Wstał i ruszył przez piasek w stronę morza. Zaczął biec brzegiem morza. O, proszę, znowu uciekasz, pomyślał. Zatrzymał się. Zawrócił. Dość tego, postanowił. Trzeba coś po męsku rozstrzygnąć.

Jeszcze nigdy w życiu Andrea nie czuła się do tego stopnia poruszona. Owszem, kochała i rozpaczała, ale nig-

dy aż tak. Kiedy odchodzili od niej bliscy, płakała, lecz godziła się z losem. Pomarli oboje rodzice i Jerry... Trudne były rozstania z nimi, ale rany się zablizniały. Teraz otwarała się w niej rana nie do zabliznienia. Była tego pewna. Owszem, pocieszała ją nieco myśl o dziecku, lecz to nie wystarczało.

Po co przed Keithem odgrywała tę głupią scenkę! Dziś wstydziła się przed samą sobą. Łączy ich oboje coś poważnego, a ona zaimprovizowała intrygę jak z jakiejś farsy... Dlaczego nie potrafia się porozumieć, skąd między nimi tyle nieufności, nieustannego przyciągania i odpychania?

Nieszczęsny Keith jest w końcu przekonany, że ma konkurenta. Jak to odkręcić? Prostolinijna natura Andrei zżymała się na wspomnienie sztuczki, którą wypowiedział jej chyba jakiś demon.

W piątek po południu zadzwoniła Linda Vartan, jedna z przyjaciółek, zapraszając Andreeę w imieniu swoim i męża na grilla i pływanie w basenie. „Na całą sobotę, od rana!”, usłyszała Andrea. Przyjęła zaproszenie z wdzięcznością. Pobyć z innymi, nie z sobą, stanowiło w jej sytuacji najlepsze rozwiązanie.

Zacząła szukać kostiumu kąpielowego. Znalazła dwuczęściowy, kupiony jeszcze w kwietniu w Dallas. Potem odkryła jednoczęściowy, mieniący się perłowo. Zacząła oba przymierzać przed lustrem. Wciąż miała niezłą figurę. Bieganie mi służy, pomyślała zadowolona. W końcu zdecydowała, że wystąpi w jednoczęściowym. Tak będzie skromniej.

W sobotę rano znów zajrzała do lustra. Perłowy jest lepszy, utwierdziła się w wyborze. Zdjęła kostium i będąc w samym szlafrocuku przystąpiła do lekkiego makijażu.

Akurat malowała usta, gdy odezwał się dzwonek u drzwi. Co, u licha, pomyślała. Jest jeszcze wcześniej. Czyżby sami po mnie przyjechali?

Była półnaga, ale trudno, przecież to tylko Linda. Ruszyła do drzwi.

- Kto tam - zapytała. Zerknęła przez wizjer. O Boże. Był to Keith, nie Linda. Stała, wahając się.

- Andy! - zawołał Keith. - To ja! Chyba to widzisz. Uchyliła drzwi.

- Ale... - powiedziała - ja muszę zaraz wyjść.

Obrzucił ją niepewnym spojrzeniem. Niepewnym i łakomy.

- Ty jesteś nieubrana...

Zacisnęła pasek szlafrocza.

- No właśnie... Mam mało czasu. Jestem umówiona na weekend. Mówiłam ci o tym przez telefon.

- Ale chyba znajdziesz dla mnie parę minut.

Wciąż nie chciała go wpuścić.

- Naprawdę nie mam... tych paru minut.

- To co? Mam sobie pójść! - W głosie Keitha dała się słyszeć wielka gorycz. Od żadnej chyba kobiety w życiu nie znała tylu afrontów, co od Andrei.

- No już dobrze... - zmiękła. - Wejdz. - I usunęła się na bok.

Zrobił trzy kroki i odwrócił się.

- Andy - powiedział. - Nie mam pojęcia, co się z nami dzieje... - Zobaczył wyraz zniecierpliwienia na jej twarzy. - Naprawdę, nie chcę ci psuć planów. - Cofnął się w stronę drzwi. - Skoro jesteś umówiona, jedź. Ale wróć

tu wieczorem, dobrze? O której będziesz w domu? Chcę z tobą tylko porozmawiać.

- Nie wierzę ci - pokręciła głową. - Zresztą mogę wrócić bardzo późno.

- Nie szkodzi. Tak czy owak wpadnę. - Pomyślał, że w ciągu dnia będzie można odrobić zaległości w kontaktach z przyjaciółmi, dowiedzieć się czegoś w sprawie Doriana, popracować nad kodem Erica.

- Jednak nie - usłyszał.

- Ale dlaczego nie? - Zanim zdołała umknąć, zrobił krok w jej stronę i objął ją w pasie. - Chyba nie kłujesz, co? - Zmiał w rękach cienki materiał.

- Daj spokój - próbowała go odpychać, czyniła to jednak bez przekonania, bo działał na nią, jego dotknięcie, zapach, bliskość.

- Pragnę cię, Andy. - Spojrzenie Keitha pociemniało.

Zadrzała. A więc on znowu jej pragnie. Nie była jednorazową zdobyczą, przygoda jednej nocy. Dobrze choć i to, próbowała ironizować w myślach.

Pochylił się i wycisnął na jej ustach gwałtowny pocałunek. Potem ją puścił.

- Przyrzekam, że dziś nic się między nami nie wydarzy. Naprawdę chcę tylko porozmawiać. I... wrócę tu!

Powiedziawszy to, ruszył do drzwi, a po chwili go nie było.

Andy oparła się o ścianę i zastanawiała się, dlaczego od razu nie powiedziała mu, że będą mieli dziecko. Czyżby naprawdę chciała mieć to dziecko tylko dla siebie?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poczuła ulgę, widząc na podjeździe przed posiadłością Vartanow kilka samochodów. A więc nie będzie dziś ich jedynym gościem. Całe szczęście! Nie czuła się w nastroju do odegrania jakiejś głównej roli.

Witając się z gospodarzami, próbowała wyglądać na odprężoną. Potem zagrała nawet w piłkę wodną. Skosztowała żeberek z rusztu. W sprzyjającym momencie usunęła się jednak na bok; znalazła sobie leżak i schroniła się w cieniu drzew, obserwując towarzystwo z dystansu. Nagle ci wszyscy dobrzy znajomi wydali jej się nudni. Konwersowano głośno o pewnej książce. Są elokwentni i... głupi, pomyślała.

To ty jesteś głupia, skarciło ją natychmiast sumienie. Co jej przyszło do głowy? Jak można tak oceniać tych kulturalnych, miłych i wykształconych przyjaciół?

Jednak było faktem, że nudziła się coraz intensywniej. Żadnego ciekawego mężczyzny, skonstatowała... Oto na przykład Jim Bailey, którego znała od lat. Owszem, inteligentny, ale jak on wygląda z tą zapadniętą klatką piersiową, z cienkimi nogami i łysą głową? Zamknęła oczy. I natychmiast pod powiekami zobaczyła Keitha. No tak...

Nie uwolni się już od niego. I nie chce się uwolnić...  
Przecież to jego dziecko nosi w swoim łonie.

Jak on zareaguje, kiedy się dowie? Otworzyła oczy.  
Zauważyła, że Vartanowie zbierają wśród gości zamówienia na drinki. A więc dochodzi piąta, spojrziała na zegarek.  
Jeszcze tyle godzin... Nie mogła się doczekać wieczoru.  
Sama poprosiła tylko o wodę z lodem.

Niektórzy podochocili sobie wkrótce i zaczęły się tańce.  
Królowały rytmy latynoamerykańskie. Jim kilka razy poprosił Andreę. Nie odmawiała. Ostatecznie przybyła tu, aby się rozerwać, aby być właśnie z tymi ludźmi. Do siódmej czas jakoś zleciał, potem zaś Andrea zaczęła sobie wyobrażać, że Keith już czeka pod jej drzwiami i była coraz bardziej nerwowa.

Zacząła się żegnać, ale wszyscy zawołali „Co, tak wcześnie?” i nie chcieli jej puścić. Musiała jeszcze zatańczyć i w końcu zaczęło jej się kręcić w głowie, od rumby, upału, rozterki oraz... no właśnie, dlaczego?

Zrobiło jej się niedobrze. Ni stąd, ni zowąd ugięły się pod nią nogi i upadła.

Rzucono się do pomocy. „To udar!”, ktoś zawyrokował.  
Linda podprowadziła ją do swej sypialni i włączyła klimatyzację. Andrei wciąż było słabo. Mąż Lindy zaofiarował się, że odwiezie ją do domu.

- Sama przecież nie możesz prowadzić.

Kiedy przyjechali na miejsce, Henry dopytywał, czy nie zadzwonić po lekarza? Odprowadził ją aż do jej pokoju i żegnając się dwa razy wracał, aby się upewnić, czy Andrea da sobie radę.

- Auto dostarczymy ci pod dom jutro.



Kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, opadła z ulgą na łóżko. Zrzuciła z siebie sukienkę i kostium kąpielowy. Zamknęła oczy i spróbowała głęboko pooddychać. Czuła się senna, pijana i nadal ją mdliło. Pewnie dlatego, że jestem w ciąży, pomyślała. Zaczęła drzemać.

W niewiele minut potem zastukano w szklane drzwi, dzielące jej sypialnię od patio. Półprzytomna, uchyliła powieki i zobaczyła Keitha. Stał z dziwnym wyrazem twarzy, jakby zahipnotyzowany. No tak, jestem naga, uzmysłowiła sobie. Ale nie chciało jej się wykonać żadnego ruchu. Znów przymknęła oczy.

Keith zaniepokoił się.

- Hej, Andrea! - zawołał. - Co ci jest? Może źle się czujesz?... Chciałem wejść od frontu, ale chyba nie słyszałaś dzwonka.

Nie reagowała.

- Wpuść mnie! - Odczekał chwilę. - ...Albo wezwę pogotowie! Albo straż pożarną. Tobie coś jest!

Podniosła się powoli. Chwiejnie podeszła do drzwi. Nacisnęła klamkę.

- Andy, jesteś pijana?... Nie, nie jesteś - odpowiedział sam sobie, bo pachniała tylko słońcem, powietrzem, olejkami, włosami i skórą zdrowej kobiety. Przesunął dłoń po jej karku, plecach i biodrze.

Ona dopiero teraz pojęła, że dobrze by się było jednak ubrać. Rozejrzała się za sukienką.

Odgadł jej zamiary. I poprosił:

- Jeszcze nie. - Po czym przyciągnął ją do siebie i zbliżył usta do jej warg. Jednocześnie przypomniał sobie, że przyrzekał jej dziś tylko rozmowę.

Odsunął się i zapytał:

- Ale właściwie dlaczego jesteś naga? To nie w twoim stylu... I w ogóle dziwnie się zachowujesz.

Sięgnęła po sukienkę.

- Andy, co się stało? - Zaglądał jej w oczy. - Nie poznaję cię.

Ona pomyślała, że to jest dobry moment, aby mu powiedzieć o dziecku. Ale...

- Nie, nic mi nie jest - pokręciła głową. - To tylko ten upał.

Podniósł z podłogi jej kostium kąpielowy.

- Aa, rozumiem - rzucił kostium na krzesło. - Było się, jak widzę, na party kąpielowym.

Wzruszyła ramionami.

- Było się czy nie było, co cię to obchodzi.

- Otóż wyobraź sobie, że obchodzi! - Znów próbował ją objąć.

Wymknęła się.

- Keith, chciałabym teraz wziąć prysznic. A potem pójść spać. Nie jestem dzisiaj w nastroju do rozmowy.

- Prysznic - powiedział szybko. - Dobrze, bierz. Ja ci nie będę przeszkadzał... Pójdę sobie do kuchni.

W dwadzieścia minut potem, kiedy opuszczała łazienkę, czuła się o wiele lepiej. Zniknęły nudności i senność.

Pomyślała, że zjadłaby nawet jakąś małą kolację. Pociągnęła nosem... Kawa. No tak, to na pewno Keith rządzi się w jej domu.

Weszła, a on zaraz odsunął dla niej krzesło i postawił drugi kubek.

- Nalać ci kawy? - zaproponował.

- Sama sobie naleję - Sięgnęła po ekspres.
- Chciałbym się tu do czegoś przydać.
- Doceniam to - powiedziała bez uśmiechu. I zaraz zdziwiła się w myślach: Co każe mi się tak zachowywać?
- Widzę, że jest ci lepiej - powiedział.
- Owszem. Nawet bym coś zjadła.
- Zrobię ci grzanekę, chcesz?

Wstała.

- To może ja się tym zajmę. Dla ciebie też, prawda?

Skinął głową z wdzięcznością.

Kiedy grzanki wyskoczyły z opiekacza, Andrea podała je bez niczego.

- Ja niczym nie smaruję tostów - powiedziała. - Ale gdybyś ty chciał masła czy konfitur, zajrzyj do lodówki.

Posłusznie zajrzał. Wybrał słoik dżemu truskawkowego. Ozdabiając dżemem grzanekę, uśmiechnął się do siebie. Spojrzał na Andreę i znów się uśmiechnął.

- Co cię tak śmieszy? - nastroszyła się.
- Nie, nic. Tylko naprawdę myślałem, że jesteś wstawiona, kiedy tak leżałaś bezwładnie na kanapie.

Przestała chrupać swoją kromkę.

- Keith, ja się nigdy nie upijam. - Jej głos brzmiał chłodno.
- Warto, żebyś o tym pamiętał.
- Już dobrze, dobrze.
- Dzisiaj piłam tylko lemoniadę i wodę z lodem...

A to, co widziałeś, było skutkiem lekkiego udaru słonecznego. Ale już mi przeszło.

- No i dzięki Bogu - powiedział pojednawczo. - A wiesz...
- Zamyślił się - Coś mi się teraz przypomniało.

Z dawnych czasów. Jak ratowałeś mnie kiedyś po tym likierze miętowym.

- Jakim likierze?

- Który zwędziłem ojcu... Chciałem ci zaimponować, pokazać, że mam mocną głowę... Pamiętasz? Wypiłem duszkiem chyba z pół szklanki. Mieliśmy wtedy po trzy-naście lat.

- Aa!... Tak! A potem bałeś się pójść na obiad, bo płątały ci się nogi.

- Nogi i język... A ty zmoczyłaś ręcznik i robiłaś mi zimne kompresy. I dawałaś jakieś tabletki.

- Aspirynę.

- No proszę, jak rozsądnie... Sama do ust nie wzięłaś tego zielonego świństwa. Taka była z ciebie grzeczna panienka...

- Właśnie.

Chwilę milczeli.

- Wciąż pamiętam tego chłopca, którym byłem... Jakby on ciągle gdzieś tam siedział w głębi mnie - Keith odsunął się z krzesłem od stołu i założył nogę na nogę.

- Myślę, że w każdym dorosłym człowieku pozostaje na zawsze coś z dziecka. Jeśli ktoś sądzi inaczej, to jest w błędzie. A ty jak uważasz? - Keith nachylił się ku Andrei tak blisko, że poczuła jego oddech na swojej twarzy. - Żyje w tobie mała dziewczynka?

Spłoszyła się, bo przez moment wydawało jej się, że odgadł jej tajemnicę.

- W każdym razie w tobie na pewno jest sporo z tamtego chłopca - odparła prędko i odsunęła się nieco.

- A wiesz, że ciebie z czasów dzieciństwa pamiętam

tak dobrze jak siebie samego? - spojrzal na nią przeciągle.  
- Byłaś mi kiedyś bardzo bliska.

Wzruszyła ramionami.

- I wcale nie ma pewności, czy to było dla mnie dobre... Zdominowałeś mnie wówczas zupełnie i rosłam jakby w twoim cieniu. - Sięgnęła po dzbanek z kawą. - Ale to się już nigdy nie powtórzy: nigdy nie będę żyła w czyimkolwiek cieniu!

Zaprotestował.

- Andy, co ty opowiadasz! Wcale cię nie zdominowałem. Byłaś po prostu moim najlepszym kumplem, koleżanką, przyjaciółką.

- Aż do średniej szkoły - przypomniła mu. - Prawda? Wtedy zrobił się z ciebie przystojniak, rozrywkowy chłopak i na długo o mnie zapomniałeś...

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Sama wiesz, co w tym wieku robią z człowiekiem hormony. Chciałoby się poszaleć, wszystkiego samemu spróbować, jedzie się nieraz jak bryka bez hamulców. Ale już w college'u spotkaliśmy się znowu, prawda?

- Do pewnego stopnia... - zawiesiła głos.

- To znaczy do progu sypialni, tak? Do licha, Andy, pragnąłem cię... - znowu pochylił się ku niej blisko - ..każdej minuty i każdego dnia. Ale ty się upierałaś przy swym przedślubnym dziewictwie, jakby tu szło o jakąś świętość.

- Dla niektórych to jest świętość.

- No może, może... - Keith kiwnął głową. - Tak czy owak, to wszystko jest już dawno za nami. Ty wyszłaś za męża, ja się ożeniłem... - wyprostował się i zaplótł ręce na karku - ...a

teraz znów jesteśmy samotni. Nie, nie samotni! - Spojrzał na nią. - Ja tam się czuję związany z tobą. A ty...?

Pomyślała, że mu powie. Teraz. Że będzie ojcem.

Otworzyła usta.

- No - zachęcił ją. - Andy, powiedz, że... kochasz mnie choć trochę.

Poczuła się zbита z tropu.

- Ja?... Keith, nie nagabuj mnie... o takie rzeczy.

- Ale dlaczego? - Położył swoją dużą, ładnie ukształtowaną dłoń na jej udzie i zbliżył twarz tak, że zadrżała.

Dlaczego on to robi, pomyślała, czując rosnące napięcie; na pewno znów chce pójść ze mną do łóżka.

- No dobrze - powiedziała udając spokój. - Na pewno jakieś cieplejsze uczucia z dawnych lat we mnie pozostały. Ale...

- Ale nic więcej?

Zagryzła wargi i zmarszczyła czoło jak uczennica, która usiłuje za wszelką cenę przypomnieć sobie prawidłową odpowiedź. Ale nie znała jej, naprawdę, do dziś nie wiedziała, co do niego czuje.

On patrzył na nią tak intensywnie, że zrobiło jej się nieswojo. Delikatnie odsunęła jego rękę i wstała od stołu.

- Zaparzę kawę.

Wstał zaraz za nią. Kiedy nalewała wody do naczynia, przylgnął do jej pleców, obejmując dłońmi piersi.

- Keith, nie... -jęknęła i zakręciła wodę. Odstawiła naczynie.

Ale on nie zamierzał jej słuchać.

- Andy - szeptał i całował jej kark. - Andy, słodka...

Poczuła, że nie ma siły się bronić. Jej ciało przeniknęło to samo pożądanie, co wówczas w parku. Przechyliła głowę do tyłu i oparła się o Keitha.

- Nie możemy robić tego tutaj - protestowała bez przekonania.

- Ależ możemy, wszędzie możemy. - Rozpinał jej sukienkę. - Wiesz, czemu musiałem tak nagle wyjechać z Royal?

- No, czemu? - szepnęła. Zamknęła oczy i poddawała się pieszczotom w skupieniu, nie mając w istocie ochoty słuchać jego tłumaczeń.

Jedną dłoń wsunął pod jej stanik i gładził delikatnie palcami czubek piersi, drugą zaś wędrował w dół jej brzucha, coraz niżej i niżej.

- Byłem oszołomiony po tym, co stało się w samochodzie. Nigdy wcześniej nie czułem tego, co z tobą. Jesteś upajająca, jesteś jak narkotyki... Musiałem uciec gdzieś daleko, żeby to wszystko przemyśleć...

- Ale co przemyśleć? - szepnęła, myśląc tylko o tym, by nie przestawał jej dotykać.

Milczał chwilę, głaszcząc ją i całując. Kołysał się lekko, powodując, że jej rozkosz rosła z chwili na chwilę.

- Tę miłość. - szepnął i złapał delikatnie zębami brzeżek jej ucha. Poczuła przeszywający ją słodki dreszcz.

- Cśś... Już nic nie mów - poprosiła, odwracając się do niego i wtulając twarz w jego ramię. - Wyjdźmy z tej kuchni, dobrze?

- Zapraszasz mnie do sypialni? - szepnął.

- Och, proszę... - Spojrzała mu w oczy nie całkiem przy-

tomnie. - Za dużo mówisz i wszystko popsujesz. - Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

W sypialni wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pożądanie rzuciło ich ku sobie z siłą żywiołu, któremu nie sposób się oprzeć. Zdzierali z siebie nawzajem ubrania i wkrótce leżeli oboje nadzy. Spleceni ze sobą niczym para tonących. Andrea na moment odwróciła twarz w bok, tylko po to, by złapać oddech i szepnąć drżącym głosem:

- Zrób to... Zrób to zaraz.

Połączył się z nią w jednej sekundzie; zdążył przedtem uświadomić sobie, że nigdy wcześniej nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety.

- Andy, Andy... - powtarzał jej imię. - Andy...

Potem leżeli przytuleni do siebie, nic nie mówiąc.

Andrea powoli wracała do przytomności. Z policzkiem na piersi Keitha wdychała jego zapach i myślała, że to chyba... miłość? A może jednak tylko seks? Nie, miłość. Chociaż lepiej by się stało, żeby to nie była miłość...

Keith uniósł się na łokciu.

- Wiesz co, Andy? - powiedział, patrząc na nią rozjaśnionym wzrokiem. - Jedno musisz przyznać. Para z nas dobrana jak rzadko. Mam rację?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Para? - powtórzyła Andrea. Odchyliła się nieco i patrzyła w okno, za którym zapadał już zmierzch i niebo zasnuwało się chmurami. W pokoju także poszarzało; szafa i toaletka, które stały najdalej, tonęły w mroku. - Co masz na myśli?

- Nie chcesz mnie pokochać. - Pocałował ją delikatnie w czoło. - Ale za to kochasz się jak anioł.

Poruszyła się niespokojnie.

On przyjrzał się całej jej postaci, potem popatrzył po sobie.

- Po prostu jesteśmy jak para aniołów - zaśmiał się.

- Sama powiedz: ja też jestem niezły!

Cały Keith, pomyślała krytycznie. Chronicznie zawyżona samoocena. Nastrój intymnego wzruszenia zaczął się ulatniać. Spróbowała wstać, ale nie było łatwo wydostać się z muskularnych ramion kochanka.

- No, Keith! - Klepnęła go. - Muszę pójść do łazienki.

- Proszę uprzejmie. - Uwolnił ją.

Kiedy zniknęła, ułożył się na wznak, z rękami pod głową. Czuł się odprężony i spokojny. Jakby właśnie tu, u Andrei, było jego miejsce, a wszystko, co się wydarzało, było spełnianiem się przeznaczenia. Przymknął oczy i od-

dychał głęboko. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek było mu tak dobrze.

Andrea brała prysznic i usiłowała zaprowadzić porządek w swoich uczuciach. Zastanawiała się, jak to jest, że wciąż obawia się pokochać Keitha, ale pragnie być matką jego dziecka. To bardzo dziwne. Do tego chciałyby mieć to dziecko tylko dla siebie. A jednocześnie nadal chodzi do łóżka z Keithem, nie mogąc mu się oprzeć... Kompletny galimatias.

Kiedy wróciła do sypialni, on nadal leżał nagi, z przy-  
mkniętymi oczami. Paliła się tylko mała lampka na noc-  
nym stoliku. Był naprawdę imponującym mężczyzną i nie  
mógł jej nie pociągać. Uniósł się na poduszce, gdy usłyszał  
jej kroki.

- O, jesteś ubrana! - Uśmiechnął się.

Spojrzała po sobie.

- Czy szlafrok to ubranie?

- A nie jest to ubranie? - wyciągnął do niej rękę. - No  
to chodź...!

Pokręciła głową.

- Nie, Keith... Dalszego ciągu dziś nie będzie. Nie  
wiem jak ty, ale ja mam dosyć.

- Moja mała, sprytna kochanka! - Próbował złapać ją  
za poję, ale się wywinęła. - No dobrze, dobrze - za-  
mruczał pojednawczo. Ja też się czuję całkowicie nasy-  
cony.

- W takim razie wracamy do kuchni - zaproponowała  
i odwróciła się na pięcie.

W kuchni machinalnie sięgnęła po niedojedzonego to-  
sta i zaczęła go chrupać. Podeszła do okna. Na podjeździe

stał SUV Keitha z włączonymi światłami pozycyjnymi. No tak, sąsiedzi oczywiście wiedzą, kto u niej gości. No i co z tego, pomyślała i wzruszyła ramionami, tu nie klasztor, a ona nie ma piętnastu lat.

Odwróciła się i rozejrzała dokoła. Zobaczyła, że na ławie wciąż jeszcze leży album z jej zdjęciami z dzieciństwa. Jej i jego.

Trzeba by to odnieść na stryszek, pomyślała. W tej chwili w drzwiach pojawił się Keith.

- Ubrany! - wyraziła uznanie.

- Niby tak, ale jest to rzecz łatwo odwracalna - odparł i błysnął szelmowsko oczami.

Spróbowała naśladować jego ton.

- Na pewno nie rozebrałbyś się tak szybko jak ja. - Skubnęła poję swego szlafrocza.

- Na pewno szybciej! - Udał, że ściąga blezer. Zrobiła zniechęconą minę.

- Ech, Keith, ty zawsze i wszędzie musisz być najlepszy, najszybszy, najsprytniejszy.

Zachichotał.

- W każdym razie bardzo się staram... Żyję przecież w kraju, w którym ludzie ze sobą konkurują. - Przysiadł na ławie i machinalnie wziął do ręki album, ale go nie otwierał. Album wypchany fotografiami małego Keitha...

Widać było, że dorosły Keith jest myślami gdzie indziej.

Andrea poczuła nagle, że świerzbi ją język.

- Powiem ci coś - zaczęła. - Nie wiem, jak to wytrzymasz. Otóż dowiedz się po latach, że ja w dzieciństwie wiele razy pozwalalam ci wygrywać. Nie tylko w szachy czy warcaby,

ale nawet w bieganiu albo grze w zbijanego. Specjalnie źle rzucałam piłką. Tak, żeby nie trafić. Spoglądał na nią zaskoczony i rozbawiony.

- Andro, nie zmyślaj - powiedział. - Zawsze graliśmy uczciwie. I wygrywałem też uczciwie.

- Wiedziałam, że mi nie uwierzysz.

- Andy, przecież nie zawsze ja wygrywałem. Czasem ja, czasem ty.

- Bo starałam się to regulować. Żebyś nie nabrał podejrzeń... I żebyś ciągle chciał się ze mną bawić. Byłeś moim najulubieńszym kolegą... Aż do szkoły średniej. A dalej... wiesz...

- No, tak. Nastolatki bywają okrutne.

- Nie wszystkie nastolatki. Ty byłeś narwańcem; ja byłam całkiem normalna.

Keith uśmiechnął się.

- Skoro upierasz się, żeby to tak traktować... Co mogę zrobić? Racja, byłem narwańcem. Przyznaję to. I co, jest ci od tego lepiej?

- Ach, daj spokój...!

- Andy, nie chcę się spierać o to, co było w zamierzonych przeszłości. Przyznam ci rację we wszystkim! Co chciałabyś, żebym powiedział?

- Na przykład, żebyś przyznał, iż podejrzewałeś, że prawie cały czas dawałam ci wygrać.

Zaśmiał się, ale już z lekką irytacją.

- Prawdę mówiąc w ogóle nie wiem, do czego zmierzasz.

- Do tego, żebyś przestał się uważać za faceta numer jeden na całym świecie... Ja i teraz jeszcze pobiegłabym szybciej niż ty. Nie wierzysz?

- Ano nie bardzo.
- Przecież wiesz, że co dzień ćwiczę jogging... Prześcignę-  
łabym cię, i to nawet z jedną ręką zawiązaną do tyłu.
- Albo z jedną nogą?
- To marny żarcik.
- Wiesz co, najlepiej zmieńmy już temat. Sprawa tego,  
które z nas szybciej biega, akurat w ogóle mnie nie obchodzi.
- Ale obchodziło cię to, gdy byliśmy dziećmi.
- Oboje lubiliśmy dominować, ty i ja. - Wstał i przeciągnął  
się.

W tej samej chwili okno kuchni zamigotało jak popsuty  
telewizor i rozległ się trzask gromu. Zabębniły pierwsze  
krople deszczu.

Keith skoczył ku drzwiom.

- Mam w samochodzie spuszczone szyby! - rzucił  
i wybiegł na zewnątrz.

Andrea poszła kilka kroków za nim i oczywiście zaraz  
przyszła jej do głowy podstępna myśl, że mogłaby w tej  
chwili, na przykład, włączyć automatyczną blokadę wejść.  
System alarmowy nie wpuści Keitha z powrotem i nastąpi  
niespodziewany koniec romantycznej randki... Natychmiast  
skarciła się w duchu za tę dziecinadę i postanowiła raz na  
zawsze skończyć z bezinteresowną złośliwością wobec Keit-  
ha. Co za zadra w niej ciągle siedzi! To głupie i niepoważne.

Zawróciła w głąb domu i sprawdzała okna. Rzeczy-  
wiście, zbliżała się prawdziwa burza letnia.

...I niepoważna była cała ta paplanina o ich szczenięcych  
latach, w którą wciągnęła Keitha. Wszystko przez ten al-  
bum... To, o czym naprawdę warto pogadać, to okres

college'u. Tam zaczął się między nimi prawdziwy rozdzźwięk. Tak, tak, do tego warto powrócić.

Trzasnęły drzwi.

- Andrea! - rozległ się głos Keitha.

Wyszła do niego.

- U-u! Aleś ty mokry!... Musisz się zaraz przebrać. No i popatrz, znów masz okazję, żeby się rozebrać! Poczekaj, przyniosę ci jakieś ręczniki.

Za chwilę Keith, okręcony wielkim prześcieradłem kąpielowym, schodził do pralni, aby odwirować swe ociekające wodą ubranie w automatycznej suszarce.

- Jak to się nastawia! - krzyknął przez otwarte drzwi w stronę kuchni.

- Prawdopodobnie tak samo jak twoją suszarkę! - odpowiedziała mu Andrea.

- To znaczy: jak?

Poszła do niego na dół.

- Naprawdę nie wiesz, czy tylko żartujesz?

Stał ze skrzyżowanymi ramionami, przytrzymując frotowe prześcieradło, jak by to była rzymska toga.

- Ja się tym po prostu u siebie nie zajmuję.

- No, proszę! Wyglądasz jak senator i nie znasz się na mechanice. A w domu służba wszystko podaje gotowe.

- Nie służba, tylko pomoc domowa. A nie znam się tylko na sprzęcie gospodarstwa domowego.

Andrea zaśmiała się, widząc, jak mruga powiekami i robi zawstydzoną minę. Pochyliła się, by uruchomić urządzenie. On też się pochylił, ale po to, by wsunąć nos w jej włosy.

- Ale ślicznie pachniesz! - szepnęła. - Perfumowałaś się po kąpieli?

Suszarka ruszyła. Andrea wyprostowała się.

- Nie, ja prawie nie używam perfum. To coś... - Ujęła w palce kosmyk włosów. - To po prostu szampon.

Pocałował ją w ten kosmyk.

- Andy - szepnęła - powiedziałem tam w łóżku nieprawdę... Wcale się tobą nie nasyciłem. Znowu mam na ciebie ochotę. W ogóle bez przerwy cię pragnę.

- W ogóle bez przerwy?... A więc to z tęsknoty za mną uciekłeś na dwa tygodnie aż do Meksyku? – Andrea nie mogła się powstrzymać od uszczypliwego komentarza.

Przyciągnął ją do siebie. Czuł, że nie opierałaby mu się teraz, gdyby... Ale uścisnął ją tylko i pocałował. Lepiej będzie, jeśli wreszcie poważnie porozmawiają. Między nimi wciąż jest jakaś szklana szyba. Co to za szyba?

- Andy - poprosił. - Chodź, rozpalimy sobie u ciebie ogień w kominku. I posłuchamy razem szumu deszczu.

Uśmiechnęła się.

- Kominek? - Uśmiechnęła się znowu. - Niezły pomysł.

Wzięła go za rękę i wyszli z pralni.

Andrea miała kominek gazowy, więc znów była okazja do przekomarzania się z Keithem.

- Nie dałeś sobie rady z suszarką - powiedziała tonem guwernantki strofującej beznadziejnego ucznia - to pewnie i z tym czymś sobie nie poradzisz. -I nie czekając na odpowiedź, przykucnęła i zapaliła ogień. - I jak ty sobie w ogóle dajesz radę w życiu? - zapytała po chwili już poważnie.

- No cóż, mam pomoc...
- Gabriellę...
- Nie tylko. Korzystam z różnych usług.
- Stać cię.
- Masz, na myśli pieniądze?
- Jasne, że pieniądze.
- Ano, biedny nie jestem... Ale też wiem, że za pieniądze można mieć tylko to, co można mieć za pieniądze.

To znaczy nie miłość, nie przyjaźń, nie szacunek.

- Naprawdę sądzisz, że nie można kupić miłości?...

Kiedy się ma, jak ty, oprócz konta w banku jeszcze niezłe męskie ciało?... Kobiecie łatwo jest się zasugerować takimi atrybutami.

Keith zdawał sobie sprawę z tego, że Andrea kpi. Postanowił to jednak dobrodusznie zignorować.

- A więc uważasz, że jestem atrakcyjny...
- Owszem... Nie traktowałabym tego faktu może z takim nabożeństwem jak ty sam, ale...

- Z nabożeństwem? - Keith się zaśmiał. - Masz ty talent do wyszukiwania słów, Andy... Lub raczej do subtelnych pomówień.

- Jeśli to jest pomówienie, to jakie są realne fakty?

- Skarbie, jedyną realną rzeczą, która mnie w tej chwili obchodzi, jesteś ty.

- Ja rzeczą realną? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tak naprawdę to chciałem powiedzieć, że wydajesz mi się prawdziwa. Zero fałszu. Co, oczywiście, nie zawsze bywa miłe.

Podeszła do fotela i usiadła.

- Mówisz tak, bo mnie nie znasz.



- Naprawdę myślisz, że cię nie znam?
- Otóż to. Ty nie znasz mnie, ja nie znam ciebie...

Wszystko między nami jest powierzchowne.

- Powierzchowne? Chcesz może powiedzieć, że jesteśmy płytki? A nasze uczucia są trywialne?

Przymknęła oczy.

- A jak byś nazwał te nasze... uczucia?
- Na pewno nie trywialnymi!
- W takim razie powiedz mi, co znaczył twój nagły wyjazd bez uprzedzenia, natychmiast po naszej pierwszej nocy miłosnej?

Keith, który aż do tej pory stał przy ogniu, także postanowił usiąść. Moszcząc się, mruknął niewyraźnie:

- Teraz tego żałuję.
- Żałujesz?... - Syknęła Andrea. - Dobrze sobie! I co, chcesz, żeby może było mi ciebie żal?... - Pokręciła głową. - Nie, nic z tego!

Spojrzał na nią.

- Andreo, właśnie dlatego wyjechałem, że sprawa była poważna. Próbowałem zrozumieć, co się dzieje. Ze mną, z tobą, z nami.

- I co wymyśliłeś?
- W Meksyku nic... A tu dochodzę do wniosku, że... może powinniśmy się... pobrać?

Poczuła nagłe walenie serca. Podniosła dłoń do ust. Potem wstała i podeszła do okna. Oparła czoło o szybę, omywaną po drugiej stronie strumieniami deszczu.

- Może?... A więc nie jesteś pewien?
- Nie jestem ciebie pewien. Nie wiem, jakiego chcesz

mnie mieć. Może wolałabyś mnie tylko do... powierzchownej rozrywki?

Nic nie odpowiedziała. Patrzyła przed siebie, za okno.

- Słuchaj - zapytała nagle. - A co ty właściwie zrobiłaś ze swoim samochodem? Nie ma go na podjeździe.

Wstał i podszedł do niej.

- Wprowadziłem go do twego garażu.

- Przecież tam stoi moje auto.

- Jak to twoje? Nie ma go... Rozumiem, że zostało u tych znajomych, z którymi dzisiaj byłaś. Sama mówiłaś, że ktoś cię przywiózł, bo źle się czułaś. Czy to może twój nowy przyjaciel, tak? Ten, któremu pichcisz w nocy?

- Ach, racja!... Ale widzę, że jesteś zazdrosny.

- Nie, nie jestem.

- A jednak masz minę skrzywdzonego chłopczyka. -

Obrzuciła go ironicznym spojrzeniem. - Zresztą mniejsza z tym... Keith, ja nie mam żadnego „nowego przyjaciela”. To, co wtedy słyszałaś przez telefon, to była inscenizacja. Z użyciem jednego rekwizytu, odtwarzacza CD.

Keith odwrócił się i podszedł do kominka. Przykucnął.

- Nie wierzę - powiedział, patrząc w błękitnawe płomyki.

- A jednak.

- W takim razie rzeczywiście cię nie znam. Tylko po co to zrobiłaś? Chciałaś pewnie za wszelką cenę wygrać tamtą rozgrywkę?

Obróciła się ku niemu.

- Może. W każdym razie nie mogłam dać ci odczuć, że jesteś górą.

- Powiedz, Andy, dlaczego my wciąż ze sobą walczymy?

Splotła ramiona.

- Nie wiem... W każdym razie dzisiaj... dzisiaj odwiózł mnie Henry Vartan, mąż przyjaciółki, u której byłam... Hm, to było tak dawno, że prawie zapomniałam!

- A właściwie co ci się stało? Dlaczego źle się poczułaś? - Keith podniósł się i popatrzył uważnie na Andreę.

Znów nasza ją chęć, żeby mu powiedzieć prawdę. Bo jestem w ciąży. Z tobą. Ale odrzekła tylko:

- Przecież wiesz. Lekki udar słoneczny. Mówiłam ci. Cały dzień spędziłam nad basenem.

Kiwał głową, słuchając.

- A teraz jak się czujesz?

Usłyszawszy zatroskanie w jego głosie, znów zapragnęła wyznać mu, jak się rzeczy mają. Spojrzała... Powiedzieć prawdę, czy nie mówić?

Stali tak oboje przez chwilę, przyglądając się sobie badawczo, jakby każde z nich chciało wyczytać z twarzy drugiego coś niezwykle dla siebie ważnego.

Wreszcie Andrei zebrało się na płacz. Ruszyła w stronę fotela. Usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

Keith westchnął. Podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu. Postać chwilę, niezdecydowany. Pogłaskał ją po głowie, a potem postanowił pójść się ubrać. Jego rzeczy w pralni na pewno były od dawna suche.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Keith nie wiedział, że ubrania po wyjęciu z suszarki są zwykle pogniecione. Swoje rzeczy znajdował zawsze elegancko poprasowane w szafie. Teraz przez dłuższą chwilę próbował rozprostować na sobie spodnie i koszulę, oczywiście bezskutecznie. Nie przestawał przy tym rozmyślać nad podstępem Andrei. Dlaczego odegrała przed nim całą komedię? Chciała odwetu; a więc czuła się aż tak zraniona jego wyjazdem? Widocznie.

- Po diabła był mi ten Meksyk - zamruczał. Rosło w nim poczucie winy.

Wreszcie przestał walczyć ze swym ubiorem. Poczul, że musi się czegoś napić i skierował się do kuchni. Nalał sobie do szklanki wody z kranu i zamierzał wrócić do pokoju, gdy wzrok jego padł przypadkiem na album, który leżał na ławie i który już dziś raz miał w rękach. Odstawił szklankę i sięgnął po tę grubą księgę. Otworzył ją z zaciekawieniem. Usiadł przy stole i szybko przekartkował całość. Była to prehistoria ich obojga. Wszędzie Andy i Keith, albo Keith i Andy. I najwyraźniej się tu kochają...

Poczul ogarniające go wzruszenie. Oto obrazkowe dzieje szczenięcej miłości...

Chwycił album i postanowił pogadać z Andrea. Ona

siedziała i patrzyła w ogień, splótnszy ręce. Ucałował ją w czubek głowy.

- Zobacz, co znalazłem - powiedział. - Przysiadł na poręczy jej fotela. - Popatrz, na przykład... tu - pokazał.

Pokiwiała głową.

- Pirat i niewolnica. Pamiętam.

Keith zachichotał.

- A co było dalej?... Też pamiętasz?

- Dalej?

- No, najpierw bawiliśmy się w pirata i niewolnicę, a potem...

- Co potem?

- A potem? Naprawdę nie pamiętasz? Potem - w doktora!

- Nie opowiadaj takich rzeczy.

- Kiedy tak było! Panna Dorsett zrobiła nam to zdjęcie i poszła sobie, a my schowaliśmy się za żywopłotem, zrzuciliśmy ubranka i ...

Andrea spojrzała na Keitha.

- I co?

- I zaczęliśmy się nawzajem badać... Tymczasem Kaczucha, to znaczy panna Dorsett, wróciła i znalazła nas całkiem gołych. O mało nie dostała ataku serca!

Andrea pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Ty coś zmyślasz, Keith. Ja się z tobą nigdy nie bawiłam w doktora.

- Andy, dlaczego miałbym coś zmyślać? Ale dobrze, nie chcesz, nie wierz. - Przewrócił kilka następnych kartek.

Potem jednak, widząc brak zainteresowania ze strony Andrei, odłożył album i objął ją ramieniem. Obrócił jej

twarz ku sobie i zajął w oczy, jeszcze bardziej błękitne po płaczu.

- Tobie coś w ogóle jest - powiedział. - Podziel się tym ze mną, Andy. Proszę.

Ona westchnęła, oparła rękę na poręczach fotela zamierzając wstać.

- Poczekaj chwilę, muszę przynieść sobie chusteczki higieniczne. - Podniosła się i zniknęła za drzwiami.

Keith podszedł do okna. Wciąż padało. Nagle zdał sobie sprawę, że to, co dzisiaj dzieje się między nim i Andreą, ma kluczowe znaczenie dla ich przyszłości. To nie jest zwykła randka.

- Jestem. - Andrea pojawiła się w pokoju z pudełkiem papierowych chusteczek do nosa. Wyglądało na to, że zamierza dalej płakać. Usiadła na powrót w swym fotelu.

- A teraz słuchaj - powiedziała.

Keith odwrócił się od okna.

- Otóż... - Spojrzała na niego. - Widzisz, Keith... Ja... - nabrała powietrza. - Ja jestem w ciąży.

Pomyślał w pierwszej chwili, że to może jakaś kolejna gra Andrei, jak z tamtym „nowym przyjacielem”, że to jakaś jeszcze jedna próba sił.

- Co takiego? - zapytał, by dać sobie trochę czasu. Podszedł do niej.

Ona jakby skuliła się.

- Jestem w ciąży...

Stał dwa kroki przed nią, usiłując wyczytać z jej twarzy prawdziwe intencje.

- Co ty opowiadasz? Jesteś tego pewna?

Milczała. Takiej reakcji właśnie się spodziewała. Chło-

du i niedowierzania. Zamiast po prostu wziąć ją w ramiona, on wypytuje...

Zebrała się w sobie.

- Robiłam testy. Byłam u ginekologa. Nie ma żadnej wątpliwości.

- Jesteś w ciąży... ze mną? - upewniał się Keith.

Poczuła nagły przypływ złości. Wstała.

- Jasne, że z tobą! - rzuciła mu w twarz. - I powiem ci więcej, gotowa jestem sama wychować to dziecko...

- Spoglądała teraz na Keitha z ironią. - Nie bój się, nic ci z mojej strony nie grozi.

Co ona plecie, myślał gorączkowo Keith. Przecież to wspaniałe, że będziemy mieli dziecko... To istny cud, zrządzenie losu... Jeśli ona mówi prawdę.

- Andy... - zaczął.

- Właściwie miałam ci nic nie mówić - przerwała mu.

- Mogłam się spodziewać, że tak to przyjmiesz. Ty przecież w życiu umiesz się tylko wykręcać i uciekać.

Keith złapał się za głowę.

- Co ty wygadujesz!

Andrea usiadła. Targały nią sprzeczne uczucia. Kochała tego mężczyznę. Tak, na pewno go kochała... Trwający latami rozdźwięk jedynie przytłumił ów fakt. Ale była w niej też zadra, zraniona duma, od czasów, gdy w latach studenckich Keith zakpił sobie z jej miłości. I teraz znów to rozczarowanie...

- Andy, ja się nie wykręcam! Ja cię kocham! - Przypadł do jej kolan.

Powstrzymała go gestem.

- Kochasz?... Czy tylko... kochasz się kochać?

- Naprawdę kocham! I zawsze kochałem.
- Zawsze? Akurat! Nawet wtedy, w college'u? Kiedy proponowałeś zamiast małżeństwa robienie wspólnych interesów?

Keith klęczał przed fotelem ze zdziwionym spojrzeniem.

- Jak to „zamiast”? To nieporozumienie. Mieliśmy wpieryw przygotować sobie jakieś... ekonomiczne podstawy... Dla mnie było oczywiste, że małżeństwo bez solidnego zabezpieczenia nie może się udać. I dlatego mówiłem, żebyśmy się wzięli do interesów. A potem ewentualnie ślub.

Badała go spojrzeniem.

- Dziwne. Dlaczego mi tego nigdy tak nie przedstawiłeś?
- Wydawało mi się, że sprawa jest jasna dla nas obojga. A twoja odmowa oznaczała, że ty po prostu nie masz ochoty na mnie czekać... Zadecydowałaś i nie dopuściłaś do żadnego następnego spotkania. Czuję się definitywnie odrzucony. - Stał nad nią, opierając dłonie na poręczach fotela. - Andreo - powiedział. - Kocham nasze dziecko. Pragnę tego dziecka.

Uśmiechnęła się przekornie.

- A skąd wiesz... Skąd wiesz, że ja ci je dam?
- Wyprostował się.

- Nie rozumiem.
- Mówiłam ci, że potrafię sobie poradzić sama. Bez ciebie.

Popatrzył z niedowierzaniem.

- A co byś powiedziała ludziom. Że kto jest ojcem?
- Powiedziałabym, na przykład, że skorzystałam



z usług banku nasienia... Kobiety w naszych czasach coraz częściej wychowują dzieci bez ojców.

- Co ty opowiadasz! - Teraz znów podejrzewał, że to kolejna gierka Andrei i wcale mu się to nie podobało. Zaczął się przechadzać po pokoju.

Wtedy ona pomyślała, że lepiej nie przeciągać struny.

- Keith - wyciągnęła rękę. - No już dobrze. Tylko żartowałam... Chociaż wtedy, gdy uciekłeś do Meksyku, poważnie brałam pod uwagę samotne macierzyństwo... Chodź do mnie.

Odetchnął z ulgą. Podeszedł i przykucnął przy niej.

- Andreo - zajął jej w oczy z powagą. - Zostań moją żoną. Kocham i ciebie, i nasze dziecko... A może i tobie uda się mnie pokochać?

Zsunęła się z fotela. Objęła go.

- Ależ ja ciebie kocham! Zawsze cię kochałam... Dość długo mi w tym przeszkadzałeś, tak mi się wydawało... Ale teraz już nam nic nie przeszkodzi, prawda?

Ucałował jej oczy, policzki, czoło, obie dłonie.

- Wszystko to może dlatego, że nie byłem pewien twoich uczuć... Myślałem, że bawisz się mną, że chcesz się odegrać za dawne czasy. Jesteś taka piękna, że możesz mieć każdego mężczyznę, jakiego zapragniesz.

- Ależ, Keith, mnie nie interesują inni. To ciebie pragnęłam przez tyle lat. Usiłowałam zapomnieć, bo wyglądało na to, że potrzebujesz kobiety do ozdoby, do rozrywki; ja się do takiej roli nie nadaję. Ja się nadaję tylko do wielkiej miłości...

- Andrea przytuliła swój policzek do twarzy Keitha.

- O tym właśnie marzyłem! Żeby usłyszeć od ciebie takie słowa. Teraz wiem, że będziemy razem naprawdę

szczęśliwi... A więc lećmy do Las Vegas i weźmy ślub natychmiast! Nie ma co czekać. To powinno było się stać wiele lat temu! Czy wiesz, ile jesteśmy spóźnieni?

Zaśmiała się.

- Bądźmy rozsądni, nie wariujmy. Czekaliśmy na siebie przez osiemnaście lat, to możemy poczekać jeszcze trochę. Mówiąc szczerze, wolałabym wychodzić za mąż tu, w Royal.

- Masz rację, masz rację... Przecież już mi nie uciekniesz, prawda? Zarezerwujemy sobie termin, a przez ten czas pokazemy się we wszystkich publicznych miejscach.

Niech ludzie wiedzą, że jesteśmy razem. No i oczywiście będziemy ze sobą mieszkać, u ciebie i u mnie, i co dzień się kochać! Tak? Albo dwa razy dziennie!

Andrea widziała, że Keith mówi to wszystko absolutnie szczerze. Sama czuła się lekka i zupełnie odprężona... Oto wreszcie urzeczywistniały się jej najdawniejsze marzenia. Przytuliła się teraz do Keitha i czuła łzy pod powiekami, ale teraz były to łzy wielkiej radości, nie żalu. Niemniej rozejrzała się za chusteczkami, które tu przyniosła. Zużyła dziś już pół pudełka!

Keith spojrział za okno.

- Cały czas pada - powiedział. - W taką pogodę psa by z domu nie wygonił... Pewnie i ty mnie dziś nie wygonisz, prawda? Przecież jesteś już moją narzeczoną. I zaprosisz mnie znowu do łóżka? Już późno...

- Chodź - podała mu rękę. - Chodź.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Już tylko trzy dni zostały do końca semestru w Kiddie Kingdom. Andrea powinna się była ostatecznie zadeklarować co do planowanego terminu urlopu. Poprosiła jednak Nancy Pringle, dyrektorę, o jeszcze trochę czasu do namysłu. Nie była pewna, czy w ogóle brać urlop? A może złożyć wymówienie? Co prawda wolałaby nadal pracować; czuła się nauczycielką z powołania. Tym bardziej że do Kiddie Kingdom można zabierać swoje dziecko. Po prostu jest przyjęte, że nauczycielki, które zostały matkami, przynoszą tu swoje niemowlęta. To zrozumiałe w instytucji powołanej do opieki nad dziećmi. Może więc wziąć kilka tygodni urlopu macierzyńskiego, a potem po prostu wrócić do pracy?

Wszystko w tych dniach uszczęśliwiało Andree. Nawet takie rozmyślenia na praktyczne tematy. Bez przerwy promieniała, budząc zdziwienie całego otoczenia. Nawet zwykłe „dzień dobry” rzucone przelotnie na ulicy wywoływało na jej twarzy serdeczny uśmiech. Oto co miłość robi z ludźmi!

Popołudnia spędzała teraz z Keithem. W poniedziałek pojechali do jego posiadłości. Dom wywarł na niej duże wrażenie, choć niekoniecznie pozytywne. Wszystko tu

wydawało jej się za wielkie i w nie najlepszym guście. Ale była w zbyt dobrym nastroju, by cokolwiek krytykować.

Wybrali na pierwszą noc najmniejszą z sześciu sypialni i kochali się w niej bardzo czule.

Potem rozmawiali.

- Gdzie chciałabyś po ślubie zamieszkać? - pytał Keith.

- No cóż... - zawahała się.

- Rozumiem, że nie u mnie! - Roześmiał się. - To może przeniesiemy się do ciebie, a to - dodał i zatoczył ręką łuk dokoła - sprzedamy?

- Albo sprzedamy oba domy i wybudujemy sobie coś nowego? - zaproponowała Andrea.

Keith chciał jeszcze wiedzieć, czy będzie dalej pracowała.

- Chyba dla przyjemności? - pytał. - Broń Boże nie chciałbym ci psuć tej przyjemności.

Tuliła się do niego, ujęta jego niezwykłą delikatnością.

We wtorek pojechali wieczorem na kolację do najlepszej w Royal francuskiej knajpki. Po raz pierwszy pokazali się razem publicznie i wiedzieli, że wszyscy się im przyglądają, ale o to im właśnie chodziło. Zastali tam kilkoro znajomych Keitha z Klubu Tekszańskiego. Wkrótce połączono stoliki i odbyło się bardzo miłe, wspólne spotkanie. Znow się okazało, że mężczyźni robiący pieniądze wcale nie muszą być nudni! Andrea przypomniała sobie, jakie pozytywne wrażenie odniosła już podczas balu w Klubie Tekszańskim, gdy po raz pierwszy zetknęła się z przyjaciółmi Keitha.

Środa była ostatnim dniem przed przerwą letnią w przedszkolu. Andrea przyniosła dzieciom pudło domowych cia-

steczek oraz przyprowadziła Keitha. Malcy byli wniebowzięci. Keith znowu przeczytał im bajkę o gdaczących i kwaczących stworzeniach. I tak w nim wezbrały ojcowskie uczucia, że później w domu całe popołudnie wypytywał Andreę o to, co wie o maleństwie, które w niej żyje.

Zadawał dziesiątki pytań dotyczących szkół rodzenia, rozwoju płodu w łonie matki, a nawet pedagogiki prenatalnej, aż w końcu Andrea zaczęła się śmiać, bo nie podejrzewała swego przyszłego męża o taką dociekliwość w tej dziedzinie.

Wieczorem tego dnia oboje urządzili małe przyjęcie, żeby przyjaciele Andrei mogli bliżej poznać Keitha. Spotkanie wypadło niezwykle sympatycznie, Keith opowiadał anegdotki z życia „wyższych sfer” i błyskotliwe dowcipy; oczarował całe towarzystwo. Andrea była uszczęśliwiona i dumna.

A czwartek był już dniem wolnym; pogoda była wspaniała, zdecydowali więc, że wybiorą się na wycieczkę za miasto. Samochód zostawili na leśnym parkingu i ruszyli na spokojną, leniwą wędrowkę podziwiając krajobrazy.

Cieszyli się przyrodą i sobą nawzajem. Niebem płynęły mlecznobiałe obłoki, świeciło słońce, oni zaś chodzili po łąkach, po ścieżkach leśnych i rozmawiali bez końca.

Wspominali wspólne przygody z czasów przedszkolnych i szkolnych, planowali przyszłość swoją i dziecka, liczyli tygodnie i dni do jego narodzin, spierali się nawet o to, do jakiej będzie chodziło szkoły! Nigdy jeszcze Andrea nie czuła ani takiej harmonii pomiędzy sobą i światem, ani takiej bliskości ze strony drugiego człowieka. I pomyśleć, że to wszystko mogłoby się nie wydarzyć, gdyby Keith nie był tak uparty!

Wrócili do Royal dopiero wieczorem, opaleni, szczęśliwi i... bardzo głodni.

- Może wpadniemy do Manny'ego na hamburgery? - zaproponował Keith.

- A potem koniecznie kawałek ciasta kokosowego - dodała Andrea, oblizując się i mrużąc oczy.

U Manny'ego nie dostrzegli, o dziwo, nikogo znajomego, choć była to przecież pora, gdy wszyscy się ze wszystkimi spotykają. Wybrali dla siebie ustronny kącik. Keith wyszedł na moment do toalety, Andrea zaś usadowiła się wygodnie i już miała sięgnąć po kartę dań, gdy przy stole pojawiła się Laura Edwards. Wyglądała jeszcze mniej niż przed trzema tygodniami.

- Witaj, Lauro - pozdrowiła ją Andrea. - Co się dzieje? Mizernie wyglądasz.

- Ach... - westchnęła kelnerka. Po czym pochyliła się i niemal szeptem zapytała: - Czy pani oferta jest wciąż aktualna? Czy mogłabym do pani zadzwonić i umówić się gdzieś? - Rozejrzała się bojaźliwie na boki. - Mam jutro wolne i gdybym... Gdyby pani...

- Oczywiście - Andrea położyła rękę na jej dłoni. - Czekam na twój telefon.

Pojawił się Keith. Laura umknęła, a on rozsiadł się i zapytał:

- No jak? Będą nasze hamburgery?

Andrea podążyła wzrokiem za odchodzącą dziewczyną.

- Jeszcze niczego nie zamawiałam. Zamieniłyśmy tylko parę słów z Laurą... Słuchaj, Keith, zdaje się, że ona ma poważne kłopoty. Jest bardzo przestraszona. Ma do mnie jutro zadzwonić.

W tym momencie w głowie Keitha zapalił się pewien sygnał. Przecież to Laura Edwards... Ależ tak! To ona dostarczyła alibi Dorianowi w procesie o zabójstwo Erica Chambersa. Według Laury, w porze gdy zamordowano Chambersa, Dorian przebywał tu, w Royal Diner. A więc Laura...

- Andy - powiedział - nie chciałbym, żebyś się wpakowała w jakieś kłopoty.

- W kłopoty? Ja?... Ależ kochany, pomagałam wielu kobietom. Na tym polega moja działalność w New Hope. Nie dasz wiary, ile kobiet nie potrafi sobie poradzić ze swoim życiem, ile znosi przemoc ze strony mężczyzn. A Laurę obserwuję od dawna: jest z nią coraz gorzej.

- Widzisz... - zaczął Keith i ugryzł się w język. Nie wolno mu było powiedzieć Andrei, o co naprawdę toczy się gra z Laurą. Zobowiązał się, tak jak i jego przyjaciele, że ich prywatne śledztwo pozostanie tajemnicą, aż do wyjaśnienia całej sprawy. Panna Edwards jest niewątpliwie szantażowana przez mordercę. Jak jednak przekonać Andreę, by trzymała się od tego wszystkiego z daleka?

- Skarbie - powiedział i pogładził ją po ręce. - Czy ta dziewczyna nie mogłaby pójść zwyczajnie do New Hope<sup>9</sup> Dlaczego zwraca się do ciebie prywatnie?

- Wiesz, są takie niuanse psychologiczne... Poza tym trawi ją jakiś wyjątkowy niepokój. Ona boi się własnego cienia.

- No tak, no tak... - mruknął i pokiwał głową. Pomyślał, że musi jakoś roztoczyć opiekę nad poczynaniami Andrei, jednak dyskretnie, aby jej nie urazić. - Rozumiem, rozumiem. Ale postaraj się być ostrożna, dobrze?

Uśmiechnęła się, bo to było oczywiste. Zawsze była ostrożna. Taką miała naturę.

Następnego poranka Keith oświadczył, że ma dziś wiele zajęć w swoim biurze i będzie musiał spędzić tam jakiś czas. Nie było mu przyjemnie, że okłamywał Andreę, jednak robił to dla jej dobra. Postanowił działać według planu, tak by skutecznie ochronić swoją narzeczoną. Obiecał zadzwonić około południa. Całując Andreę na pożegnanie poprosił, żeby mu dała znać, gdy odezwie się Laura.

- Chciałbym wiedzieć, co zaplanujecie. – Uśmiechnął się miło i wszedł do swego SUV-a.

Pomachała mu ręką na pożegnanie i wróciła do domu. Zaparzyła sobie ziołową herbatę, próbowała czytać jakąś książkę, potem zabrała się do robienia porządków. Włączyła odkurzacz i zaraz go wyłączyła, bo pomyślała, że mogłaby nie usłyszeć telefonu. Zamiast tego zaczęła przeglądać ubrania. I zdała sobie nagle sprawę, że na razie nie ma nic na okres ciąży!...

Zamykała szafę, gdy odezwał się aparat w jej pokoju. Spojrzała na zegarek: dochodziło południe. Pobiegnęła i podniosła słuchawkę. - Tak?

Był to Keith.

- Witaj, skarbie... No, i co tam z Laurą?

- Wciąż czekam na jej telefon. A ty? Cały czas jesteś w biurze...?

- Nie, jestem już w klubie. - W rzeczywistości Keith był w klubie cały poranek, gdzie miał spotkanie z Willem, Robem, Sebastianem i Jasonem. W końcu udało im się



złamać kod numeryczny Erica, pod którym ukrywały się po prostu straty i zyski w grach hazardowych, które Eric uprawiał. Jak się okazało, strat było znacznie więcej i Chambers uzupełniał je niewątpliwie z konta Wescott Oil, którym zawiadywał. Dorian prawdopodobnie odkrył ten proceder - tak domyślili się przyjaciele Keitha - i zapragnął udziału w owych „przychodach”. Zaczął szantażować Chambersa, a gdy ten mu się w czymś sprzeciwił, zapłacił za to życiem.

Problemem pozostawało niepodważalne alibi Doriana w postaci zeznań Laury Edwards... Było jasne, że Laura jest umówiona z Andreą właśnie w tej sprawie i że nie jest to dla Andrei bezpieczne. Postanowili w to wkroczyć, oczywiście, dyskretnie. Siedzieli teraz wszyscy jak na szpilkach, czekając na rozwój wypadków.

- Pobędę tu jeszcze trochę - Keith starał się mówić lekkim tonem. - Rozumiesz, interesy przy lunchu... - To, że nie mógł być z nią szczery, niezmiernie go krępowało i dodatkowo wywoływało poczucie winy. Ale cóż mógł zrobić? Nie było innego sposobu działania. Dorian to groźny osobnik i trzeba mieć pod kontrolą całość sytuacji.

- Andy, proszę cię, bądź ostrożna - jeszcze raz poprosił.

- Jak tylko Laura zadzwoni, daj mi znać. Znasz mój numer komórkowy, prawda?

- Znam, znam - upewniała go Andrea. - I do klubu też znam. - Troskliwość Keitha wydawała jej się ujmująca, a zarazem nieco przesadna. Ostatecznie wiele kobiet zgłaszających się do New Hope bywało w groźnym położeniu, ale nigdy nie pociągało to za sobą niebezpieczeństwa dla personelu fundacji.

Laura zadzwoniła dopiero około piętnastej trzydzieści.

- Halo... - odezwał się nieśmiało jej głos w słuchawce.
- No, witaj! Już myślałam, że znowu się rozmyśliłaś.
- Niestety, nie udało mi się wcześniej wyrwać...

A czy... Czy pani znajdzie teraz dla mnie czas?

- Oczywiście. Gdzie chciałabyś się spotkać? Gdzie w ogóle jesteś?

- Dzwonię z budki na rogu Jennings i Fifth.

- A więc... Nie. Najlepiej przyjedź do mnie do domu.

Chcesz?

W słuchawce coś zachrobotało. Potem przez chwilę było całkiem cicho.

- Hej, Lauro, jesteś tam?

- Jestem - odezwał się cichy głos.

- Co się dzieje?

- Właściwie... nie wiem... Ktoś mnie chyba śledzi.

- O, do licha! - Andrea mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. - Wiesz co? Ja zaraz tam po ciebie będę. Tymczasem wejdź... do takiej małej księgarni... To jest chyba drugi sklep za skrzyżowaniem. Przeglądaj coś i patrz przez szybę. Ja podjadę granatowym sedanem.

Pożegnały się. Andrea przed wyjściem zadzwoniła do Keitha.

Odebrał natychmiast.

- No i...? - zapytał niecierpliwie.

Wyjaśniła mu, gdzie i jak są umówione.

- Dobrze - powiedział. - No to jedź. Ale w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa pamiętaj: natychmiast dzwoni do mnie na komórkę. To ważne.

- Keith... - Andrea poczuła się nagle niepewnie. - Dłacz-

go ty wciąż mówisz o jakimś niebezpieczeństwie? Czy ty coś... wiesz?

Keith odchrząknął.

- Coś tam wiem... - zawiesił głos. - Ale teraz proszę cię tylko o jedno: nikogo poza Laurą nie wpuszczaj do samochodu. I jedź prosto do domu.

- No dobrze, dobrze.

Andrea odłożyła słuchawkę i poszła do samochodu. Po chwili jechała już swym sedanem wzdłuż Pine Valley do centrum Royal.

Po kwadransie była na miejscu. Zanim zdążyła zaparkować, z księgarni wybiegła Laura. Wskoczyła na tylne siedzenie.

- Wszystko w porządku? - zapytała Andrea. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła z piskiem opon.

- Dziękuję, że pani zechciała... ryzykować.

- Ryzykować? A więc rzeczywiście coś nam grozi?

- Andrea zerknęła we wsteczne lusterko. Ujrzała w nim bladą i przestraszoną twarz swej pasażerki.

Laura westchnęła.

- Niestety, tak... I bardzo panią przepraszam... Długo wahałam się, czy wolno mi panią w to mieszać.

- Ależ New Hope udziela pomocy wielu kobietom.

- Ja nie jestem zwykłym przypadkiem.

Andrea znów zerknęła w lusterko. Zastanowiła się, czy ktoś za nimi nie jedzie. Jednak nie miała natury detektywa i nie potrafiłaby odróżnić na jezdni wrogów od zwykłych kierowców. Spojrzała na Laurę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja sama jestem tutaj winna. Nie ktoś... I właśnie to mnie tak gnębi.

Dłuższą chwilę jechały w milczeniu.

Kiedy zbliżyły się do domu, Andrea uruchomiła pilotem drzwi garażu, wjechała zgrabnie do środka, po czym natychmiast zamknęła za sobą wjazd.

Wewnętrzny przejściem dotarły do kuchni.

- Może napijemy się herbaty ziołowej? - zaproponowała i wskazała Laurze miejsce przy stole.

Postawiła czajnik na płycie, obejrzała się i rzuciła:

- Zaraz wrócę. Muszę zadzwonić. - Uśmiechnęła się.  
- Jesteś tu całkiem bezpieczna. Spróbuj się odprężyć.

Po chwili była w swoim pokoju. Wystukała numer Keitha.

- Jest u mnie - powiedziała szybko. - Twierdzi, że jest „winna”, ale jeszcze nie wiem, czego. Jej sprawa rzeczywiście nie wygląda typowo.

Keith słuchał i wyrazem twarzy dawał poznać przyjacielom, że sprawa rozwija się po ich myśli.

- Andy - odezwał się. - Przez cały czas będę trzymał w ręku swoją komórkę... Słyszysz? Dzwon natychmiast, gdyby coś było nie tak.

Andrea przyrzekła, tym razem już bez żadnych dodatkowych pytań. Trudno jej było zgadnąć, o co się toczy gra, ale ufała Keithowi. Przecież, do licha, zaufała mu raz na całe życie!

Wróciła do kuchni.

- No, woda już gotowa.

- Miły ten pani domek - rozejrzała się Laura.

- Dziękuję. Też go lubię. - Andrea zalewała wrzątkiem torebki ziołowej herbaty.

- Ja mam wynajęty pokój... W apartamentowcu przy Caplan Arms.

- A, wiem. Znam to miejsce. - Postawiła na stole dzbanek i usiadła naprzeciwko Laury. - Te zioła zawsze mnie uspokajają - uśmiechnęła się. - Myślę, że i tobie posłużą.

Przez chwilę piły w milczeniu herbatę.

- Słyszała pani... - zaczęła kelnerka - o śledztwie... w sprawie morderstwa Erica Chambersa?

Andrea zamrugła oczami.

- O czym? - Odstawiła filiżankę. Co ta Laura ma na myśli?... Chyba nie ona jest... zabójczynią? - Nie, właściwie niewiele... A dlaczego pytasz?

- Ponieważ myślę... że znam winnego.

- Aleja... Czekaj no. Powiedz mi coś więcej.

- Najgorsze jest to, że zapewniłam mordercy alibi. I to mnie strasznie gnębi.

W tym momencie Laura zaczęła płakać.

Andrea wstała i sięgnęła po niezawodne pudełko z papierowymi chusteczkami. Postawiła je obok filiżanki Laury. Równocześnie zastanawiała się intensywnie, co właściwie powinna zrobić? Słuchać dalej zwierzeń dziewczyny? Czy nakłonić ją, aby pojechały od razu na policję? Ostatecznie morderstwo to nie sprawa dla wolontariuszki New Hope, tylko dla oficera dochodzeniowego.

A jednak nie powinna zawieść zaufania kogoś, kto szuka u niej pomocy... Lepiej najpierw wysłuchać, co ta dziewczyna ma do powiedzenia. A potem ewentualnie coś się postanowi.

Laura uspokoiła się trochę i podjęła swą opowieść.

- Zaczęło się od tego, że podkochiwałam się długo w Sebastianie Wescottcie. Beznadziejna sprawa... Bo wątpię, żeby on w ogóle zauważał moje istnienie. Wiem, że jestem głupia... - Laura westchnęła. - Tymczasem jakieś pół roku temu pojawił się w Royal jego przyrodni brat, Dorian Brady. Zna pani ich obu?

- Poznałam ich... - Dorian Brady? To przecież ten, co podczas balu upierał się przy zawarciu znajomości ze mną... - No i co dalej?

- Dorian jest dosyć podobny do Sebastiana... Te same szare oczy i kasztanowe włosy... I niech pani sobie wyobrazi, że on mnie sobie wypatrzył w Royal Diner... No i zaczęliśmy ze sobą chodzić. A niech to! - Otarła łzę.

Andrea dołąła jej herbaty.

- Mów dalej, mów.

- Pewnego razu przyszedł do Diner, zamówił kolację... przyniósł jakieś papiery i powiedział, że posiedzi dłużej, nawet do północy. Ulokował się przy swoim zwykłym stoliku, takim na uboczu. - Laura wypila łyk herbaty. - Prosił, żeby mu nie przeszkadzać. - Nachyliła się ku Andrei. - Nie od razu zorientowałam się, o co w tym wszystkim chodzi... Dopiero później pokojarzyłam różne fakty.

- Ale jakie są fakty?

- Jestem prawie pewna, że to Dorian zabił!

- Owego Chambersa?

- Tak, tego księgowego z Wescott Oil.

Andrea splotła ramiona.

- Ale skąd ten domysł?

- Sam Dorian mnie naprowadził... To niebezpieczny człowiek. Bawił się, badał niby moją inteligencję, robił różne aluzje, puszczał oko, Eric to, Wescott tamto, wie pani, jak to jest... A tamtego wieczoru, w Royal Diner, kiedy myślał, że nikt tego nie widzi, wyslizgnął się tylnym wyjściem i nie było go z pół godziny. Kiedy policja pytała później, co robił tamtej nocy, mówił, że cały czas siedział w Diner i że ja mogę to poświadczyć.

I ja, głupia zeznałam, że mówi prawdę... Pomogłam mu. - Tu Laura znów zaczęła płakać. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Może po to, żeby się zemścić na Sebastianie... Za to, że mnie nie zauważa. Wiem, że to głupie... I może ze strachu?... Bo Dorian to naprawdę ostry facet... - Wytarła nos. - Potem pytali mnie jeszcze o Doriana przyjaciela Sebastiana i im tak że powtórzyłam to samo, co na policji.

Andrea podniosła się i jeszcze raz nastawiła wodę. Nie wszystko było dla niej jasne. Obróciła się ku Laurze.

- Kto to są ci przyjaciele Sebastiana?

- To członkowie Klubu Teksańskiego, zamknięte kółko. Wiedziałam, że rekomendowali Doriana do klubu, więc przypuszczałam, że z nim trzymają.

Ach tak. W tym momencie dotarło do Andrei w pełni, dlaczego Keith tak się angażuje w sprawę panny Edwards. Z kim jednak trzyma Keith?... Przypomniała sobie jego starcie z Dorianem w czasie balu i ostrzeżenia przed nim. A więc nie jest po jego stronie... Nonsens!... Zarazem zrobiło jej się przykro, że narzeczony ma przed nią jakieś tajemnice. Czyżby jej nie ufał?

Woda się zagotowała. Andrea zalała nią zioła, których

resztką zdążyła mocno naciągnąć. Postawiła dzbanek na stole.

- No a... Dlaczego w ogóle pan Brady miałby zabijać Chambersa?

- Dorian wiedział, że Eric jest hazardzistą i że jako księgowy ma dostęp do kont Wescott Oil. Domyślam się, że zachęcał Erica do defraudacji. Coś mi napomykał, że dzięki sztuczce komputerowej zrzucą winę na Sebastiana. A zysk miał być do podziału na dwóch... Dorian wygadywał zawsze na ojca, że nic mu nigdy nie dał, bo kocha tylko Sebastiana. Znalazł teraz okazję, żeby odebrać swoją część.

- Uhm. I co dalej...?

- Możliwe, że Chambers zbuntował się, sprzeciwił Dorianowi. Nie wiem... W każdym razie zginął...

- Rozumiem... - Andrea odstawiła filiżankę. - Rozumiem. I teraz ty masz nie tylko wyrzuty sumienia... ale też obawiasz się, że mogłabyś być, na przykład, następną ofiarą Dorigiana. Czy tak?

- Myślę, że tak - pokiwała głową Laura.

- Choć przecież on potrzebuje cię jako swego alibi?

Więc powinnaś być bezpieczna...

Laura zrobiła niepewną minę.

Przez chwilę obie milczały.

- Wiesz co? Mam pomysł! - Andrea podniosła się z miejsca. - Ponieważ sprawa jest zawikłana, więc... powinnaś znaleźć dobrego prawnika. Mogę ci polecić kogoś dyskretnego... Musisz uzyskać poradę, co jest dla ciebie lepsze, co gorsze, dalsza zależność od Dorigiana, czy ewentualna zmiana zeznań na policji?



Laura spojrzała z wdzięcznością.

Andrea poszła zadzwonić do kancelarii adwokackiej, zaprzyjaźnionej z New Hope Charity. Wróciła po chwili, zadowolona z rozmowy.

- Możemy od razu jechać. Czekają na nas.

Pół godziny później Andrea była już z powrotem w domu. Oddała Laurę w dobre ręce, a teraz powinna była zadzwonić do Keitha i powiedzieć mu, jak się sprawy mają. Przy okazji postanowiła, że da mu odczuć, jak jest jej przykro z powodu braku zaufania, który jej okazał...

A w ogóle w co on się bawi! W jakiegoś prywatnego detektywa? Supermana?!

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była rozżalona. Biorąc słuchawkę do ręki, czuła już, że prawie chce jej się płakać. Kochają się w końcu czy nie kochają?... Kim ona jest dla niego? Najbliższym człowiekiem, czy tylko... przyszłą rodzicielką małego Owensa?

Wystukała numer. Keith odebrał prawie natychmiast. Jego pierwsze słowa brzmiały:

- Czy z tobą wszystko w porządku?

Otarła łzę. Westchnęła.

- Wydaje mi się, że ty nie jesteś w porządku wobec mnie.

- Andy, o czym ty mówisz!

- Powiedz krótko: masz jakiś związek ze śledztwem w sprawie zabójstwa Chambersa?

Keith zamilkł. W końcu się odezwał:

- Andy, gdzie jesteś...?

- Jestem w domu... Sama. -I zaraz, urywanymi zda-

niami, opowiedziała Keithowi o przebiegu rozmowy z Laurą i o jej następstwach.

- Keith, nie czuję się z tym wszystkim dobrze. Dlaczego ty mnie ciągle tak traktujesz? Okłamujesz mnie.

- Ależ to nie tak, skarbie, nie! - zawołał. - Nie okłamuję! Musiałem tylko pominąć kilka faktów... - Keith rzucił okiem na przyjaciół - ..bo związany byłem przysięgą milczenia.

- Przysięgą milczenia!... A to dobre! A w czym ty bierzesz udział? W jakimś spisku fantastów? Należysz do loży masońskiej? Może jesteś z CIA?

- Andy, daj spokój... Wybacz... Działalem w dobrej wierze... Ale są rzeczy nie do pogodzenia.

- Ach tak. I to właśnie między nami?... O Boże, co tu się dzieje, co to za hałas...

- Co się stało, Andreo!

- Nie wiem... Coś jak brzęk szkła! Keith, zdaje się, że ktoś jest u mnie w domu! Nie włączyłam alarmu, kiedy wracałam, i...

- Andy, uciekaj natychmiast! Przez patio! Już jadę po... - W tym momencie rozmowa została przerwana. Czyjaś ręka wyjęła Andrei słuchawkę z dłoni. Druga ręka przyłożyła jej do skroni rewolwer.

W tym czasie Keith i jego przyjaciele już wskakiwali do aut i ruszali z piskiem opon. Pędzili przez miasteczko z zawrotną szybkością, nie zważając na światła.

Dorian Brady pomylił się, jeśli sądził, że uda mu się zastraszyć Andreę.

- Lepiej niech pan odłoży tę pukawkę - powiedziała opanowanym głosem. - Nie gramy w serialu kryminal-

nym... Właściwie to się pan spóźnił... Laura jest już w bezpiecznym miejscu.

Dorian popchnął ją pod ścianę.

- Ty suko - wycodził. - Dlaczego wtykasz nos w nie swoje sprawy?

Splotła ramiona na piersi.

- Pół miasta już o tobie wie. Przed chwilą potwierdziłam twoją winę przez telefon... Wszystkich w Royal nie zastrzelisz... Już po herbacie! Nic na to nie poradzisz.

Przyskoczył do niej, zamierzając dać jej w twarz.

W tej samej chwili rozległ się jakiś hałas i do pokoju wpadł Keith. Rzucił się na Dorianą, zanim ten zdołał się obrócić, i powalił go na podłogę. Wytracony rewolwer upadł pod fotel. Keith walił pięściami z taką zaciekłością, że w kilka chwil twarz Doriany zalała się krwią. On go zabije, przemknęło Andrei przez głowę. Zawołała:

- Keith, nie! Opamiętaj się! Dostyc! - Rzuciła się, aby rozdzielić mężczyzn.

Keith uniósł się z kolan, powstał, i, ciężko dysząc, objął Andreę.

- Bogu dzięki, że zdążyłem na czas.

Dorian trwał w bezruchu, wydawało się, że stracił przytomność. Jednak w chwili gdy Keith skierował całą swoją uwagę na narzeczoną, w pół sekundy znalazł się przy fotelu i sięgnął po rewolwer.

- Nie ruszać się! Ani kroku! - krzyknął i trzymając ich dwoje na muszce, zaczął się wycofywać z pokoju.

Ledwie zniknął, do domu wpadli przyjaciele Keitha, którzy nie nadążyli za nim w szalonym rajdzie przez miasto.

- To Dorian! Ma rewolwer! Wskoczył przez patio - relacjonował Keith telegraficznie i wskazał ramieniem kierunek ucieczki napastnika.

Sebastian, Jason i Will skoczyli w tamtą stronę. Keith ruszył za nimi. Zanim jeszcze znaleźli się na zewnątrz, usłyszeli strzał. Nie wiadomo skąd. Rozglądali się zdezorientowani.

- Tam jest - wskazał Keith.

Dostrzegli Dorianą pod drzewem, na skraju basenu. Leżał nieruchomo.

- Chyba się zastrzelił - powiedział Jason.

Podeszli ostrożnie.

- Tak. Mimo wszystko... - Keith zwrócił się do Sebastiana.

- Mimo wszystko bardzo mi przykro. W końcu był to twój brat...

Dorian Brady rzeczywiście nie żył.

- Może tak jest i lepiej - pokiwał głową Sebastian.

- To był zawsze kawał wariata... Nie wiadomo, komu bardziej zagrażał, innym czy sobie.

Keith wyciągnął swój telefon komórkowy i zadzwonił po policję.

Reszta popołudnia była nieco mniej dramatyczna, chociaż wciąż wszyscy trwali w napięciu. Policja fotografowała, wypytywała o szczegóły. Przybył lekarz. Karetka zabrała ciało. Nie wiedzieć czemu, zjawiała się nagle straż pożarna! Na szczęście zaraz odjechała. Tłum gapiów napierał na ogrodzenie, sąsiedzi komentowali, uzupełniali wzajemnie informacje. W końcu przyjechał szklarz, który wprawił nową szybę w drzwiach domu Andrei.

Było już zupełnie ciemno, gdy wreszcie wszystko ucichło.

Keith upewnił się, że alarm w domu jest włączony i poszedł do Andrei. Siedziała naprzeciw kominka, wpatrując się w pełgające niebieskawe płomyki.

Przysunął fotel do jej fotela.

- No, to już po wszystkim. - Wychylił się i ucałował narzeczoną.

- Gdybyś nie miał przede mną tajemnic, nie doszłoby do tego - powiedziała Andrea zmęczonym głosem.

- Ależ, kochanie, nie mogłem sam zdecydować nagle o zmianie strategii. Było na to zbyt mało czasu. Działaliśmy wspólnie z innymi. Ale rozumiem, że czujesz się urażona i przysięgam ci, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Nigdy! Zawsze będziesz jako pierwsza wiedziała o wszystkich moich planach. To przecież będą nasze wspólne plany, prawda?

Spojrzała na niego. Uśmiechnęła się.

- Oczywiście. - Nie miała zamiaru drażnić dłużej tego tematu. Po wydarzeniach, które nastąpiły, naprawdę nie miałyby to żadnego sensu.

- A propos wspólnych planów: ile czasu potrzebowałabyś na zaplanowanie wesela?

Serce Andrei zabiło gwałtownie.

- Wesela? Chyba wolałabym zwykły ślub. - Wstała ze swego fotela i usiadła mu na kolanach. Przytuliła głowę do jego piersi tak, że mogła słyszeć bicie jego serca.

- No, dobrze - pocałował ją w głowę. - Niech będzie zwykły ślub... Chociaż... Musimy potem i tak urządzić

spotkanie w Klubie Teksańskim. Zaprosimy też twoich przyjaciół. Zgoda?

Spojrzała na niego.

- Kocham cię, Keith. - Pocałowała go w usta. – Na

wszystko się zgadzam.

Jego oczy zamglily się na chwilę.

- Jaka szkoda, Andy... - zaczął - że tyle czasu żyliśmy bez siebie. Dlaczego ja ci pozwoliłem odejść, wtedy, w college'u?

- Znacznie większą zagadką jest to... - wsunęła mu palce we włosy - ...że oboje wróciliśmy do siebie. Że ty byłeś taki uparty. - Znów go pocałowała. - Ale wróciliśmy!

- I niech tak już na zawsze zostanie! - Keith objął ją mocno. Trwali tak przytuleni, zmęczeni dramatycznym dniem, który skończył się dla nich szczęśliwie, zatopieni w marzeniach o przyszłym wspólnym życiu.

W dwa tygodnie później lokalna gazeta relacjonowała ślub państwa Owensów. Pod dużą fotografią ich obojga umieszczono tekst następującej treści:

*Wczoraj pobrali się Keith Owens, właściciel i zarządca Owens Techware Company oraz Andrea O'Rourke, nauczycielka prowadząca klasę nauczania początkowego w Kiddie Kingdom, wolontariuszka New Hope Charity. Po uroczystości w urzędzie państwo młodzi wydali w Klubie Teksańskim przyjęcie dla grona swoich przyjaciół. Panna młoda wystąpiła w tradycyjnej długiej białej sukni, pan młody zaś w jasnoszarym garniturze, ozdobionym pąsową orchideą w butonierce. Bukiet nowo poślubionej pani Owens był ułożony z białych orchidei.*

*Podano kolację w formie bufetu, z mnóstwem sałatek, wędlin, drobiu oraz paroma przysmakami meksykańskimi, takimi jak enchilada i tamales. Przez cały czas trwania przyjęcia serwowano znakomitego szampana.*

*Wśród gości nasz reporter dostrzegł między innymi: Sterlinga i Susan Churchillów, Blake'a i Joselyn Huntów, Aarona i Pamelę Black, Dakotę i Kathy Lewisów, Williama i Dianę Bradford oraz Sebastiana i Susan Wescottów. Goście czuli się znakomicie, przyjęcie było nadzwyczaj udane i przeciągnęło się późnych godzin wieczornych.*

*Na dobranoc pan młody oświadczył przyjaciółom, że porywa teraz swą żonę w dalekie strony, w romantyczną podróż poślubną na Wyspy Bahama. Zdradził też, że po powrocie do Royal planują oboje budowę nowej siedziby rodzinnej.*

*Gratulacje! I niechaj się szczęści nowo poślubionej parze małżeńskiej: Keithowi i Andrei Owensom!*